Magazyn Polski

Na uchodźstwie nr 3
[marzec 2006]



WIDMO REWOLUCJI

Harcerze naruszyli dekret Łukaszenki

KGB czci Dzierżyńskiego

Magazyn Polski

Od redaktora

Walka o nową Biaoruś 1
Kalejdoskop 2

fotofakt

Związek działa! 6

ZPB

Politrucy się zjednoczyli 8
Do celów ideologicznych 10
Czy Łucznik uratowa ZPB 11
Zawsze jest wybór 12
Harcerze naruszyli dekret Łukaszenki 19
Rada Konsultacyjna broni ZPB 20

Białoruś

Łukaszenka bije opozycję 22
„Opozycja to popaprańcy” 23
Widmo rewolucji 24
KGB czci Dzierżyńskiego 27
Zwycięstwo woli 28

VIP-rozmowy

Reżim Łukaszenki wygodny dla Kremla 29
Osądzi nas historia 33

Sacrum

Benedykt XVI o Wielkim Poście 39

Masmedia

Racja dla Biaorusi 41

Sylwetka

Polskie losy 42

Historia

Ucieczka z więzienia 46

Kultura

Promienie swej ziemi 50
Wiersze Jana Romana 51

Ale jazda

Jak zbierałem podpisy za Milinkiewicza 52



Tadeusz Gawin: Zawsze jest wybór!

12



KGB czci Dzierżyńskiego

27



41

Racja dla Białorusi

Walka o nową Białoruś

Głównym wrogiem nowej Białorusi wbrew pozorom jest nie Aleksander Łukaszenko tylko strach i apatia, które opanowały białoruskie społeczeństwo. Czy jesteśmy gotowi żyć w wolnym demokratycznym kraju? Już wkrótce poznamy odpowiedź na to pytanie.



W ciągu ostatnich 12 lat władza robiła wszystko, żeby ludzie zaczęli się bać, żeby utracili wiarę w możliwość przeciwstawienia się państwu. Każdy nawet najmniejszy konflikt z organami władzy był rozwiązywany przy użyciu brutalnej siły. Ta spirala przemocy zdaje się nie mieć końca. Kandydat na prezydenta Aleksander Kazulin został brutalnie pobity przez ludzi w cywilu pod dowództwem pułkownika specnazu Dmitrija Pawliczenko, pupila Łukaszenki. To była zwykła zemsta. Kazulin za dużo sobie pozwolił. W telewizji powiedział wszystko, co myśli o prezydencie. Jego wystąpienie, nie zważając na niekorzystny czas emisji, stało się wydarzeniem, które na pewno wejdzie do historii Białorusi. Po raz pierwszy od momentu objęcia przez Łukaszenkę najwyższego urzędu w państwie ktoś rozmawiał z nim jego językiem.

– Aleksander zwróć pieniądze! – grzmiał Kazulin. Wcześniej tylko jedna osoba w państwie mogła pozwolić sobie na podobne wypowiedzi pod adresem oponentów politycznych. Takie potraktowanie wywołało atak wściekłości. Na zemstę nie musieliśmy długo czekać. Pobicie, areszt, wszczęcie postępowania karnego, strzały w centrum Mińska… W ciągu 12 lat Aleksander Łukaszenko zdążył przyzwyczaić nas do podobnego traktowania swych politycznych przeciwników. To właśnie 2 marca tak naprawdę startowała kampania wyborcza. W tym dniu dowiedzieliśmy się, że 2001 rok – rok druzgocącej przegranej teraz się nie powtórzy. I Kazulin i lider zjednoczonej opozycji Aleksander Milinkiewicz zademonstrowali, że są gotowi iść do końca. Tysiące ludzi na ulicach Mińska, którzy 2 marca przyszli spotkać się z Milinkiewiczem to znak, że szanse na zwycięstwo są.

Społeczeństwo dobrze wie, co będzie oznaczać kolejne „pięciolecie" z Łukaszenką. Strach ostatecznie zawładnie Białorusią. Będziemy cierpieć wszyscy – i Polacy, i Białorusini, i Ukraińcy, i Żydzi… Dostaną za swoję katolicy i prawosławni, muzułmanie i protestanci. Przestrzeń wolności, która w ciągu ostatnich 12 lat dramatycznie się zmniejsza, zniknie ostatecznie. Nikt nie może zagwarantować, że zamiast Polaków wrogiem nie zostaną okrzyknięci Litwini czy Ukraińcy. Miejsce gnębionych przedsiębiorców w każdej chwili mogą zająć kolekcjonerzy płyt winylowych, czy miłośnicy kotów. Dyktatura ma własną logikę. Dyktatura potrzebuje wroga. Jeżeli go nie ma, to trzeba go stworzyć, a potem bezlitośnie się rozprawić. Dlatego nawet ci, którzy wczoraj mówili, że nic ich nie obchodzi polityka, szykują się dzisiaj wyjść na ulicę. Właśnie na ulicach, a nie przy urnie wyborczej, będzie się decydowało, o tym, w jakim kraju będziemy żyli.

Nikt nie ma wątpliwości, jakie wyniki będą ogłoszone. Lidia Jermoszyna i całkowicie podporządkowane władzy komisje wyborcze nawet liczyć nie będą naszych głosów.

Wieczorem 19 marca o godz. 20.00 na Placu Październikowym poznamy nie tylko prawdziwy wynik tych wyborów… Poznamy nową Białoruś. Głównym wrogiem tej nowej Białorusi wbrew pozorom jest nie Aleksander Łukaszenko, tylko strach i apatia, które opanowały białoruskie społeczeństwo.

Czy jesteśmy gotowi żyć w wolnym demokratycznym kraju? Już wkrótce poznamy odpowiedź na to pytanie.

Andrzej POCZOBUT,
redaktor naczelny Magazynu Polskiego

kalejdoskop

Komunizm potępiony

Rada Europy potępiła zbrodnie reżimów komunistycznych. W rezolucji się stwierdza, że "reżimy komunistyczne, które rządziły Europą Środkową i Wschodnią w ubiegłym wieku i które dziś nadal panują w kilku krajach świata, charakteryzowały się, bez wyjątku, powszechnym łamaniem praw człowieka".

Według autorów „Czarnej księgi komunizmu" komuniści zamordowali w sumie na całym świecie prawie sto milionów ludzi.

Rada Europy zrzesza 43 kraje europejskie. Przeciwko rezolucji głosowali m. in. przedstawiciele Rosji. Według lidera rosyjskich komunistów, Genadyja Ziuganowa, nie ma dowodów na zbrodnie komunistyczne.

KL



Ałmaz poluje na Głos

KGB rozpoczęło postępowanie sprawdzające w sprawie wydawania w Polsce Magazynu Polskiego. 58 egzemplarzy nowego numeru Głosu skonfiskowano. Władza jest wściekła, że nie jest w stanie zablokować ukazywania się niezależnej prasy Związku Polaków.

25 lutego w Mińsku odbywał się koncert karnawałowy organizowany przez Ambasadę Polską. Na tę imprezę przybyła delegacja Związku Polaków. Podczas koncertu jednostka specjalna „Ałmaz" wtargnęła do samochodu. Kierowca, Antoni Borys, został uderzony w twarz, a do jego głowy przystawiono pistolet. Współpracownicy Działu do Walki z Przestępczością Zorganizowaną oświadczyli, że podejrzewają, iż w samochodzie znajduje się broń. Zrobiono rewizję. Broni oczywiście nie znaleziono, skonfiskowano jedynie 58 egzemplarzy nowego numeru Głosu.

Sporządzono protokół. Głos zostanie poddany ekspertyzie. W zależności od jej wyników sprawa będzie rozpatrywana w administracyjnym lub kryminalnym trybie.

RS



Andżelika Borys i Aleksander Milinkiewicz

Milinkiewicz: „Związek Polaków jest przykładem walki o swoje prawa"

Kandydat na prezydenta Aleksander Milinkiewicz 21 stycznia, podczas swojej wizyty w Grodnie, spotkał się z prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys, działaczami ZPB i przedstawicielami Polskiej Macierzy Szkolnej.

Kandydata opozycji interesowały problemy polskiej mniejszości oraz oczekiwania Polaków związane z wyborami prezydenckimi.

– Związek Polaków jest przykładem walki o swoje prawa, – oświadczył Milinkiewicz.

Powiedział, że celem jego jest walka o poszanowanie prawa każdego do samorealizacji człowieka i każdej organizacji. Kandydat na prezydenta zapowiedział, że gdy Białoruś stanie się wolnym krajem, polska mniejszość narodowa będzie otrzymywała wsparcie ze strony władz państwowych i nie będzie miała przeszkód w realizacji swych konstytucyjnych praw.

Ostatni raz kandydaci na prezydenta odwiedzali Związek Polaków w 1994 roku. Wtedy w Domu Polskim w Grodnie z prezesem ZPB, Tadeuszem Gawinem, spotkał się m.in. kandydat na prezydenta Aleksander Łukaszenko. Spotkania z kierownictwem ZPB mieli też inni kandydaci na prezydenta m.in. Wiaczesław Kiebicz i Zianon Paźniak.

Podczas kadencji Tadeusza Kruczkowskiego nikt z białoruskich polityków tak wysokiej rangi ZPB nie odwiedzał.

RT

Były deputowany w więzieniu

Siergiej Skrebiec były deputowany Izby Reprezentantów został skazany na 2,5 roku więzienia. Został oskarżony o wyłudzenie kredytu i przygotowania do dawania łapówki. Skrebiec uważa, że jego proces – to zemsta władz Białorusi za jego działalność polityczną.

Podczas śledztwa Skrebiec był trzymany w areszcie. Trzykrotnie prowadził kilkutygodniowe strajki głodowe, domagając się zwolnienia. Jednak władze nie poszły na żadne ustępstwa w stosunku do polityka. Jego proces odbywał się w Sądzie Najwyższym. Skrebiec nie przyznał się do winy i nazwał proces farsą.

W latach 2000-2004 Skrebiec był deputowanym Izby Reprezentantów. Mandat deputowanego zdobył na wyborach w Lidzie. W 2001r. próbował startować w wyborach prezydenckich, jednak nie uzbierał potrzebnej ilości podpisów. Przeszedł do opozycji, był jednym z liderów opozycyjnej frakcji Republika w białoruskim parlamencie. Podjął cały szereg inicjatyw, które wywoływały wściekłość władz. Między innymi domagał się wszczęcia postępowania karnego w sprawie zniknięcia liderów opozycji. W 2004r. razem z kilkoma innymi deputowanymi domagał się wprowadzenia zmian do Kodeksu Wyborczego umożliwiających normalną kontrolę za wyborami.



Siergiej Skrebiec

APO

Meller: „Będziemy wspierać siły demokratyczne"

Minister Spraw Zagranicznych Stefan Meller zapowiedział, że stosunki pomiędzy Polską a Białorusią będą układały się w zależności od tego, czy władze Białorusi będą nadal naruszały prawa człowieka. Zapowiedział też dalsze wsparcie dla sił demokratycznych. 15 lutego podczas wystąpienia w Sejmie minister przedstawił podstawowe zagadnienia polityki zagranicznej Polski.

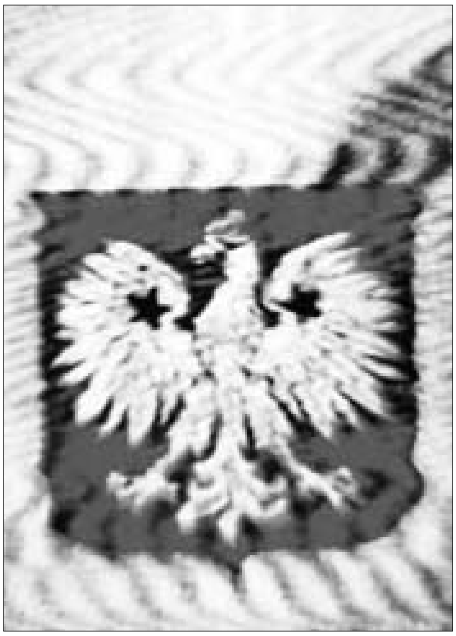


– Nasze stosunki z Białorusią zależeć będą od rozwoju sytuacji wewnątrz tego kraju, od tego, na ile panujący tam reżim o wyraźnie niedemokratycznym obliczu nadal będzie podważać prawa człowieka i obywatela. Probierzem rozwoju tej sytuacji będą najbliższe wybory prezydenckie. Życzymy, by zwyciężyło w nich to, co na Białorusi jest obywatelskie i demokratyczne. Obawiamy się jednak, iż wyborom tym przyświecać będzie znana maksyma Stalina, że nie ważne jest, kto jak głosuje, ważne – kto głosy liczy. Jeśli miałoby się to sprawdzić, to tym bardziej trudny będzie powrót do pełnowartościowych stosunków politycznych między Białorusią a Polską, zwłaszcza na najwyższym szczeblu. Równocześnie będziemy starali się utrzymywać uzasadnione pragmatyczną potrzebą kontakty międzyresortowe, współpracę gospodarczą, kulturalną, prawną i społeczną. Chcemy tego. Przede wszystkim zaś nadal wspierać będziemy siły demokratyczne i obywatelskie na Białorusi, stwarzając im między innymi lepsze możliwości dostępu do informacji dzięki planowanemu uruchomieniu radia nadającego dla odbiorców w tym kraju, – oświadczył Stefan Meller.

RT

BT znieważa Polaków

Białoruska Telewizja znieważyła godło państwowe Polski. W filmie „Agent 590" wyemitowanym 7 lutego pokazano Orła Białego z czarnymi gwiazdami na skrzydłach. Redakcja MAGAZYNU złożyła doniesienie do Generalnej Prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez autorów filmu.



Autorzy filmu „Agent 590" sugerowali, że Polska prowadzi aktywne działania wywiadowcze na terenie Białorusi. O działalność wywiadowczą zostali oskarżeni przedstawiciele polskiej dyplomacji. Agentem wpływu miał też być założyciel i pierwszy prezes Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin. Oczywiście żadnych dowodów przestępczej działalności Gawina telewizja nie przedstawiła.

– Zamierzam pozwać autorów filmu do sądu, – oświadczył Gawin. Uważa on, że emitując film z fałszywymi oskarżeniami, Białoruska Telewizja go znieważyła.

– Personalny atak na mnie jest zemstą władz za pomoc, jakiej udzieliłem podczas organizacji wizyty kandydata na prezydenta Aleksandra Milinkiewicza w Polsce, – uważa Gawin.

Przypomnijmy, że w końcu stycznia Aleksander Milinkiewicz odwiedził Polskę, gdzie spotkał się z prezydentem Polski Lechem Kaczyńskim, premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem oraz wystąpił w Sejmie. Po raz pierwszy przedstawiciel białoruskiej opozycji był przyjmowany na takim wysokim szczeblu.

LS

Prokuratura przeciwko karykaturom

Prokuratura Generalna wszczęła postępowanie karne w stosunku do niezależnego tygodnika ZGODA. Podstawą ku temu stała się publikacja w gazecie karykatur proroka Mahometa.

Jak informuje agencja Interfax, sprawa karna została wszczęta na podstawie donosu Komitetu ds. Religii i Mniejszości Narodowych. Według Komitetu karykatury obrażają uczucia religijne muzułmanów i rozpalają nienawiść religijną. KGB przeprowadziło rewizję w redakcji gazety, a Ministerstwo Informacji wydało gazecie uprzedzenie.

Po raz pierwszy skandalne karykatury ujrzały światło dzienne w duńskiej gazecie „Jyllands-Posten". Publikacja 12 rysunków przedstawiających Mahometa, w tym kilku satyrycznych, wywołała wielkie oburzenie w świecie muzułmańskim.

APO

Litwini sporządzają «czarną listę»

Wiceprzewodniczący litewskiej delegacji w Radzie Europy, Emanuelis Zingeris, rozpoczął sporządzenie spisu prominentnych działaczy reżimu Aleksandra Łukaszenki, którzy są zaangażowani w represje lub formują ideologię reżimu. Z prośbą o pomocą zwrócił się do szeregu białoruskich organizacji pozarządowych.

Jak informuje służba prasowa białoruskiej opozycyjnej Zjednoczonej Obywatelskiej Partii, Zingeris będzie się ubiegał o to, by osobom, które trafią na listę, był zakazany wjazd na teren Unii Europejskiej.

W wywiadzie dla jednej z niezależnych białoruskich witryn internetowych Zingeris stwierdził, że na liście się znajdą też dziennikarze mediów państwowych.

– Na procesie w Norynberdze zostali osądzeni nie tylko ci, którzy wykonywali wyroki śmierci lub kierowali zniszczeniem milionów ludzi, ale także ci, którzy rozpracowywali ideologię tego reżimu, – tłumaczy Emanuelis Zingeris.

Przypomnijmy, że Unia Europejska wprowadziła już zakaz wjazdu na teren krajów członkowskich osobom podejrzanym o udział w porwaniach opozycjonistów oraz w fałszowaniu wyborów. Zakaz wjazdu na teren Unii mają kierownik sztabu wyborczego Aleksandra Łukaszenki Wiktor Szejman, były i obecny Ministrowie Spraw Wewnętrznych Jurij Siwakow i Władimir Naumow, kierownik mińskiego OMON– u Jurij Podobied i przewodnicząca Centralnej Komisji Wyborczej Lidia Jermoszyna. Podjęta też została decyzja o rozszerzeniu tej listy.

AR

Białoruś ignoruje żądania ONZ

Komitet Praw Człowieka ONZ stanął w obronie Władimira Wieliczkina, białoruskiego aktywisty skazanego wyrokiem sądowym za rozprowadzanie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Jednak Białoruś zignorowała rekomendację Komitetu, utrzymując dotychczasowy wyrok. „To jest pierwszy wypadek ignorancji przez państwo swoich międzynarodowych zobowiązań", – twierdzą niezależni białoruscy prawnicy.

– 10 grudnia 2001r. razem z kolegami rozdawałem w Brześciu Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Zostaliśmy zatrzymani przez milicję i wyrokiem sądu leninowskiego rejonu Brześcia zostałem skazany na karę grzywny, – powiedział Władimir Wieliczkin.

Od tego momentu rozpoczęła się droga Wieliczkina przez wszystkie instancje sądowe Białorusi. Jednak nawet Najwyższy Sąd Białorusi uznał, że rozprowadzenie międzynarodowego dokumentu - to wykroczenie administracyjne – udział w nielegalnym zgromadzeniu. Wtedy aktywista zwrócił się do Komitetu Praw Człowieka ONZ. Po pięciu latach uzyskał odpowiedź. Komitet uznał, że Republika Białoruś naruszyła art. 19 §2 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. W związku z tym państwo powinno rekompensować szkodę wyrządzoną Wieliczkinowi, jednak Najwyższy Sąd Białorusi nie dostosował się do decyzji Komisji ONZ.

„Wieliczkin został pociągnięty do odpowiedzialności zgodnie z prawem narodowym działającym na dzień wyniesienia decyzji sądowej", – głosi decyzja Najwyższego Sądu Białorusi.

Wcześniej Najwyższy Sąd Białorusi dostosowywał się do rekomendacji Komisji. Wieliczkin nie wyklucza, że decyzja sądu jest wynikiem coraz większej liczby skarg napływających do ONZ od obywateli Białorusi.

– W ten sposób chcą pokazać, że nie warto się skarżyć, skoro i tak decyzja nie zostanie wykonana, – uważa Wieliczkin.

Białoruscy prawnicy podkreślają, że Komisja nie ma środków do wyegzekwowania swych decyzji.

– Jednak w Europie one są bezwzględnie wykonywane. Wyjątkiem są kraje Afryki i Azji, – mówi konsultant z dziedziny prawa międzynarodowego Roman Kislak.

Podkreśla, że dla ludzi skarżących się do Komitetu Praw Człowieka ważny jest sam fakt uznania naruszenia ich praw przez państwo. Według Kislaka na dzień dzisiejszy Komitet rozpatrzył 8 skarg z Białorusi i we wszystkich wypadkach ustanowione zostało naruszenie praw człowieka. Rozpatrywanych jest jeszcze kilkadziesiąt skarg z Białorusi.

Andrzej Poczobut

Teraz Czesi!

Dwaj parlamentarzyści z Czeskiej Republiki nie zostali wpuszczeni na teren Białorusi.

Jak informuje Radio Swoboda, senatorowie Karel Schwarzenberg i Jaromír Štětina planowali zapoznanie się z sytuacją na Białorusi i przeprowadzenie spotkań z kandydatami na prezydenta, przedstawicielami organizacji pozarządowych i prasy.

Wyjazd parlamentarzystów został oficjalnie uzgodniony z komisją organizacyjną Senatu Czech, jednak ambasada Białorusi w Pradze nie wydała senatorom wiz. Nie dostali oni żadnego oficjalnego wyjaśnienia przyczyn odmowy.

– Nie dziwi mnie to. Reżim, który jest zdolny do więzienia i zabijania swoich oponentów politycznych, musi naturalnie zabezpieczać się przed wirusami demokracji – powiedział w wywiadzie dla Radia Swoboda Jaromír Štětina.

Zdzisław Sablewski



Popow non grata

Igor Popow, kierownik Rady ds. Religii i Mniejszości Narodowych Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, dostał zakaz wjazdu na teren Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak nieoficjalnie dowiedział się MAGAZYN, Igor Popow na początku lutego próbował otrzymać polską wizę, bo planował udać się do Polski. Odmówiono mu i poinformowano, że jest osoba niepożądaną na terenie Rzeczypospolitej.

Przypomnijmy, że Igor Popow brał bezpośredni udział w pacyfikacji Związku Polaków.

TZ

KGB chciało zabić Jana Pawła II



To kierownictwo ZSRR stało za zamachem na papieża Jana Pawła II. „Taki wniosek znalazł się w raporcie komisji dochodzeniowej włoskiego parlamentu. Dokument ma zostać oficjalnie przedstawiony jeszcze w tym miesiącu" – informuje Polska Agencja Prasowa.

– Członkowie komisji są przekonani i prawie nie mają wątpliwości, że to Związek Radziecki wyszedł z inicjatywą zamachu na Jana Pawła II – powiedział agencji Reutersa przewodniczący włoskiej komisji senator Paolo Guzzanti.

Guzzanti twierdzi, że włoska komisja ma dowody na swoją tezę. Chodzi o zdjęcia, na których widać, że Sergiej Antonow, Bułgar oczyszczony w 1986r. z zarzutów o udział w przygotowywaniu zamachu, był na Placu św. Piotra razem z Alim Agcą, Turkiem, który pociągnął za spust.

– Od początku byłem przekonany, że za zamachem na Jana Pawła II stoją decydenci z byłego Związku Radzieckiego. Informacja ta nie jest dla mnie zaskoczeniem, – powiedział RMF biskup Tadeusz Pieronek.

GW

Śmiech bronią demokracji?

Największe gazety Europy Środkowej: czeskie „Lidové Nowiny”, słowackie „Sme”, węgierskie „Magyar Hirlap” i polska „Gazeta Wyborcza” – na znak solidarności z prześladowanymi na Białorusi autorami satyrycznych filmów rysunkowych publikują karykatury Aleksandra Łukaszenki.

Pół roku temu KGB wszczęło postępowanie karne w stosunku do członków organizacji młodzieżowej Third Way (Trzecia Droga). Studenci robili satyryczne filmy rysunkowe o Aleksandrze Łukaszence. KGB uznało, że obrażają oni godność prezydenta. Zaczęły się rewizje i areszty... Sprawa wciąż jest w toku.

Solidarność z prześladowanymi artystami zademonstrowały największe gazety.

„Zachęcamy też naszych czytelników, by zaglądali na stronę www.3dway.org. Warto to zrobić, bo filmiki o Łukaszence są rzeczywiście zabawne, a do tego każda wizyta na tej stronie to sygnał dla jego czekistów, że świat się śmieje z ich wodza. Bolszewicy mawiali: „Kamienie brukowe to broń proletariatu”. Pokażmy Łukaszence, że śmiech to oręż demokracji”, – apeluje Gazeta Wyborcza.

ZK



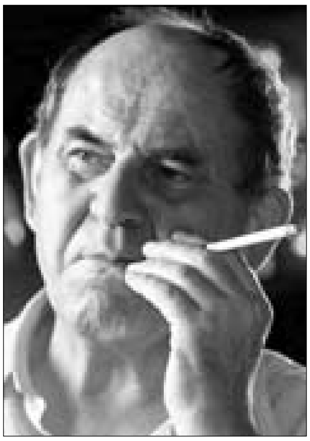
Karykatura ze słowackiej gazety SME

Powiedzieli...



Wolne wybory są zawsze możliwe. Co zaś dotyczy moich spotkań z prezydentem Białorusi, to one nie są poparciem, jak wy mówicie, reżimu, a poparciem bratniego białoruskiego narodu… Twierdzenie, że my za każdą cenę popieramy tego lub tamtego polityka, jest twierdzeniem błędnym.

WŁADIMIR PUTIN,
PREZYDENT ROSJI
O SWOIM RZEKOMYM POPARCIU DLA ALEKSANDRA ŁUKASZENKO



Trzeba zaostrzyć politykę, ale w sposób ograniczony. Bez zrywania stosunków dyplomatycznych. Można rozszerzyć to, co robi się od dawna. Można, zatem nie dawać wiz dla białoruskich notabli, można dokuczać sowieckiej ambasadzie w Warszawie. Można mocniej wspierać tę opozycję, której Łukaszenko jeszcze nie dorżnął.

SOKRAT JANOWICZ,
PISARZ BIAŁORUSKI ZAMIESZKAŁY NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE
O DZIAŁANIACH POLSKI W STOSUNKU DO BIAŁORUSI



Zakopane zmieniło mój stosunek do zimowych wczasów. Po pierwsze prawdziwe góry, około 3 tysięcy nad poziomem morza… Taki pejzaż! Na dodatek żadnej bariery, język polski jest dla nas zrozumiały. Jeszcze jeden plus – shopping. Wszędzie są sprzedawane piękne skóry owcze. Nie mogliśmy się powstrzymać i przywieźliśmy kilka takich do domu.

ALEKSANDER SAŁODUCHA,
BIAŁORUSKI PIOSENKARZ
O URLOPIE W ZAKOPANYM



W życiu każdego państwa są czasy, kiedy trzeba się zjednoczyć i zademonstrować swoją wolę... Być może ktoś z powodu braku sił będzie nawoływał do destabilizacji, chociaż ta sama opozycja – to przecież obywatele Białorusi i nie myślę, że oni podejmą jakieś skrajne działania w celu osobistych wygód i politycznych ambicji.

DMITRIJ PAWLICZENKO,
DOWÓDCA JEDNOSTKI WOJSKOWEJ 3214, OSKARŻANY O UDZIAŁ W POLITYCZNYCH MORDERSTWACH O MOŻLIWOŚCIACH KOL OROWEJ REWOLUCJI NA BIAŁORUSI

fotofakt

Związek działa!





Zapusty w Grodnie



Z Akowcami



Spiewa chor «Głos znad Niemna»







Opłatek Sybiraków



«Promień» ze Szczuczyna



Spotkanie opłatkowe w Konsulacie



Harcerska piosenka w Rosi



Opłatek w Indurze



«Śwąteczna paczka»



Politrucy się

„Związek” Józefa Łucznika i Eugeniusza Skrobockiego można śmiało nazywać związkiem pracowników ideologicznych. Po prostu wszystkich pozostałych ze „Związku” wyrzucono

To nawet nie jest czystka tylko eksterminacja. Tylko tym słowem można określić to, co w ciągu ostatnich miesięcy władza wyrabiała z terenowymi oddziałami Związku Polaków na Białorusi. Przytłaczająca większość członków ZPB, według wstępnych ocen ponad 95 proc., została wyrzucona z organizacji i pozbawiona prawa decydowania o losie Związku. Tak za jednym zamachem władze pozbyły się wszystkich niepokornych prezesów i aktywistów. Pseudokonferencje odbyły się pod patronatem Działów Ideologii i KGB.

Obowiązek patriotyczny

Maraton wyborów w terenowych oddziałach ZPB zapoczątkowała przeprowadzona 13 listopada konferencja sprawozdawczo-wyborcza Brzeskiego Miejskiego Oddziału ZPB. Jej organizacją zajmowały się Dział Ideologii Brzeskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego,

Dział ds. Religii i Mniejszości Narodowych oraz miejscowe KGB. Właśnie te urzędy nakłaniały członków ZPB do spełnienia „patriotycznego obowiązku" i udziału w „ważnym przedsięwzięciu".

– Kilka dni przed konferencją oficer KGB zatelefonował i poprosił, abym wyszła z mieszkania. Poprosił, abym wsiadła do jego samochodu, gdzie pokazał listę około 20 członków ZPB i prosił, abym wskazała osoby, które będą lojalnie pracować w nowym zarządzie. Podczas rozmowy zorientowałam się, że KGB jest dobrze poinformowane o tym, kto gdzie pracuje, jaki jest jego stan materialny, – opowiada zastrzegający anonimowość członek ZPB.

Członkowie Brzeskiego ZPB właśnie patronatem służb tłumaczą to, że przedsięwzięcie w ogóle się odbyło.

– Samodzielnie Łucznik ze Skrobockim nie przeprowadziliby żadnej konferencji, – mówi inny członek ZPB.

Oddział w Brześciu liczy 1174 osoby. W konferencji „Związku Łucznika" wzięło udział tylko 25 osób.

W taki sam sposób 19 listopada została przeprowadzona konferencja obwodowa. Zbojkotowały ją największe i najbardziej prężnie działające oddziały terenowe, takie jak oddziały w Peliszczach czy Berezie.



Łapanka

Dział Ideologii Świsłockiego Rajispołkomu podszedł do sprawy organizacji wyborów bardzo odpowiedzialnie. Tu nie urabiano poszczególnych działaczy. Tu była zupełnie inna skala „polowania" na dziesiątki ludzi…. Władze wydzieliły pomieszczenie i transport. Nie zapomniano o obstawie milicji i KGB. Zadbano, by przybyli do Porozowa przedstawiciele „Związku Polaków" nie czuli się w żaden sposób zagrożeni. Aby po brzegi wypełnić salę Porozowskiego Domu Kultury, władze musiały urządzić na terenie rejonu prawdziwą łapankę w stylu Drugiej Wojny Światowej. Autokar jeździł po wsiach i pracownicy rajispołkomu „zapraszali" ludzi na zebranie. Ten, kto znalazł się w polu widzenia, stawał się automatycznie członkiem ZPB. Przytłaczająca większość ludzi, którzy 29 listopada znajdowali się w Porozowskim Domu Kultury, nie miała nic wspólnego z ZPB. Niektórzy nawet nie rozumieli po polsku, dlatego Józef Łucznik i Eugeniusz Skrobocki, którzy przybyli do Porozowa z ramienia „Związku Polaków", musieli rozmawiać po rosyjsku. W wyniku „wyborów" wyłoniono nowego „prezesa" i nowy „Zarząd". Niektórzy zostali członkami „Zarządu" wbrew swojej woli. Tak do „Zarządu" została „wybrana" nieobecna na konferencji dyrektor Domu Polskiego w Porozowie Danuta Jakuta.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym „związkiem" i z tymi wyborami, – oświadczyła oburzona, dowiedziawszy się o „wyborze" jej do „Zarządu".



O to prawdziwe kierownictwo «Związku Polaków» – Leonid Hulako i Maria Birukowa

Dwukrotny prezes

Konferencję sprawozdawczo-wyborcze w Sopoćkiniach władze organizowały dwukrotnie. Za pierwszym razem uczestniczyły 4 osoby, które powołały na swego „prezesa" emeryta Stanisława Zmitrowicza. Kiedy informacja o farsie została umieszczona w „Głosie znad Niemna", ośmieszając w ten sposób nie tylko „prezesa», ale i grodzieńskie władze, postanowiono powtórzyć „wybory", żeby w ten sposób rozwiać pogłoski o braku poparcia dla Łucznika w Sopoćkiniach. Przed „konferencją" rozpoczęła się masowa kampania propagandowa. Pseudoprezes Zmitrowicz chodził po domach i urzędach i osobiście zapraszał na wybory. W propagandę „konferencji Związku Polaków" włączyły się wszystkie urzędy państwowe. Po tak zmasowanej kampanii wyborczej 15 grudnia na zebranie przyszło aż … 14 osób. Przed ziomkami słowo zabrał Łucznik. Mówił, że nie jest taki, jak o nim mówią i piszą. Te deklaracje, przyjęto w milczeniu. Prezesem Sopockińskiego oddziału ZPB został powtórnie obrany Stanisław Zmitrowicz. „Dwukrotny" prezes przyjmował gratulacje z uśmiechem i zadowoleniem. Liczba członków Sopockińskiego oddziału ZPB stanowiła ponad 300 członków. Do organizacji Łucznika zapisało się tylko 14 ludzi.

Bój to jest nasz ostatni

– Mogę sobie wyobrazić, jak Łucznik i Skrobocki, jadąc mercedesem do Brasławia, nucili Międzynarodówkę… Bój to jest nasz ostatni, – uśmiecha się prezes Brasławskiego Oddziału ZPB Wiktor Maculewicz.

Brasławski Rejonowy Oddział ZPB prężnie działający i mający autorytet wśród mieszkańców Brasławszczyzny był twardym orzechem do zgryzienia. „Wybory" w

ZJEDNOCZYLI

Brasławiu kontrolowały władze centralne. Zaczęto od zmasowanej kampanii propagandowej. Nawet ekipa telewizji państwowej BT odwiedziła Brasław, żeby zrobić materiał o tym, jak to dobrze się układają stosunki między różnymi narodowościami w rejonie brasławskim.

Delegaci konferencji byli zastraszani przez władze i służby specjalne.

– W Opsie i Widzach władze zmieniły delegatów. Udział wzięli ludzie niemający żadnego do czynienia z ZPB, – mówi Maculewicz.

Nie zważając na to, nawet „gadzinówka" musiała przyznać, że wśród delegatów nie zabrakło osób popierających Wiktora Maculewicza. Jednak, podobnie jak i na „wołkowyskim zjeździe" wynik był przesądzony.

– Po „konferencji" pseudo-Polacy razem z władzami poszli do restauracji, żeby „oblać" usunięcie prawowitych władz. Oni nawet nie odwiedzili Domu Polskiego, tylko rajispołkom. Ludzie nie są ślepi. Nikt z Polaków nie chce mieć nic wspólnego z takimi ludźmi. Wszyscy, którzy od lat działali w ZPB, zostali razem z nami, – opowiada Maculewicz.

Martwo narodzony

Przykłady naruszeń statutu ZPB i prawa Republiki Białoruś można ciągnąć w nieskończoność. Każda konferencja była zaprzeczeniem norm statutu ZPB i prawa białoruskiego. Władze nie dbały o formalności. Wołkowysk, Borysów, Mińsk, Witebsk… Wszędzie działano jednakowo bezczelnie, wszędzie zostali osadzeni swoi „prezesi".

Józef Łucznik w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej określił ilość członków swej organizacji na 10 tysięcy. Jest to oczywiste kłamstwo. Według naszych obliczeń organizacja Józefa Łucznika i Eugeniusza Skrobockiego liczy najwyżej 150 członków. Większość z nich to pracownicy urzędów państwowych lub nauczyciele, których zmuszono do udzielania się w reżimowym „Związku Polaków". Kierują „Związkiem" Działy Ideologii i terenowe struktury Komitetu ds. Religii i Mniejszości Narodowych. Patronat nad organizacją sprawuje KGB. To właśnie te urzędy decydują o tym, czym się mają zajmować Józef Łucznik, Eugeniusz Skrobocki i pozostali.

Dlaczego w Domu Polskim w Grodnie siedzi milicjant? Żeby Łucznik nie uciekł. Tak jeszcze niedawno żartowali członkowie ZPB.

Dopóki za plecami Eugeniusza Skrobockiego i Józefa Łucznika stoi władza, będą oni „godnie prezesować", jednak nie mogą oni w żadnym stopniu reprezentować ani Związku Polaków, ani tym bardziej, Polaków Białorusi. Łucznik i Skrobocki reprezentują wyłącznie służby ideologiczne Białorusi.

Zdzisław SABLEWSKI

Do celów ideologicznych



Józef Łucznik i jego towarzysze znów zostali wykorzystani. Łukaszenkowski „Związek Polaków" był szeroko reprezentowany na III Ogólnobiałoruskim Zgromadzeniu Ludowym. „Pseudozwiązkowcy" z ul. Dzierżyńskiego 32 dostali nowe zadanie. Mają udowodnić, że bez względu na represje i opluwanie w państwowych mediach, mimo zniewagi godła państwowego Polski przez państwową Telewizję Białoruską, Polacy na Białorusi są za Aleksandrem Łukaszenką.

Po raz pierwszy w najnowszej historii Białorusi obok weteranów wojny w Afganistanie, różnorodnych żensowietów, stowarzyszeń weteranów NKWD i temu podobnych organizacji udział w Zgromadzeniu Ludowym wzięły osoby twierdzące, że reprezentują mniejszość polską. Polskim dziennikarzom Józef Łucznik oświadczył, że jest dumny z tego, że został delegatem. Takim samym delegatem jest i Aleksander Łukaszenko… Na pewno też jest dumny z tego. „Naród będzie rozmawiał z prezydentem jak równy z równym," – sugerowała w przeddzień zgromadzenia Telewizja Białoruska …

Historia się powtarza. Po okupacji Rzeczypospolitej w 1939r. bolszewicy zorganizowali w Białymstoku Zgromadzenie Ludowe. Lud miał ich prosić, żeby byli tak mili i włączyli okupowane tereny w skład ZSRR. No i prosili… Wśród wyznaczonych przez komitety partyjne i NKWD delegatów byli Białorusini, Rosjanie, Żydzi… Byli też Polacy. Nieduża ich grupka też hałaśliwie klaskała, wychwalając Stalina – wyzwoliciela ciemiężonego ludu Zachodniej Białorusi... Jak nisko trzeba było paść, żeby, będąc Polakiem, wziąć udział w podobnym przedsięwzięciu?

Minęło ponad 60 lat i znów autorytarna władza chce, żeby lud tańczył jak zagrają. Delegatami Zgromadzenia Ludowego byli przedstawiciele różnych narodowości, ludzie różnych zawodów. Byli też Polacy na czele z „najważniejszym Polakiem Białorusi" – Józefem Łucznikiem… Byli prezesi terenowych oddziałów „ZPB" mianowani na te stanowiska za zgodą KGB i działów ideologii… Wśród ponad 2 tys. delegatów są różni ludzie, jednak coś ich łączy. Jak powiedział podczas wyłaniania delegatów na Zgromadzenie Ludowe mer Mińska, Michaił Pawłow, przypadkowych ludzi tu nie będzie, czyli bedą tylko swoi, tylko sprawdzeni, tylko pokorni…

Aleksander Łukaszenko jest niezadowolony z Polski. Zresztą Polska i Polacy zawsze byli postrzegani przez niego nie inaczej jak wrogowie. Niechęć do Grodzieńszczyzny jest powszechnie znana…

– Polska się sprzedała Stanom za 80 miliardów, nie za 100 miliardów, – grzmiał Aleksander Łukaszenko. Łucznik, siedząc pomiędzy prawosławnym popem i kierownikiem Działu Ideologii Grodzieńskiego Komitetu Wykonawczego, Władzimirem Omelką, pokornie klaskał w dłonie… Wie, że właśnie po to został wyznaczony przez władze „Polakiem". Musi, więc klaskać, musi kłamać, musi donosić…

Teraz wiadomo, o co chodziło władzom, kiedy niszczyły ZPB. Chodziło o politykę, o to, byśmy popierali określoną opcję polityczną. Apolityczny i niezależny Związek Polaków na czele z Andżeliką Borys do tego nie pasował, dlatego trzeba było go zniszczyć. Pokorny, ubezwłasnowolniony łucznikowski „ZPB" jest potrzebny władzy wyłącznie jako zabiezpieczenie ideologiczne. Jako demonstracja opinii publicznej zarówno na Białorusi, jak i w Polsce, że tak naprawdę Polacy na Białorusi są zakochani w prezydencie, są szczęśliwi i zadowoleni.

Andrzej POCZOBUT

Czy Józef Łucznik uratował Związek Polaków na Białorusi?



Wiesław Kiewlak, wiceprezes SZ ZPB:

– Oczywiście, że nie uratował. Ten cel na razie nie został osiągnięty. Aktywni działacze są nadal prześladowani przez organy ścigania. Trwa przejmowanie majątku ZPB przez struktury państwowe. Nie osiągnięto żadnego porozumienia z aktywnymi i wieloletnimi działaczami ZPB, którzy włożyli dużo wysiłku w rozwój naszej organizacji. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej nie uznaje kierownictwa na czele z Józefem Łucznikiem.



Anna Szałkiewicz, prezes oddziału ZPB w Porozowie:

– O jaki ratunek organizacji chodzi? W sierpniu 2005r. odwołali mnie ze stanowiska prezesa. Kiedy było zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które oni zorganizowali wraz z władzami miejscowymi, nawet do mnie nie przyszli. Miesiąc temu zadzwonili do mnie, żebym oddała klucze od Domu Polskiego inspekcji podatkowej, która miała nas sprawdzać. Dlaczego miałam oddawać klucze? Przecież to nie jest Dom Kultury, a Dom Polski. Odmówiłam, a Łucznik powiedział, żebym nie kopała pod sobą dołu…



Anżelika Orechwo, członek Rady Naczelnej SZ ZPB:

– Nie sądzę, by po farsie w Wołkowysku organizacja została uratowana. Nic nie można zrobić na siłę, a co wykazały 4 miesiące działalności Łucznika? Czy organizacja ma autorytet? Czy ilość członków organizacji się zwiększyła? Czy chociażby została bez zmian? Czy statut jest przestrzegany, a cele organizacji są realizowane? Otóż nie! Sporo wieloletnich działaczy Związku odeszło z organizacji, odmawiając współpracy z Łucznikiem. Na ich miejscu pojawiły się osoby, które z polskością łączy jedynie polsko brzmiące nazwisko. Zebrania organizowane w terenie nieraz są przykładem łamania statutu organizacji, więc o jakim ratowaniu mówimy? Strach i przemoc nie są tymi środkami, które sprzyjają istnieniu organizacji.



Czesława Bużyńska, członek Rady Naczelnej SZ ZPB, działaczka oddziału ZPB w Sopoćkiniach:

– Uratował? Zdradził nas wszystkich, Polaków! Łucznik zawsze myślał tylko o sobie. W Sopoćkiniach nikt nie poszedł na jego zebranie, ale on jednak z władzami zorganizował zebranie, w którym uczestniczyły cztery osoby i wybrały prezesa. Dla kogo? I kogo on ma reprezentować? Jeżeliby Łucznik miał nie tylko honor Polaka, ale też honor mężczyzny, to nigdy by w ten sposób nie mówił o kobiecie i nie rozpowszechniał plotek na temat naszej pani prezes, Andżeliki Borys.



Irena Bohatyrewicz, sekretarz Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie:

– Uważam, że to wcale nie jest ratowanie, tylko niszczenie naszej organizacji. Wiem z wielu źródeł, że do ich Związku nikt nie chodzi i nie pójdzie. Wszędzie na terenie Białorusi, w naszych oddziałach, odbywają się wybory nowych władz. Wybierają nie wiadomo kogo, czasami w ogóle nie członków naszej organizacji, a osoby które mają tylko polsko brzmiące nazwisko i wcale nie mówią po polsku. Zmniejsza się liczba członków, oddziały są likwidowane, ludzie są zastraszani. I to ma być ratowanie organizacji?



Anna Sadowska, prezes rejonowego oddziału ZPB w Wołkowysku:

– Uważam, że on nie tylko nie uratował Związku, lecz zdradził i zniszczył. Cóż to za organizacja, jeśli nią kierują władze. Związek zawsze był organizacją społeczno-kulturalną, niezależną od władz. To, co się dzieje z nim teraz, nie odpowiada żadnym standardom, w tym też międzynarodowym. Przecież nawet prawo międzynarodowe nie pozwala władzom państwowym ingerować w sprawy organizacji społecznych! Zatem Łucznik zdradził zasadę niezależności Związku i w ten sposób zdradził także nas – członków ZPB. Czy w tej sytuacji możemy mówić o tym, że on cokolwiek uratował? Jeśli nawet, to mógł uratować jedynie własne interesy. Dla mnie osobiście, jak też dla wielu innych działaczy wciąż pozostaje zagadką, jakie grzechy mogły mu przypomnieć władze, aby zmusić do zdrady.



Andrzej Lisowski, wieloletni działacz ZPB:

– Józef Łucznik już zaprzepaścił naszą organizację i chce doprowadzić do jej całkowitego zniszczenia. Gdyby był człowiekiem honoru, nigdy by nie zrobił czegoś takiego.



Wiktoria Barańska, aktywna działaczka oddziału ZPB w Indurze:

– Byłam delegatem naszego VI Zjazdu w Grodnie. Uważam, że był jak najbardziej prawomocny. Wybraliśmy w sposób demokratyczny młodą, energiczną, inteligentną osobę – Andżelikę Borys. Ja i działacze z Indury nie uznajemy ich zjazdu w Wołkowysku i nadal popieramy prezes Andżelikę Borys i jej współpracowników. Dla nas Związek Łucznika nie istnieje.



Maria Poczobut, wieloletnia działaczka oddziału miejskiego SZ ZPB w Grodnie:

– Znam Józefa Łucznika od 1988r. i nigdy nie myślałam, że potrafił tak dobrze się maskować. Dowiedzieliśmy się o wszystkim dopiero po zebraniu Rady Naczelnej w Szczuczynie i po tym fałszywym zjeździe w Wołkowysku. Zobaczyliśmy prawdziwe oblicze tego komunisty, który sprzedał Związek Polaków oraz zdradził godność i honor Polaka. Mówi, że chciał ratować naszą organizację. Przed kim? Wszystkie Domy Polskie zostały przywłaszczone, ludzie są zastraszani, wielu działaczy od nich odeszło.

Rozmawiała Iness TODRYK

Tadeusz Gawin: Zawsze jest wybór!

Założyciel i Honorowy Prezes Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin podczas dramatycznych wydarzeń lata 2005r. został dwukrotnie skazany przez sąd i spędził 30 dni w więzieniu. Został oskarżony o udział w nielegalnym zgromadzeniu podczas wizyty w Grodnie wicemarszałka Sejmu RP Donalda Tuska, potem w wyniku prowokacji więziennej termin aresztu został przedłużony.



Tadeusz Gawin

Areszt

2 sierpnia 2005r. pojechałem z synem Feliksem do pracy świadom tego, że zostanę aresztowany. Poprosiłem Feliksa, by nie zwracali uwagi na mój areszt i nie rezygnowali z wyjazdu na urlop do Rosji, do rodziców mojej żony. Wcześniej poprosiłem o to mojego młodszego syna, Eugeniusza. W połowie drogi musiałem przesiąść się do mikrobusu i nim dojechać do pracy. Widocznie byłem przez cały czas obserwowany. Zatrzymano mnie bardzo brutalnie na oczach wysiadających ludzi. Nie dano możliwości poinformowania kogokolwiek o moim zatrzymaniu. Gdy próbowałem protestować, używając siły, brutalnie wrzucono mnie do samochodu i odwieziono na leninowski posterunek milicji w Grodnie. Grupa, która mnie zatrzymała, zachowywała się bardzo arogancko. Nigdy dotąd nikt ze mną tak nie rozmawiał. Było widać, że ci milicjanci są gotowi do wykonania każdego rozkazu, nawet tego najstraszniejszego, który mógłby, np., dotyczyć pozbawienia mnie życia. Po raz pierwszy zrozumiałem podłoże represji politycznych, które były w swoim czasie w ZSRR. Zrozumiałem, że to samo może powtórzyć się i u nas, na Białorusi. Materiał do zrealizowania tych represji już jest. Historia niczego nie nauczyła ani ich, ani ich mocodawców.

Na posterunku milicji został spisany protokół i młody milicjant zawiózł mnie do sądu. Nie chciałem adwokata, który mi przysługiwał, bo wiedziałem, jaki wyrok zostanie mi odczytany przez sędziego uzależnionego od władzy. Dostałem 15 dni aresztu, największą karę za takie wykroczenie. Odwieziono mnie do aresztu i osadzono w dwuosobowej celi. Aresztanci odsiadywali w tej celi różne wyroki: jedni 30, inni 60, a byli i tacy, którzy spędzili tu 90 dni. Przeczytałem wszystkie napisy umieszczone na ścianach celi i byłem pewien, że przed zjazdem stamtąd mnie nie wypuszczą

Wiesław Kiewlak na pryczy obok

3 sierpnia 2005r. przed południem wprowadzono do mojej celi Wiesława Kiewlaka. To głupie, ale ja się ucieszyłem, że będę siedział z kimś, kogo znam. Zresztą on też. To, że Wiesław pójdzie siedzieć, było nieuniknione, ponieważ uznano go za organizatora nielegalnego zgromadzenia, a poza tym miał odczytać na tym zebraniu moją Odezwę do zgromadzonych. Też dostał 15 dni aresztu i miał wyjść z więzienia dzień po mnie. Siedzieliśmy obok siebie – osoby jeszcze tak niedawno mające odmienne zdania na temat działań na rzecz odrodzenia polskości. Ja występowałem przeciwko wyborowi w 2000r. Tadeusza Kruczkowskiego na prezesa, a Wiesław był wtedy jego gorącym zwolennikiem Minie niewiele czasu i Wiesław Kiewlak zrozumie, że tym wyborem popełnił błąd. Teraz on, ojciec trojga małych dzieci, z powodu, Kruczkowskiego, który zajął bezprawnie siedzibę ZPB, został pozbawiony pracy i siedział w areszcie. Mieliśmy dużo czasu, by powspominać i podyskutować na różne tematy. Po naszych wcześniejszych doświadczeniach zdawaliśmy sobie sprawę, że możemy mieć w celi podsłuch i dlatego

o sprawach poufnych mówiliśmy na ucho. Cały czas rozmawialiśmy po polsku. Regularnie modliliśmy się za wszystkich, kto tej modlitwy potrzebował, w pierwszej kolejności za naszych kolegów siedzących w aresztach oraz za nawrócenie tych, którzy nas zdradzili, prześladowali i trzymali w areszcie. Chociaż, cela była słabo oświetlona, regularnie czytaliśmy książkę Jana Pawła II „Pamięć i tożsamość". Rozpracowaliśmy bardzo dokładnie kanał przerzucenia do nas informacji. Aresztanci z sąsiednich cel darzyli nas szacunkiem za to, że nawet w takich warunkach potrafiliśmy zachować godność i być normalnymi ludźmi, a szczególnie im zaimponowało to, że między sobą cały czas rozmawialiśmy po polsku. Jak zauważył Wiesław Kiewlak, nasza cela już dawno nie słyszała polskiej rozmowy. Ostatnia być może była wtedy, gdy więziono w niej Akowców. Ochroniarze zachowywali się wobec nas stosownie do swoich instrukcji służbowych, ale z szacunkiem. Dni aresztu upływały nam bardzo prędko.



Donald Tusk wśród członków ZPB

Na wolności pamiętają

Paczki żywnościowe aresztantom może przekazywać tylko najbliższa rodzina. W stosunku do nas tego przepisu tak rygorystycznie nie stosowano. Praktycznie każdego dnia ktoś przynosił nam paczki. Szczególnie miło było je dostawać od ludzi nienależących do rodziny. To świadczyło o wielkiej solidarności z nami tych, którzy podobnie jak my walczyli o swoje prawa. Miłą niespodziankę sprawiły nam Teresa Obuchowicz i Krystyna Szematowicz, które przyniosły w pierwszą niedzielę naszego aresztu świeżo ugotowany obiad i wiadomość. W areszcie nie ma widzeń i dowiedzieć się o naszych dobrodziejach można było tylko wtedy, gdy musieliśmy poświadczyć zawartość otrzymanej paczki na podaniu przynoszącego. Kartek w ogóle nie przekazuje się aresztantom, tym razem jednak ochroniarz zrobił wyjątek i po ocenzurowaniu wiadomości przekazał ją dla mnie. Byłem dodatkowo podbudowany tym, co w niej napisały.

Któregoś dnia, gdy już byłem sam, dostałem paczkę od Andżeliki Borys. Znalazłem dobrze ukrytą kartkę, w której napisała: „Panie Tadeuszu, jesteśmy z Panem. Proszę się trzymać". Zupełnie nieoczekiwaną niespodzianką było dla mnie to, że któregoś dnia dostałem paczkę żywnościową i karteczkę od Krzysztofa Grzelczyka, dyrektora Urzędu Miejskiego Wrocławia, który był w Grodnie i razem z Andżeliką Borys odwiedził areszt, w którym siedziałem. Też w drodze wyjątku i, jak powiedział mi później ochroniarz, tylko dlatego, że bardzo mocno w to zaangażowała się Andżelika, pozwolono przekazać mi karteczkę, na której było napisane: „Panie Tadeuszu, gorąco pozdrawiamy. Jesteśmy z Panem. Krzysztof Grzelczyk. Dominika Potocka."



Do sądu!

Krzysztof Grzelczyk po napadzie na Związek był inicjatorem zawieszenia kontaktów partnerskich z władzami miasta Grodna aż do czasu normalizacji sytuacji. Przekazywali dla nas paczki i nasi bracia Białorusini: Wiktor Sazonau, Władimir Hilmanowicz, Mikoła Markiewicz. Przekazywały je także osoby, których nie znałem nie tylko z widzenia, a nawet z nazwiska. Strasznie dzisiaj żałuję, że nie spisałem wszystkich nazwisk, bo podziękowanie publiczne jestem im winien.

Co w areszcie wolno?

W areszcie zgodnie z rozkazem zatwierdzonym przez Ministra Spraw Wewnętrznych wolno aresztantowi czytać prasę. Nie udokładniono jaką, ale ochrona to klasyfikuje jednoznacznie – państwową. 4 sierpnia dostaliśmy „Grodzieńską prawdę" z artykułem dobrze mi znanego Ryszarda Karaczuna. Kiedyś zaprosiłem go do naszej gazety i z czasem awansował na stanowisko zastępcy redaktora. Ma dobre pióro i pisał dobre, zadawalające nas artykuły. Miał swoje słabości….., ale ja starałem się mu je wybaczać. W „Grodzieńskiej prawdzie" pisał o obecnej sytuacji w Związku. Po



Milicja nie wpuszcza członków ZPB do Domu Polskiego

przeczytaniu jego artykułu w sumie mogłem mu wszystko wybaczyć. Ten artykuł był z resztą taki nijaki. Natomiast nie mogę i nie wybaczę mu tego, że swój artykuł skwitował słowami: „Bezprawnie wybrane władze Związku zostały z siedziby ZG ZPB usunięte. Prezes Tadeusz Kruczkowski i inne osoby z kierownictwa ZPB wróciły na swoje miejsca robocze."

Z tej gazety dowiedziałem się także o tym, że pachołek reżimu, Kazimierz Znajdziński, na posiedzeniu Zarządu Miejskiego wyrzucił ze Związku Andżelikę Borys i jej siedmiu zwolenników, w tym wiceprezesa Józefa Porzeckiego, byłego prezesa ZPB Tadeusza Gawina, czyli mnie, i redaktora naczelnego „Magazynu Polskiego" Andrzeja Poczobuta". W uzasadnieniu podano: za działania dyskredytujące Związek, a także chęć jego upolitycznienia.

5 sierpnia wieczorem dostaliśmy wiadomość, że zostali zwolnieni z aresztu Józef Porzecki, wiceprezes ZPB, oraz Mieczysław Jaśkiewicz, prezes oddziału ZPB w Grodnie, którzy spędzili w areszcie 10 dni. Każdego dnia podczas modlitwy prosiliśmy Pana Boga o ich szczęśliwy powrót. Wiedzieliśmy, że ich wyjście z aresztu będzie sprzyjało działalności skierowanej na bojkot zjazdu.

Mieliśmy też i złą wiadomość. Sąd w Lidzie skazał na 10 dni aresztu Andrzeja Pisalnika za udział "w nielegalnej akcji 3 lipca w Szczuczynie i niepodporządkowanie się poleceniom milicji". Pod tym samym zarzutem sąd w Lidzie skazał już pod koniec lipca na karę 15 dni aresztu Andrzeja Poczobuta. W tym dniu dotarła do nas, drogą tylko nam z Wiesławem Kiewlakiem znaną, Odezwa Andżeliki Borys do członków ZPB. Byłem dumny z mojej Prezes, która nie poddaje się, a nadal walczy z tymi, którzy nas niszczą.

Prowokacja

8 sierpnia 2005r. znaleźliśmy w naszej celi sprytnie zainstalowany podsłuch, którego szukaliśmy praktycznie każdego dnia. Przez naszą głupotę urządziliśmy awanturę, po której mnie zostawiono, a Wiesława przerzucono do celi, w której siedziało około dziesięciu osób. Warunki tam były znacznie gorsze niż w naszej celi. Idylia nasza się skończyła. Ona, niestety, i tak musiała się skończyć, ponieważ władze miały zamiar przedłużyć mi areszt o kolejne 15 dni i przygotowywały przeciwko mnie prowokację.

Gdy zostaliśmy we dwóch, mój prowokator zaczął bluźnić i zaczepiać mnie. By uniknąć tej prowokacji, zapukałem do drzwi, by wezwać ochronę

9 sierpnia 2005r. mnie razem z moim nowym współaresztantem przerzucono na noc do celi na parterze obok ochrony. 10 sierpnia po wyprowadzeniu innych aresztantów zostaliśmy w celi we dwóch. Ten drugi wyglądał na prowokatora. O mechanizmach prowokacji wiedziałem z prasy opozycyjnej. Otóż, gdy władze chciały kogoś z politycznych więźniów dłużej zatrzymać w areszcie, wsadzali do jego celi kogoś, kto miał zorganizować prowokację, np. upozorować pobicie prowokatora przez politycznego. Wtedy wszczynano sprawę kryminalną o pobicie lub wydawano wyrok za drobne chuligaństwo i sprawa była załatwiona.

Gdy zostaliśmy we dwóch, mój prowokator zaczął bluźnić i zaczepiać mnie. By uniknąć tej prowokacji, zapukałem do drzwi, by wezwać ochronę. Akurat w tym momencie on rzucił się na mnie. Wbiegła ochrona, która nas zaprowadziła do różnych celi. Myślałem, że jest już po sprawie, ale się myliłem. Po paru godzinach zabrano mnie do dyżurki, gdzie siedział w kajdankach mój prowokator. Zrobiło mi się go żal, bo od

razu pomyślałem, że przedłużą mu areszt. Gdy dano mi do przeczytania protokół spisany przez ochroniarza Aleksandra Zubkowa, dowiedziałem się, że to ja byłem wszystkiego winien i zorganizowałem bójkę. Z twarzy milicjantów zrozumiałem, że dodatkowe 15 dni aresztu mam jak w banku. Podjąłem decyzję, że tak łatwo się nie poddam. Wsadzono nas razem z prowokatorem do auta i pod dodatkową eskortą oficerów z Urzędu Obwodowego i Miejskiego MSW przewieziono do sądu. Nieraz wożono mnie i moich kolegów z opozycji do sądu, ale takiej „opieki" nigdy nie było. To może świadczyć tylko o tym, że bardzo wysokie i wpływowe osoby za tym wszystkim stały, a sprawa miała być załatwiona tak, jak zamówiono. Najpierw sądzono prowokatora, który powiedział, że niby ja źle wypowiadałem się na temat władzy białoruskiej, a szczególnie na temat prezydenta Łukaszenki. Gdy on stanął w ich obronie, rzuciłem się na niego i tak rozpoczęła się bójka. Nie chciało mi się wierzyć, że można zmusić człowieka do oczernienia innego. Nie ulega wątpliwości, że musiał mieć coś obiecane w zamian. Sadzę, że to był ktoś z więzienia lub izolatora śledczego, ponieważ przez cały czas miał założone kajdanki. Nigdy przedtem nie widziałem, by więźniów administracyjnych wożono do sądu w kajdankach i przy wzmocnionej ochronie. Gdy zaproszono mnie do sędziego, zażądałem adwokata. Wiedziałem, że swój wyrok na zamówienie polityczne reżimu dostanę, ale nie chciałem, by i tym razem osądzono mnie w ciszy gabinetu sędziowskiego. Sąd miał się odbyć za dwa dni. Przed i po sądzie rozmawiałem z ochroniarzem, praporszczykiem Aleksandrem Zubkowym, na temat prowokacji i jego roli w niej. Cały czas się tłumaczył, że to nie zależy ani od niego, ani ode mnie, po prostu tak musiało być. Musiał to zrobić. Powiedziałem mu, że zawsze jest wybór pomiędzy dobrem a złem. On, niestety, wybrał zło. Drugim ochroniarzem, który w czasie prowokacji razem z Zubkowem wbiegł do celi, był Wiktor Komar, Polak, który się nie podpisał pod oskarżającym mnie raportem. Wkrótce po prowokacji władze łukaszenkowskie odwdzięczyły się Zubkowowi. Został awansowany do stopnia oficerskiego i przeniesiony na stanowisko dzielnicowego w rejonie październikowskim w Grodnie. Ale to będzie po moim wyjściu z aresztu, na razie zaś, aby jakoś załagodzić swoją winę, stworzył dla mnie całkiem dobre warunki. Od tej chwili każdego dnia miałem kilkugodzinny spacer, co prawda wewnątrz aresztu, oraz na każde żądanie wyprowadzano mnie do toalety. Więcej w areszcie po prostu nie można było na nic liczyć. Wszyscy rozumieli, że zostałem bezwinnie osądzony. Prowokatora od razu po sądzie odwieziono gdzie indziej, w naszym areszcie już go nie było. Siedząc w celi nieraz się zastanawiałem nad zachowaniem milicjanta, który nie chciał podpisać fałszywego protokołu. Miał dużo do stracenia: mogli go wyrzucić z pracy, ale on postąpił zgodnie ze swoim sumieniem. Zupełnie inaczej postąpili ci z RN ZPB, którzy pojechali do Szczuczyna i na żądanie władzy rozpisali tam powtórny zjazd. Byli wśród nich emeryci, którzy nie mieli nic do stracenia, oraz zwykli pracownicy, których na pewno nikt by z pracy nie wyrzucił. Jestem absolutnie pewien, że przeciwko tym, którzy nie chcieli się zgodzić na zjazd ZPB w Wołkowysku, pracował cały sztab urzędników z różnych instytucji państwowych kierowany z Mińska przez osobę zaufaną Łukaszenki i mającą bardzo wielkie pełnomocnictwa.

Sąd

12 sierpnia 2005r. przewieziono mnie pod wzmocnioną eskortą do sądu. Władze obawiały się, że mogą być przed sądem jakieś protesty. Wiedziałem, że czegoś takiego być po prostu nie mogło, bo związek został mocno przez nie zdziesiątkowany. Tym niemniej przywieziono i wprowadzano mnie do sądu przez wejście tylne, dyżurny milicjant od razu zakomunikował do przewodniczącego sądu, że przywieźli więźnia politycznego. Jeszcze nie odbył się sąd, nie dostałem żadnej kary, miałem być sądzony za drobne chuligaństwo, a już zostałem uznany za więźnia politycznego. I co teraz może powiedzieć Łukaszenko? Że nie ma u nas więźniów politycznych? Mój adwokat Władimir Kisilewicz spowodował, że sąd odbył się na sali sądowej, a nie w gabinecie sędziego. Obserwowałem niezadowolenie milicjantów. Ktoś nawet powiedział, że trzeba go uciszyć, że za dużo sobie pozwala. Na rozprawę przyszło bardzo dużo osób, cała sala była wypełniona, zarówno przez Polaków jak i Białorusinów, było sporo dziennikarzy z niepaństwowych gazet. Była też obecna Telewizja Polska na czele z Agnieszką Romaszewską.

To nie był sąd, tylko jego imitacja. Sędzia Zinaida Barcewicz, Polka z pochodzenia, starała się robić wrażenie, że pilnuje prawa i wydaje tylko i wyłącznie zgodne z prawem wyroki. Adwokat Kisilewicz przedstawił argumenty, na podstawie, których miałem być uniewinniony. Świadek Zubkow, na podstawie raportu, którego byłem sądzony, przez cały czas siedział na sali, chociaż nie powinien był. Uwierzono mu. Gdy dano mi słowo, powiedziałem, że jestem ofiarą prowokacji i że nadejdzie czas, gdy ci wszyscy, którzy mnie oczernili i osądzili, poniosą za to odpowiedzialność. Sędzia Zinaida Barcewicz ogłosiła przerwę i poszła pisać wcześniej przez władze ustalony wyrok. Jestem pewien, że zastępca Październikowskiego Oddziału Milicji w Grodnie, major Czerniak, przekazał do przewodniczącego sądu prośbę swoich mocodawców, na jaki termin miałem być ponownie aresztowany. Gdy mnie przywieziono, od razu się udał do przewodniczącego i już więcej go nie



Tadeusz Gawin podczas procesu



widziałem, aż do momentu wyjścia z aresztu. Poza tym, jak mi się wydaje, major Czerniak miał odpowiadać za pozytywny wynik przygotowywanej przeciwko mnie prowokacji. Wniosek ten wyciągnąłem na podstawie obserwacji jego zachowań. Trzy czy nawet cztery dni przed prowokacją major Czerniak sporo czasu spędzał w areszcie. Dzień przed prowokacją areszt odwiedził pułkownik z MSW z Mińska, który wszedł do wszystkich celi oprócz mojej. Areszt odwiedził również pułkownik Czebanow, pod kierownictwem, którego dokonano napadu na Związek. Po prowokacji żaden z wyżej wymienionych oficerów aresztu już nie odwiedził. Zapytałem aresztantów, którzy już nieraz siedzieli w tym areszcie, czy kiedykolwiek wcześniej areszt odwiedzali oficerowie takiego szczeblu. Nie pamiętali.

Przed ogłoszeniem wyroku podczas przerwy, gdy ochrona już nie była taka zasadnicza, mogłem na sali porozmawiać z dziennikarzami. Zapytany, jakiego wyroku oczekuję, powiedziałem, że dostanę, co najmniej 10, najwyżej 15 dni aresztu. Andrzej Poczobut, który był na sali i przysłuchiwał się tym rozmowom, powiedział: „byłoby dziwne, gdyby oni wypuścili Pana przed zjazdem w Wołkowysku". Powiedział też, że oddziały ZPB nie chcą podporządkować się władzom i zgodzić się na powtórny zjazd. To bardzo podniosło mnie na duchu.

Po jakimś czasie wróciła sędzia Zinaida Barcewicz i z kamienną twarzą odczytała wyrok – 15 dni aresztu. Cel, by zamknąć mnie na czas zjazdu w Wołkowysku, do którego dążyły władze łukaszenkowskie, został osiągnięty.

W sądzie zauważyłem też Andrzeja Pisalnika, redaktora «Głosu znad Niemna», skazanego za "namawianie do nielegalnych działań" na koncercie przed Domem Polskim w Szczuczynie. Byłem szczęśliwy, że opuścił areszt i już był wolny.

Presja

Kilka dni po wyznaczeniu nowej kary zaczęto na nas z Wiesławem Kiewlakiem wywierać presję. Najpierw mnie, a później jego wezwał na przesłuchanie śledczy. Jego - w sprawie Szczuczyna – niby groził swojego czasu dyrektorowi Domu Polskiego w Szczuczynie Wiktorowi Bogdanowi. Mnie w sprawie pobicia Kazimierza Znajdzińskiego, o której nie miałem żadnego pojęcia. Dzień później inny śledczy przesłuchał mnie i poprosił o alibi w dniu spalenia samochodu Kruczkowskiego. Po tych przesłuchaniach obudziłem się którejś nocy i pomyślałem, że jestem jednym z największych wrogów na drodze zniewolenia związku i podporządkowania go władzom. Podobnie jak Andżelikę Borys, władze obarczają mnie winą za ochłodzenie stosunków z Polską i muszą w bardziej dotkliwy sposób zemścić się na mnie. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by odnaleźć kogoś, kto poświadczy, np., że w dniu spalenia samochodu Kruczkowskiego widział mnie przed jego domem, albo ktoś ze świadków w sprawie pobicia Znajdzińskiego nagle mnie rozpozna. Te przesłuchania były właśnie po to, by złamać człowieka psychicznie i pokazać, że tak naprawdę to oni są panami sytuacji i los każdego z nas jest wyłącznie w ich rękach. Wsadzić kogoś do więzienia na dłuższy wyrok to dla nich żadna sztuka.



Kiewlak wychodzi z aresztu

18 sierpnia przez okienko w drzwiach celi pożegnaliśmy się uściskiem dłoni z Wiesławem Kiewlakiem, który wychodził z aresztu. Zazdrościłem mu, a jednocześnie obawiałem się, że z powodu oporu stawianego przez Związek, by zjazd organizowany przez władze i zdrajców z naszych szeregów nie odbył się, może z powrotem trafić do więzienia. Tym niemniej byłem zadowolony, że wraca do żony i trojga dzieci stęsknionych za mężem i ojcem.

20 sierpnia dostałem paczkę żywnościową i wydruki internetowe z gazet polskich na temat sytuacji w ZPB. Po wyjściu Kiewlaka mogłem być spokojny, że drogą znaną nam obojgu, codziennie będę otrzymywał informację o tym, co się dzieje na wolności. Gdy dostałem wydruk artykułu z Wyborczej napisanego przez wielkiego przyjaciela Związku, Wacława Radziwanowicza, po raz pierwszy czytałem go ostrożnie, by ochroniarz niczego nie zauważył. Po raz drugi i trzeci czytałem już niczego się nie obawiając. Wydaje mi się, że moja sytuacja w areszcie była lżejsza, niż wszystkich, którzy byli wolni. Mnie bezprawnie zamknięto i pozbawiono możliwości wywierania wpływu na to, czy zjazd w Wołkowysku się odbędzie czy nie. Na ten okres władze bardzo sprytnie mnie załatwiły: zostałem na siłę wyeliminowany z grupy tych osób, które się przeciwstawiały temu bezprawiu. Gorzej było tym, którzy z bezprawiem walczyli. Nie łatwo było, bez odpowiednich środków finansowych, dotrzeć do wszystkich oddziałów, by przedstawić nasze racje. Oprócz tego każdy, kto miał to robić, był bacznie obserwowany przez władze i musiał się liczyć z trudnościami, które w każdej chwili mogły go spotkać w drodze do tego lub innego oddziału. Telefony też były na podsłuchu. Dość często po rozmowie z kimś z terenu nagle do naszych rozmówców przychodził przedstawiciel władzy lub służb i zachęcał do udziału w zjeździe. Władze miały więcej argumentów, by przekonać rozmówców, ponieważ prawie wszyscy byli zatrudnieni w instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych, a system zatrudnienia na kontrakty daje władzom duże możliwości. Teraz właśnie było



zrozumiałe, po co parę lat wcześniej reżim wprowadził, wbrew opinii społecznej, ten, zniewalający nas wszystkich, system zatrudnienia na kontrakty. Moja Odezwa też, niestety, nie mogła dotrzeć do wszystkich w terenie. Brak w terenie prawdziwej informacji o sytuacji w Związku był, niestety, sojusznikiem władzy łukaszenkowskiej i wszystkich tych z naszych szeregów, którzy jej pomagali nas niszczyć.

Niepokojące wiadomości

Kilka dni przed zjazdem drogą już nieraz sprawdzoną otrzymywałem coraz bardziej niepokojące informacje na temat Związku i naszych działaczy. Dotarła wiadomość, że Andrzej Poczobut i Andrzej Pisalnik zostali ukarani karą grzywny za deptanie trawnika podczas pikiety, którą pod hasłem "Oddajcie Polakom "Głos znad Niemna" zorganizowali 6 lipca. Musieli zapłacić od 25,5 do 51 tys. rubli.

Sąd nie uwzględnił wniosku Poczobuta, by przedstawiono dowody jego winy, np. nagranie wideo. Oparł się jedynie na zeznaniach milicjanta, który stwierdził, że widział, jak Poczobut deptał trawnik. Przeciwko Andrzejowi Pisalnikowi i Andrzejowi Poczobutowi oraz wiceprezesom Związku Polaków na Białorusi – Józefowi Porzeckiemu i Wiesławowi Kiewlakowi– wszczęto ponadto śledztwo pod zarzutem próby zastraszania popieranego przez administrację Łukaszenki dyrektora Domu Polskiego w Szczuczynie, Wiktora Bogdana. Oskarżeni działacze mieli jakoby nakłaniać Bogdana do oddania kluczy Domu Polskiego i rezygnacji z funkcji dyrektora. Umorzone już wcześniej śledztwo wszczęto ponownie pod naciskiem prokuratury.

Poza tym władze białoruskie nasiliły prześladowania działaczy polskich przed zaplanowanym na sobotę zjeździe w Wołkowysku. W piątek 26 sierpnia milicja przesłuchiwała prezes ZPB Andżelikę Borys. Przesłuchanie było wynikiem donosu byłego prezesa Tadeusza Kruczkowskiego, który oskarżył ją o kradzież należących do Związku pieniędzy. Od końca marca było to już 45 przesłuchanie. Andżelika Borys dostała również wezwanie na sobotę, na godzinę, o której miał się rozpocząć zjazd, i to równocześnie do prokuratury i na milicję.

Drogi do Wołkowyska zostały zablokowane przez milicję, która wyłapywała polskich „niepokornych" działaczy.

Wieczorem pod domem Andżeliki Borys „nieznani sprawcy" pobili i okradli przybyłego z Polski Michała Dworczyka, przedstawiciela Komitetu Solidarni z Białorusią.

I to miał być zjazd pojednania? Mianowicie o takim zjeździe w swoim wywiadzie mówił w lipcu Konstanty Tarasiewicz po zamknięciu RN ZPB w Szczuczynie. To było pojednanie władz łukaszenkowskich ze zdrajcami z naszych szeregów, a tym czasem ci, którzy nie chcieli zniewolenia związku i jego całkowitego podporządkowania władzom, siedzieli w aresztach. Tego dnia, gdy miał obradować zjazd, byli wzywani na przesłuchania, zatrzymywani w drodze do Wołkowyska, gdy chcieli tam dotrzeć. Tym czasem wszyscy ci, którzy sprzedali swój honor i polskość, dostawali w Wołkowysku różnego rodzaju zapomogi i obietnice lepszego jutra. Oni dokładnie wiedzieli, co czynią i w imię czego to robią.

Wołkowyska farsa

W nocy z 26 na 27 sierpnia nie zmrużyłem oka. Już miałem informacje, że zjazd jednak się odbędzie. Przez cały czas myślałem o tym, jak się zachowają niektórzy nasi działacze. Jeszcze przed wyjściem Wiesława Kiewlaka z aresztu, nieraz rozmawialiśmy na temat tego, kogo władze wyznacza na stanowisko prezesa uległego wobec nich ZPB. Moja prognoza była niezmienna. Postawią na Józefa Łucznika. W tym dniu czas strasznie mi się dłużył. Poprosiłem ochroniarza, aby zwiększył głośność, gdyby w telewizji była jakaś informacja na temat zjazdu w Wolkowysku. Późnym wieczorem 27 sierpnia usłyszałem dobrze mi znany głos. Mój dawny przyjaciel nowo wybrany prezes reżimowego ZPB udzielał wywiadu dla białoruskiej telewizji państwowej. Jego wypowiedź brzmiała następująco: „Na przeciągu wszystkich lat naszej działalności władze białoruskie nigdy w niczym nam nie przeszkadzały. Mogliśmy swobodnie tworzyć nasze oddziały w terenie i przeprowadzać imprezy kulturalne". Dalej

Późnym wieczorem 27 sierpnia usłyszałem dobrze mi znany głos. Mój dawny przyjaciel nowo wybrany prezes reżimowego ZPB udzielał wywiadu dla białoruskiej telewizji państwowej

już tych bredni nie chciałem słuchać. Ostatecznie postanowiłem, że kogoś takiego nie chcę znać, chociaż jeszcze niedawno, siedząc w areszcie, bardzo przeżywałem, że udzielając wywiadu polskiej gazecie „Rzeczpospolita" w zdenerwowaniu, niepotrzebnie, nazwałem Łucznika i tych, którzy pojechali na żądanie władz do Szczuczyna, judaszami. Ciągle miałem poczucie winy z powodu tej mojej wypowiedzi. Jednak po zjeździe się przekonałem, że niestety miałem rację. Józef Łucznik znał sytuację w związku tak dobrze jak ja. Nieraz z nim omawialiśmy różne nurtujące nas tematy. On wiedział, ile przeszkód mieliśmy na drodze naszego odrodzenia. To przecież jego wysyłałem swojego czasu do Nowogródka, gdy mieliśmy tam problemy z nauczaniem języka polskiego i uzyskaniem pozwolenia na budowę i otwarcie polskiej szkoły. A ile ostatnio mieliśmy podobnych spraw. Leżąc tego dnia na pryczy w mojej celi ciągle zadawałem pytanie: Co się stało z człowiekiem, którego do niedawna tak szanowaliśmy? Mam dwie odpowiedzi: albo władze miały na niego coś takiego, co zmusiło Łucznika do podporządkowania się i rozpoczęcia w Związku działania zgodnego z ich regułami, albo po prostu go kupiły. W każdą inną wersję już nie wierzę. Znam Łucznika i wiem, że nigdy by się nie podjął prezesowania organizacji, gdyby nie dostał zapewnienia, że działalność ta będzie przez władze w sposób dostateczny finansowana. Na pewno zdawał sobie sprawę z tego, że Polska nie będzie finansowała Związku i jego władz wybranych pod dyktando reżimu, że wszyscy, którzy wejdą do tych władz, dostaną zakaz wjazdu do Polski. Jak znam Łucznika, dla niego zakaz wjazdu do Polski jest sprawą bardzo bolesną. Co zmusiło go pójść na współpracę z tymi, którzy zawsze nas i nasze aspiracji na-

rodowe niszczyli? Co było przyczyną tego, że sam chciał się przyczynić do pozbawienia Związku niezależności? Dlaczego Józef Łucznik, który wiele zawdzięcza Polsce (jedna jego córka ukończyła tam studia doktoranckie, a druga – studia magisterskie, a obecnie studiuje na doktoranckich), wystąpił przeciwko nam i Polsce?

Zachować Związek

Już po zjeździe 28 sierpnia ochroniarz podał mi do czytania „Grodzieńską Prawdę", gdzie na trzeciej stronie był wydrukowany artykuł Tadeusza Kruczkowskiego pod tytułem: „Zachować Związek Polaków na Białorusi". Ukazał się on akurat tego samego dnia, w którym miał obradować powtórny zjazd i miał dodać delegatom otuchy i przekonać ich, co do słuszności czynionego ich rękami bezprawia. Jak dowiedziałem się później, artykuł był rozdawany delegatom przed obradami. Tadeusz Kruczkowski wystąpił w nim w roli adwokata władz białoruskich, usprawiedliwiając ich za bezprawną ingerencję w sprawy wewnętrzne organizacji społecznej. Mnie zaś obarczył winą za niepowodzenie działalności Związku podczas jego kadencji. To rzekomo ja podjudzałem Borys, Porzeckiego, Sieliwończyk i innych do walki z nim. Krotko mówiąc on chciał dobrze Związkowi, a ja źle. Oskarżył mnie o to, że chciałem wciągnąć Związek do walki politycznej z reżimem, a on temu się przeciwstawiał i praktycznie przez to stracił stanowisko podczas ostatniego zjazdu. Tadeusz Kruczkowski to ewidentny przykład tego, jak w naszym państwie można uzyskać od władzy nietykalność za różnego rodzaju przekręty finansowe, molestowanie studentek na uniwersytecie, uniknąć udokumentowanych podejrzeń o łapówkarstwo. Jest tylko jeden warunek – gorliwe wykonanie zadań władz i wierność reżimowi.

Wyjście z aresztu

Ostatnie dni w areszcie ciągnęły się strasznie długo. Nie miałem pewności, czy w tej sytuacji władze nie wymyślą czegoś jeszcze. Jeżeli potrafiły ukarać mnie za nic dodatkowymi 15 dniami aresztu, w razie potrzeby mogłyby to powtórzyć. Jedno wiedziałem na pewno: będą musieli wypuścić mnie z aresztu parę godzin wcześniej przed terminem, by uniemożliwić moim przyjaciołom i krewnym spotkanie mnie.

> Związek mimo wszystko zwycięży, a ta walka dobra ze złem jeszcze bardziej nas wszystkich wzmocni

1 września 2005r. o godz. 08.00. wszedł ochroniarz i kazał wychodzić z rzeczami. Zapytałem, dlaczego wcześniej o półtorej godziny. Odpowiedział, że to nie on decyduje, tylko ktoś inny. Wyprowadzono mnie z aresztu i wsadzono pod ochroną do oznakowanego samochodu milicyjnego. Pierwsze, co przyszło do głowy – gdzie mnie powiozą. Były trzy możliwości – do aresztu śledczego, do więzienia czy też do domu. Samochód wyjechał przez bramę, która na co dzień nie jest czynna. Opuszczając teren należący, do Październikowskiego Oddziału Milicji w Grodnie, widziałem przez okno samochodu, że koledzy już czekali na mnie. Byłem bezradny, nie mogłem im podać żadnego sygnału. Wiedząc o takich sztuczkach milicyjnych, musieli przyjść parę godzin wcześniej. Rozpoznałem w tym tłumie Pawła Mażejkę, Irynę Czerniawkę, Andrzeja Poczobuta, Andrzeja Pisalnika, Zygmunta Piełucia, Mikołę Markiewicza. Samochód wyjechał i zakręcił w stronę przeciwległą aresztu śledczemu. Minęliśmy bramę Wiezienia Grodzieńskiego i wjechaliśmy na Plac Sowiecki, dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że zostałem jednak zwolniony. Nie chciano mnie puścić, bym sam mógł dojechać do domu. Ich tłumaczenie było proste, jeszcze przez godzinę jestem pod ich jurysdykcją, ponieważ termin aresztu jeszcze się nie skończył. Przywieziono mnie pod dom i zwolniono. Od razu zadzwoniłem do Andrzeja Poczobuta i powiedziałem, że jestem już w domu i podziękowałem za pamięć. Oni jednak podjęli decyzję pozostać tam, aż minie mój termin aresztu, by spotkać wszystkich, kto będzie przychodził.



Wieczorem tego samego dnia odwiedzili mnie Agnieszka Romaszewska z Telewizji Polskiej, która przez cały czas konfliktu ZPB z władzami łukaszenkowskimi robiła wspaniałe reportaże dla Wiadomości TVP1, Paweł Mażejka, Iryna Czerniawka, nasi dzielni białoruscy niezależni dziennikarze, oraz nasi przyjaciele z Polski – Jurek Jurecki i Joanna Kowalska. Jeszcze w areszcie wiedziałem o przygodach Jureckiego na Kubie, gdzie został aresztowany, gdy przyleciał tam z grupą polskich eurodeputowanych na zjazd opozycji. On i Joanna Kowalska bardzo dużo robią na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Przed północą miałem szczęście gościć Mariusza Maszkiewicza, byłego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku, któremu sprawy polskie na Białorusi zarówno jak i białoruskie bardzo leżą na sercu, a on sam jest bardzo wysoko ceniony w kręgach białoruskich sił demokratycznych. Miłą niespodzianką dla mnie było to, że przywiózł swój artykuł zadedykowany mi i wydrukowany w Gazecie Polskiej.

Farsa Wołkowyska i zmasowany atak na Związek świadczą o tym, że w stosunku do naszej organizacji została użyta cała siła aparatu represyjnego państwa. Innymi słowy została zrealizowana specjalna operacja pod nadzorem najwyższych urzędników, by podporządkować Związek dyktatorowi. Jednak nie jest to zwycięstwo reżimu. Związek mimo wszystko zwycięży, a ta walka dobra ze złem jeszcze bardziej nas wszystkich wzmocni. Przyszłość należy do nas, a nie do nich. Do Andżeliki Borys i jej zwolenników, a nie do Łucznika i jego popleczników.

TADEUSZ GAWIN



Antoni Chomczukow



Harcerze naruszyli dekret Łukaszenki

Republikańskie Zjednoczenie Społeczne „Harcerstwo" dostało pisemne ostrzeżenie Ministerstwa Sprawiedliwości. Władze Białorusi uznały, że harcerze naruszyli dekret prezydenta o rozprowadzaniu pomocy humanitarnej.

W lutym Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi rozpoczęło szczegółową kontrolę RZS „Harcerstwo". Organizacja miała w ciągu trzech dni przedstawić dokumentację za cały okres swojej działalności. Harcerstwo, które powstało w 1997r., miało m.in. przedstawić protokoły wszystkich posiedzeń organów kierowniczych oraz protokoły wszystkich zjazdów organizacji. Nie zważając na tak krótki czas, żądanie władz zostało spełnione. Do kontroli było przedstawione ponad 300 stron dokumentów. Odpowiedź przyszła po trzech tygodniach. Ministerstwo Sprawiedliwości twierdzi, że wykryło naruszenia prawa i statutu organizacji. W piśmie za podpisem Ministra Sprawiedliwości Władimira Gołowanowa skierowanym do przewodniczącego „Harcerstwa" Antoniego Chomczukowa stwierdzono: „Wołkowyska milicja ustaliła, że 17 lutego 2005r. do kierownika organizacji Chomczukowa przybyła autokarem grupa młodych ludzi, obywateli Polski… Obywatele Polski rozdawali mieszkańcom okolicznych wsi paczki".

– Chodzi o akcję polskich harcerzy, którzy przywieźli na Białoruś świąteczne paczki. Każdy z nich wiózł jedną paczkę i sam własnoręcznie wręczał ją ludziom, – tłumaczy Antoni Chomczukow.

Pomoc była skierowana do ludzi starszych i samotnych.

Jak wynika z listu Ministerstwa Sprawiedliwości, zgodnie z dekretem prezydenta nr 24 „ O otrzymaniu i rozprowadzaniu pomocy charytatywnej" każdy z harcerzy przedtem jak dać paczkę, musiał otrzymać zgodę Departamentu Pomocy Charytatywnej Administracji Prezydenta Białorusi.

Lista zarzutów Ministerstwa Sprawiedliwości pod adresem polskiej organizacji jest dłuższa. Tak Ministerstwu nie spodobały się wywiady, jakich Antoni Chomczukow udzielał polskim mediom. Według Ministerstwa świadczą one o tym, że „Harcerstwo uważa się za organizację opozycyjną".

Oprócz tego Ministerstwo zarzuca organizacji brak adresu prawnego i naruszenia w prowadzeniu biurowości. Siedzibą „Harcerstwa" był Dom Polski w Grodnie, jednak po przejęciu go w lipcu 2005r. przez białoruskie służby specjalne organizacja już nie korzystała z tego pomieszczenia.

– Uważam, że władze chcą nas zastraszyć i zmusić do współpracy z Łucznikiem. Chcą nas podporządkować, – powiedział Antoni Chomczukow.

W końcu ubiegłego roku ZHP przeprowadziło m.in. Festiwal Piosenki Harcerskiej w Rosi. Na tej imprezie obecni byli przedstawiciele Ambasady RP w Mińsku oraz przedstawiciele nieuznawanego przez Mińsk Związku Polaków na Białorusi.

– Po imprezie napisano na mnie donos, że współpracuję z Andżeliką Borys, – mówi Chomczukow.

Przypomnijmy, że problemy największej organizacji polskiej na Białorusi – Związku Polaków – też zaczęły się od szczegółowej kontroli Ministerstwa Sprawiedliwości. W maju br. po dwumiesięcznej kontroli Ministerstwo Sprawiedliwości nie uznało wyników VI Zjazdu ZPB, a władze rozpoczęły kampanię szykan wobec działaczy ZPB. W wyniku tego na Białorusi faktycznie istnieją dwa Związki Polaków.

Celem kontroli zazwyczaj jest znalezienie rzekomych naruszeń po to, by zlikwidować organizację.

– Jest to kontynuacją niszczenia przez władze Białorusi niezależnych polskich organizacji, – uważają działacze ZPB.

Ministerstwo Sprawiedliwości dało „Harcerstwu" miesiąc na znalezienie nowego adresu prawnego i poprawienie naruszeń biurowości. Jeżeli w ciągu roku organizacja dostanie jeszcze jedno ostrzeżenie, to zgodnie z białoruskim ustawodawstwem ona może być zlikwidowana.

Andrzej Poczobut

Rada Konsultacyjna bro

Prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys została członkiem Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP. Nominację otrzymała z rąk Marszałka Bogdana Borusewicza. Władze Białorusi próbowały uniemożliwić jej udział w obradach Rady, pozbawiając możliwości wyjazdu do Polski. Rada Konsultacyjna uchwaliła specjalną rezolucję dotyczącą sytuacji na Białorusi.



„W dniach 9-10 lutego w Warszawie obradowała Polonijna Rada Konsultacyjna przy Urzędzie Marszałka Senatu RP. Sekretarzem Rady został mianowany Artur Kozłowski, dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu. Akty nominacyjne członkom Rady wręczył Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. Pomimo prób uniemożliwienia wyjazdu z Białorusi, Andżelice Borys i Andrzejowi Pisalnikowi, redaktorowi naczelnemu "Głosu znad Niemna", udało się dotrzeć na czas do Warszawy, chociaż podróż przez Rosję i Ukrainę zajęła znacznie więcej godzin", – informuje serwis internetowy „Wspólnoty Polskiej".

– Decyzję o powołaniu Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu VI kadencji podjąłem, doceniając historyczną rolę Emigracji i znaczenie Polonii i Polaków za granicą w promowaniu spraw Polski w świecie, – powiedział marszałek Bogdan Borusewicz, otwierając pierwsze posiedzenie Rady Konsultacyjnej.

Jak informuje służba prasowa Senatu RP, „w dwudniowych obradach, które toczyły się wokół wielu ważnych tematów, udział wzięli wicemarszałkowie Senatu RP: Maciej Płażyński, Ryszard Legutko i Krzysztof Putra. Informacje nt. współpracy organów Parlamentu oraz resortów ze środowiskami polonijnymi i polskimi w świecie przedstawili kolejno: Ryszard Bender – przewodniczący Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, Janusz Dobrosz – przewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, Anna Fotyga – sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Wiesław Tarka – podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, Stefan Jurga – podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki, Tomasz Merta – podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, generalny konserwator zabytków".

Sytuację Polaków na Białorusi podczas posiedzenia Rady Konsultacyjnej przedstawiła prezes ZPB Andżelika Borys.

W drugim dniu obrad dominował temat języka polskiego w związku z uchwałą Senatu RP ogłaszającą rok 2006 Rokiem Języka Polskiego.

„Uzasadnienie do uchwały przedstawiła jej inicjatorka, senator Krystyna Bochenek, przewodnicząca Senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, która omówiła też przebieg obchodów Roku Języka Polskiego. Inauguracja Roku Języka Polskiego odbyła się 21 lutego, w Międzynarodowym Dniu Języka Ojczystego. W ramach obchodów Roku Języka Polskiego przewidziane są m.in.: wystawa "Nobilitacje", poświęcona polskim noblistom z dziedziny literatury: Henrykowi Sienkiewiczowi, Władysławowi Reymontowi, Czesławowi Miłoszowi oraz Wisławie Szymborskiej, a także Kongres Polonistyki Zagranicznej i Festiwal Języka Polskiego oraz konkurs dla dziennikarzy polonijnych pod patronatem Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza," – informuje „Wspólnota Polska".

– Podczas dwóch dni obrad Rada realizowała niezwykle bogaty program ujęty w pięciu grupach tematycznych. Fakt, że udało się zrealizować tak napięty program posiedzenia, należy uznać za niewątpliwy sukces. Biorąc pod uwagę dużą aktywność członków Rady i niezwykle ożywioną i twórczą dyskusję, pragnę również podziękować za materiały poglądowe przedstawione przez członków Rady, stanowiące twórczy wkład do dyskusji lub prezentujące stanowiska poszczególnych środowisk polskich. Nowo powołani członkowie Rady podczas obrad odbyli również uroczyste spotkania z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim oraz Premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem. Spotkania te pozwoliły członkom Rady jeszcze raz przekonać się, jak wielką wagę przywiązuje Państwo Polskie do kontaktów z Polonią i Polakami za granicą. Pozwoliły one ponadto na wyrobienie sobie przez członków Rady poglądu, co do linii polityki władz wobec środowisk polskich i polonijnych za granicą. W ramach programu obrad Rada zapoznała się z informacją, dotyczącą obecnej współpracy i dalszych jej perspektyw poszczególnych organów władzy Państwa Polskiego ze środowiskami polonijnymi i polskimi w świecie. Ponadto została przedstawiona Radzie złożona sytuacja Polaków na Białorusi. Uczestnicy obrad jednomyślnie uznali, że w najbliższym czasie pomoc dla środowisk polskich na Białorusi

oni ZPB


Polonijna Rada Konsultacyjna

będzie przedmiotem najwyższej troski Senatu oraz polem jego wzmożonej aktywności. Przedstawiono ponadto informację na temat różnorakich inicjatyw podjętych przez władze i gremia naukowe z okazji ustanowienia roku 2006 Rokiem Języka Polskiego. Przedstawiciele poszczególnych resortów i środowisk naukowych zapoznali również uczestników obrad ze stanem faktycznym działań służących podniesieniu rangi języka polskiego w świecie oraz zwiększeniu poprawności językowej w urzędach i na co dzień. Podjęto oprócz tego wstępne ustalenia, dotyczące organizacji Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, zgodnie z duchem uchwały, podjętej podczas ostatniego Zjazdu w 2001r. Organizację Zjazdu powierzono tradycyjnie Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska", pozostawiając ostateczny termin Zjazdu do decyzji środowiskom polonijnym. Przyjęta została również lista priorytetów dotyczących finansowania zadań państwowych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą, odzwierciedlająca najpilniejsze potrzeby środowisk polonijnych i polskich za granicą oraz uwzględniająca ustanowienie roku 2006 – Rokiem Języka Polskiego, – powiedział Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

Rada powoływana jest na mocy uchwały Senatu RP z 21 czerwca 2002r. w sprawie utworzenia Polonijnej Rady Konsultacyjnej. Utworzenie Rady stanowiło wypełnienie zobowiązań Senatu wobec przedstawicieli Polonii i Polaków za granicą oraz organizacji działających na ich rzecz, poczynione przez przedstawicieli Senatu w czasie II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy oraz na plenarnym posiedzeniu Senatu RP 30 kwietnia 2002r., w całości poświęconym debacie polonijnej.

ALEKSANDER ŚWIĘCKI


Marszałek Senatu RP wręcza prezes ZPB nominacje

Oficjalne

Rezolucje

Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu VI kadencji

w sprawie mniejszości polskiej na Białorusi

Polonijna Rada Konsultacyjna przy Marszałku Senatu RP zebrana na posiedzeniu w dniach 9-10 lutego 2006r. w Warszawie potępia akt łamania praw człowieka na Białorusi i podstawowych zasad wolności.

Władze Białorusi, represjonując niezależne stowarzyszenia, w tym Związek Polaków na Białorusi, łamią nie tylko zobowiązania międzynarodowe, ale również normy prawa wewnętrznego.

Polonia i Polacy za granicą w pełni solidaryzują się z Polakami na Białorusi i ich walką o podstawowe prawa mniejszości narodowej. Rada postuluje, aby organizacje polskie i polonijne opracowały długofalowy program działań, mających na celu zaspokajanie potrzeb środowisk polskich w Republice Białoruś.

w sprawie ustanowienia roku 2006 Rokiem Języka Polskiego

Polonijna Rada Konsultacyjna przy Marszałku Senatu RP VI Kadencji z uznaniem przyjęła podjętą przez Senat inicjatywę ustanowienia roku 2006 Rokiem Języka Polskiego.

Rada proponuje, aby priorytet w kontaktach między polską diasporą w świecie a Krajem przyznać działaniom na rzecz rozwoju oświaty polonijnej i polskiej poza granicami oraz na rzecz upowszechniania nauczania języka i kultury polskiej.

Rada dostrzega pilną potrzebę udzielenia wsparcia ze strony Państwa Polskiego badaniom nad stanem zachowania języka polskiego w środowiskach polonijnych i polskich poza granicami.

Andżelika Borys – prezes Związku Polaków na Białorusi

Emilia Chmielowa – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Helena Miziniak – prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych

Leszek Szybisz – prezes Związku Polaków w Argentynie

Janusz Rygielski – wz. Włodzimierz Wnuk – Rada Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej

Jan Zinkiewicz – prezes Związku Polaków w Kazachstanie

Piotr Małoszewski – prezes Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech

Ks. Bogdan Wilkaniec – przełożony Księży Chrystusowców w RPA



Aleksander Kazulin nie zamerza ustąpić





Aleksander Łukaszenko nie krył swego zadowolenia





OMON atakuje kandydata na prezydenta



Łukaszenko b

Białoruska bezpieka pobiła brutalnie Aleksandra Kazulina, jednego z opozycyjnych kandydatów na prezydenta, a do jego zwolenników strzelała. Wieczorem 2 marca w centrum Mińska zgromadziło się kilka tysięcy zwolenników innego kandydata opozycji.

Jestem kandydatem na prezydenta Białorusi. Przyszedłem zarejestrować się jako delegat – mówił Kazulin, stojąc 2 marca rano przy Pałacu Republiki w centrum Mińska. W środku zaczynało się właśnie Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Ludowe. 2,5 tys. delegatów na czele z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką miało tam debatować nad „kierunkami społeczno-politycznego rozwoju kraju”.

Wewnątrz na Kazulina czekał już Dmitrij Pawliczenko, komendant jednostki specjalnej białoruskiego MSW, posądzany o kierowanie szwadronem śmierci, który odpowiada za zniknięcie w ostatnich latach kilku opozycyjnych dziennikarzy i polityków.

– Pawliczenko i jego ludzie błyskawicznie przewrócili Kazulina na ziemię. Ostro go skopali, bili przede wszystkim w nerki, – opowiada Nina Szydłouska, rzeczniczka socjaldemokratycznego kandydata. Kazulin został pobity na środku korytarza na oczach kilkudziesięciu delegatów i co najmniej kilkunastu reporterów.

– Porozmawialiśmy z nim po męsku – chwalił się później Pawliczenko. Jego ludzie pobili również kilku członków sztabu Kazulina oraz fotoreportera telewizji Reuters i reportera gazety „Komsomolskaja Prawda w Biełorussii”.

Następnie ubecy wpakowali Kazulina do samochodu i przewieźli go na jeden z posterunków milicji. Za nimi pojechało kilkunastu zwolenników Kazulina i dziennikarze. Gdy podjeżdżali pod posterunek, KGB-iści zaczęli strzelać do jednego z samochodów. Celowali w koła. Potem pobili kolejnych kilka osób, które trafiły do mińskiego szpitala z połamanymi żebrami i ranami głowy.

Wczoraj wieczorem Kazulin został



Tajniacy polowali na dzennikarzy



W Mińsku strzelano



Dmitrij Pawliczenko twierdzi, że to była męska rozmowa

«Opozycja to popaprańcy»

Gdy bezpieka biła w Mińsku opozycjonistów, Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Ludowe wytyczało kierunki społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju. Aleksander Łukaszenko wyśmiewał opozycję i jej groził

W imprezie, która była kulminacją kampanii Łukaszenki, wzięło udział 2,5 tys. delegatów z całego kraju. Oficjalnie byli to przedstawiciele trzech grup społecznych: robotnicy, chłopi oraz inteligencja pracująca. Obserwatorom rzucał się jednak w oczy przede wszystkim stan czwarty – urzędnicy.

Większość delegatów stanowili właśnie urzędnicy niższego, średniego i wyższego szczebla. Byli też ci najważniejsi: premier Siarhiej Sidorski, szef Administracji Prezydenta Hienadź Niawyhłas oraz faktyczny szef wszystkich służb siłowych Wiktar Szejman. Debaty nad tym, kto ma zasiąść w prezydium, nie było. Kiedy delegaci zaczęli przybywać do Pałacu Republiki, stół prezydialny był już zajęty.

W Zgromadzeniu po raz pierwszy wzięli też udział przedstawiciele mniejszości polskiej. Prezes proreżimowego Związku Polaków na Białorusi Józef Łucznik zasiadł tuż obok generała grodzieńskiej milicji oraz kierownika działu ideologicznego obwodu grodzieńskiego.

Największą atrakcją Zgromadzenia był bez wątpienia sam prezydent. Aleksander Łukaszenko wygłosił płomienną mowę. Mówił o wszystkim: o traktorach nowej generacji, których Białoruś produkuje ponad 75 tys. rocznie. O naukowcach, którzy pracują nad wysłaniem do kosmosu pierwszego białoruskiego satelity. O gospodarce rolnej, której brakuje rąk do pracy, bo młodzież ucieka do miast. – Słowianie nigdy nie porzucają swych wsi, – ostrzegał.

Była również mowa o „ideologii białoruskiego państwa”, od dwóch lat obowiązkowego przedmiotu na białoruskich uczelniach. – Nigdy nie mieliśmy nacjonalizmu – podkreślał Łukaszenko. – Jesteśmy najbardziej internacjonalistycznym narodem na świecie.

Gdy prezydent mówił te słowa, jego przemówienie trwało już prawie półtorej godziny, nic, więc dziwnego, że część, zwłaszcza starszych delegatów, drzemała. Obudziła się jednak, gdyż nagle odszedł od przygotowanego wcześniej tekstu. – Atakuje nas cały świat, cały Zachód – przekonywał. – Chcą obalić ostatni szaniec przed Rosją. Setki milionów dolarów, komputery, a nawet gotowe protokoły ze sfałszowanymi wynikami wyborów – wszystko to płynie przez Polskę i kraje bałtyckie! – krzyczał prezydent.

2,5 tys. delegatów jak jeden mąż zaczęło mu bić brawa. – Taka Polska – kontynuował Łukaszenko – po prostu sprzedała się za 110 mld. dolarów USA. I ostrzegał: – Jeśli oddamy nasz kraj bez boju, nasi wnukowie i prawnukowie nas przeklną.

Nie oszczędzano też opozycji. – To popaprańcy! – krzyczał prezydent. – Wszyscy wykręcali się od wojska. Szkoda, bo tam by im przynajmniej mózgi wyprali. Teraz zaś prowokacje uskuteczniają, – mówił, mając zapewne na myśli Aleksandra Kazulina, kandydata opozycyjnej socjaldemokracji, który wczoraj przed budynkiem Pałacu Republiki został brutalnie pobity przez jednostkę do zadań specjalnych białoruskiego MSW.

...bije opozycję

zwolniony. Odpowie jednak przed sądem za zakłócanie porządku publicznego oraz za zerwanie ze ściany portretu Łukaszenki, czego dopuścił się na komisariacie. „Zaniepokojenie” pobiciem Kazulina wyraziła komisarz UE ds. Stosunków Zewnętrznych Benita Ferrero-Waldner.

Zaprotestował też Aleksander Milinkiewicz, drugi kandydat na prezydenta. Wczoraj Milinkiewiczowi udało się ściągnąć na wiec wyborczy w centrum Mińska prawie 10 tys. osób. Tylu zwolenników opozycji nie było tu od 1999r. Wszędzie powiewały zakazane przez reżim biało-czerwono-białe flagi.

Milicja, choć szczelnie otoczyła uczestników wiecu, nie pobiła nikogo. Natomiast Lidia Jermoszyna, przewodnicząca Centralnej Komisji Wyborczej, uznała, iż Milinkiewicz zachował się „niemoralnie” i postraszyła, że za zorganizowanie „nielegalnych zgromadzeń” może zostać aresztowany na dwa tygodnie. Gdyby tak się stało, Milinkiewicz wyszedłby z więzienia tuż przed wyborami 19 marca.

Zdaniem obserwatorów wczorajsze wydarzenia świadczą o tym, że reżim wpadł w panikę. Wczorajsze przemówienie Łukaszenki do 2,5 tys. delegatów ludowych w pełni to potwierdza. – Opozycja to popaprańce, – mówił Łukaszenko. – Atakuje nas cały Zachód. Setki milionów dolarów, komputery, a nawet gotowe protokoły ze sfałszowanymi wynikami - wszystko to płynie przez Polskę, kraje bałtyckie, – krzyczał prezydent.

Być może pobicie Kazulina było karą za jego wystąpienie telewizyjne z ubiegłego tygodnia, w którym żądał on od Łukaszenki rozliczenia z wydawanych pieniędzy i oskarżał go o rządy dyktatorskie. Ku zaskoczeniu obserwatorów tamten klip wyborczy Kazulina – jeden z dwóch dozwolonych przez komisję wyborczą – poszedł w całości. Wczorajszy klip Kazulina został już jednak ocenzurowany – z 30 minut pozostało jedynie 21.

Andrzej Poczobut, Łukasz Adamski,
Gazeta Wyborcza



WIDMO REWO

Kampania przed wyborami prezydenckimi nabrała złowieszczego dla Łukaszenki charakteru. Dyktator popełnił szkolny błąd reagując histerycznie na krytykę opozycji

Wyzywając kontrkandydatów od "popaprańców" – podczas wystąpienia na III Ogólnobiałoruskim Zjeździe Ludowym – przyznał się do usankcjonowania pobicia jednego z nich – Aleksandra Kazulina. Atakując zgniłe wartości świata zachodniego, ujawnił swój strach i słabość. Dotychczasowe założenie białoruskiej propagandy, polegające na całkowitym przemilczaniu istnienia alternatywnych kandydatów do urzędu prezydenta i wychwalaniu pod niebiosa urzędującego dyktatora, okazało się nieskuteczne już po pierwszym pojawieniu się w państwowej telewizji Aleksandra Milinkiewicza i Aleksandra Kazulina.

Wystarczyły cztery półgodzinne wystąpienia rywali Aleksandra Łukaszenki, by prysł wpajany społeczeństwu mit o nieomylności dyktatora i braku alternatywy. Omawiane w autobusach, w pracy, w sklepach, przy biesiadnych stołach przemówienia Milinkiewicza i Kazulina urosły w odbiorze społecznym do legendy. Zadziałała zasada znana z baśni Andersena o nagim królu. Sam król natomiast, zauważywszy, iż jego nagość przestaje być tematem tabu, zaczął histeryzować i posunął się do agresji wobec demaskatorów.

Reakcja dyktatora okazała się jednak na tyle nieskuteczna i spóźniona, iż wieczorem 2 marca, mimo realnego zagrożenia represjami, na wiec Milinkiewicza w Mińsku ściągnęły tysiące mieszkańców stolicy. Ludzie pokonali strach, by móc identyfikować się z wartościami na Białorusi zwalczanymi, będącymi filarami programu wyborczego Milinkiewicza. Są nimi: wolność, prawda, sprawiedliwość.

Wolność

– Państwo powinno traktować człowieka jako wartość najwyższą. Człowieka trzeba szanować. Dzisiejsze władze Białorusi, niestety, tego nie rozumieją. Ich styl to konflikt i chamstwo. Stale szukają wrogów zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz – mówi Milinkiewicz w wystąpieniu radiowym. I dodaje: – Każdy obywatel jest traktowany przez tę władzę jak przestępca, którego trzeba tylko zdemaskować.

Do kogo kieruje to przesłanie kandydat opozycji? Do drobnych przedsiębiorców, którzy świadomie łamią prawo handlowe i podatkowe, gdyż jego przestrzeganie oznaczałoby natychmiastowe bankructwo. Do studentów otrzymujących po studiach przymusowe skierowanie do pracy do najbardziej zacofanych ośrodków i przedsiębiorstw. Do większości Białorusinów, zatrudnionych na podstawie czasowych umów o pracę, które stały się najskuteczniejszym narzędziem zniewolenia społeczeństwa przez władzę.

"O czym będzie pierwszy pana dekret jako prezydenta? " – odczytuje pytanie wyborcy Milinkiewicz i odpowiada: – O zniesieniu poniżających i zastraszających ludzi umów o pracę. To samo dotyczy przymusowego skierowania studentów do pracy, bo państwo powinno zaproponować miejsce pracy, nie może jednak nikogo do niej zmuszać.

Wzmianka Milinkiewicza o szukaniu przez obecny reżim wrogów wewnętrznych i zewnętrznych nie jest przypadkowa. Potrzeba ograniczenia praw i swobód obywatelskich na dzisiejszej Białorusi uzasadniana jest za pomocą tworzenia atmosfery oblężonej twierdzy.

"Złowrogi Zachód", który marzy o rozpętaniu na spokojnej Białorusi wojny domowej i krwawych zamieszek. Sprzedajna opozycja, wykonująca zadania CIA. "Zgniłe wartości zachodnie" i przeciwstawiane im – rzekomo bardziej uduchowione wartości "cywilizacji wschodniosłowiańskiej" i prawosławia. Tak wygląda świat w telewizorze przeciętnego Białorusina.

Bezkonkurencyjny jest serial "Wojna duchowa". Odkurza on mity o lożach masońskich, światowych zakulisowych knowaniach, wrogiej Białorusinom polskiej szlachcie, na których bazowały najkrwawsze reżimy ubiegłego stulecia. Przesłanie tego "dzieła" sprowadza się do sławetnej zasady bolszewickiej: kto nie z nami, ten przeciwko nam. Drobna modyfikacja polega na tym, że "my" to Łukaszenko. Przeraża nie tyle próba ustanowienia kultu jednostki, co nadanie tejże jednostce cech sakralnych, boskich. "Łukaszenko jest Chrystusem dnia dzisiejszego" – sugerują autorzy serialu. Kto jeszcze zaliczany jest do "światłych" przywódców ludzkości? W wieku XX był nim... Józef Stalin!

Ograniczenie wolności jednostki, wynikające z urojonej atmosfery zagrożenia, płynącego z otaczającego świata i zmuszające do skupienia się wokół





Aleksander Milinkewicz

OLUCJI

"zbawcy" mającego monopol na prawdę – to klasyczny model rządów agresywnych dyktatorów. Takich jak Lenin, Stalin, Hitler... Nikt z nich nie umiał rządzić krajem bez mobilizacji społeczeństwa i zmuszenia go do wyrzeczeń z powodu wrogów. Wrogów, którzy są zawsze i wszędzie, gdyż tylko ich obecność usprawiedliwia uzurpowanie i utrzymywanie przez dyktatora pełni władzy. Na wrogów można zrzucić własne niepowodzenia. Z powodu wrogów konieczny jest wzrost cen usług komunalnych, spada eksport, świadczenia socjalne są niskie. Rozkwit nastąpi, gdy wrogowie zostaną pokonani. Na razie trzeba się cieszyć ze stabilności, którą zawdzięczamy geniuszowi jednego człowieka – "zbawcy", "ojczulka", "baćki".

Prawda

A jeśli się okaże, że nie jest prawdą, iż cały świat marzy o zniewoleniu Białorusi? Jeśli rozwój gospodarki rynkowej spowoduje wzrost poziomu życia? Jeśli stanie się jasne, że można zyskać na utrzymaniu dobrych stosunków nie tylko ze wschodnim, lecz także z zachodnimi sąsiadami. Czy znając taką prawdę, obywatele zgodzą się utrzymywać, na przykład, pęczniejący aparat represyjny?

Milinkiewicz mówi: – Milicja, organa bezpieczeństwa są potrzebne w każdym kraju, ale powinny być organami bezpieczeństwa nie jednego człowieka, lecz całego kraju. To jest bardzo istotne. W przyszłości na Białorusi ani milicja, ani KGB nie będą zajmowały się inwigilacją niezadowolonych. Będą spełniać zupełnie inne funkcje. Tak samo wojsko. Wojsko jest bardzo potrzebne naszemu państwu, liczę jednak, iż będzie ono zawodowe, mobilne i nie za duże.

Dość oczywista, by nie powiedzieć – banalna, zapowiedź reform resortów siłowych wywołuje nerwową reakcję Łukaszenki.

Nazajutrz po pierwszych wystąpieniach telewizyjnych oponentów nie reaguje na oskarżenie go przez Aleksandra Kazulina o zdradę małżeńską, jakiej dopuścił się ze swoją osobistą lekarką, która z okazji 50. rocznicy urodzin podarowała prezydentowi syna. Nie odpowiada też na zarzuty dotyczące zaginionych oponentów politycznych. Milczy – oskarżany o przywłaszczenie sobie pieniędzy z handlu bronią.

Wszystkie te zarzuty rzucają cień na reputację dyktatora. A jednak za najbardziej niebezpieczną uznaje wypowiedź Milinkiewicza o milicji, KGB i wojsku. Odpowiadając Milinkiewiczowi, Łukaszenko przekręca jednak sens jego słów i mówi, że polityczni oponenci znów zabrali się "do szkalowania wojska i organów władzy. W niektórych programach wyborczych i wystąpieniach

stawiana jest teza, że Białorusi nie jest potrzebne ani wojsko, ani milicja, ani organa bezpieczeństwa państwowego”.

Łukaszenko chce, aby tak zostały zinterpretowane słowa jego rywala. W tej zniekształconej formie mają pozostać w świadomości odbiorcy. Prawdziwy bowiem sens wypowiedzi Milinkiewicza zmusza do zastanowienia się, dlaczego – za pieniądze społeczeństwa – milicja i KGB zamiast łapać prawdziwych przestępców, zajmują się prześladowaniem niezadowolonych. Po co tak duże i kosztowne wojsko? Czy władza planuje agresję zewnętrzną, a może zamierza użyć sił zbrojnych do walki z narodem? Białorusini coraz częściej zadają sobie te pytania.

Sprawiedliwość

Według Milinkiewicza sprawiedliwość jest ściśle związana z poczuciem odpowiedzialności. Państwo może być sprawiedliwe tylko wówczas, gdy społeczeństwo ma możliwość rozliczania władzy, a władza ma świadomość, iż rozliczenie jest nieuchronne. Niezbędnym warunkiem takiego funkcjonowania państwa jest kadencyjność władzy. Coś, co Łukaszenko zlikwidował w drodze inicjowanych przez siebie referendów.

Dlaczego Łukaszenko nie może teraz odejść? – pyta Milinkiewicz. I dodaje: – Można u niego dostrzec paranoję Stalina. Nie może odejść, gdyż będzie musiał odpowiedzieć za wszystko. Trzyma się władzy, niszcząc kraj.

Logika konfrontacji ze światem i ciągłego tropienia wrogów może mieć – jak pokazuje doświadczenie historyczne – tylko jeden skutek – agresję. Ubiegłoroczny atak na polską mniejszość świetnie wpisuje się w tę logikę. Głównym filarem łukaszenkowskiej ideologii staje się walka ze “zgniłymi wartościami” Zachodu. Gwarancją przetrwania – “utrzymanie własnego żołnierza, by nie trzeba było karmić obcego”. To ideologia państwa w stanie wojny, i to wcale nie “duchowej”, jak wskazuje nazwa propagandowego serialu, lecz najzupełniej konwencjonalnej.

Dramat Łukaszenki polega na tym, iż nie może rozpętać żadnej wojny. Nie są tym zainteresowane ani “złowrogi” Zachód, ani Rosja. Co pozostaje? Tropienie wrogów wewnętrznych i stagnacja.

Kogo będzie zwalczał dyktator, by uzasadniać status niezastąpionego “ojczulka”, jeśli utrzyma się przy władzy po 19 marca? Zasoby wrogów wewnętrznych są ograniczone. Atak na mniejszość polską okazał się grubą przesadą. Niedawne rozpędzenie Związku Pisarzy Białoruskich świadczy, że władca już pogrążył się w marazmie.

Opozycja demokratyczna i jej reprezentanci: Milinkiewicz oraz Kazulin świetnie zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie niesie marazm władzy. Może spowodować niekontrolowane wybuchy niezadowolenia społecznego, prowadzące do chaosu.

Wyprowadzenie na główny plac stolicy ludzi protestujących przeciw fałszerstwom wyborczym może okazać się krokiem uzasadnionym nie tylko z punktu widzenia walki o władzę. Może oszczędzić Białorusinom większej tragedii.

Na pytania o rewolucję Milinkiewicz odpowiada, iż stanie na czele tłumu ludzi niezadowolonych z wyniku wyborów, by zapobiec prowokacjom, które mogłyby doprowadzić do rozlewu krwi.

Czy władza stworzy pretekst do protestów ludności? Czy ludzie wyjdą na plac? Wydarzenia 2 marca świadczą, iż Białorusini przestają się bać brutalności i siły. Władza natomiast, zamiast podjąć dyskusję z oponentami, wzmacnia presję propagandową, twierdząc, iż król jest ubrany w piękne szaty, a każdy, kto twierdzi, że jest inaczej, to idiota i wróg. Takie pranie mózgu wywołuje u odbiorcy narastający sprzeciw. Ludzie przekazują sobie z rąk do rąk, jak bibułę, wydruki ze stron internetowych, tłumnie – mimo ciągłej, demonstracyjnej obecności milicji, kamery KGB i tajniaków – przychodzą na spotkania z kandydatami opozycji, a ich wystąpienia telewizyjne i radiowe przekazują sobie z ust do ust, niemal jako prawdę objawioną.

Ogłoszenie 19 marca, że Aleksander Łukaszenko zdobył zapowiedziane już 76-procentowe poparcie, może skłonić ludzi do pójścia na plac w celu przekonania się, jak jest naprawdę.

Andrzej PISALNIK



Milinkewicz pewny zwycięstwa

KGB czci Dzierżyńskiego







KGBiscka impreza w Dzierżynowie



Białoruscy KGBiści czczą Feliksa Dzierżyńskiego. Od ubiegłego roku wręczenie legitymacji i służbowej broni nowym współpracownikom KGB odbywa się przy muzeum twórcy komunistycznej bezpieki, który znajduje się w Dzierżynowie, gdzie mieścił się majątek rodowy Dzierżyńskich.

Wrażenie robi data uroczystości. Jak informuje służba prasowa KGB, impreza odbywa się 17 września.

Uroczystego otwarcia muzeum w Dzierżynowie dokonali w 2004r. Aleksander Łukaszenko oraz kierownicy KGB i przedstawiciele służb specjalnych Rosji, Kazachstanu i szeregu innych postradzieckich państw.

– Nawet ci, którzy piszą o czasach radzieckich wyłącznie w czarnych kolorach, przyznają wielką rolę tego człowieka w stworzeniu nowego państwa (…) sformowaniu jednej z najmocniejszych służb specjalnych XX stulecia. Wymagania, jakie Dzierżyński stawiał przed pracownikami służb specjalnych – wysoki profesjonalizm i oddanie wspólnym interesom – nie utraciły swojej aktualności i dzisiaj. Właśnie takich zasad powinni się trzymać urzędnicy w każdym kraju, – oświadczył wtedy Aleksander Łukaszenko.

– Wszyscy wyszliśmy z szynelu Dzierżyńskiego, – z dumą powiedział kierownik KGB Sciapan Sucharenko.

Od tego momentu rozpoczęła się zmasowana „dzierżynizacja" białoruskich służb specjalnych. KGB opracowało trasę turystyczną „Szlakiem Feliksa Dzierżyńskiego".

Wieńcem tego procesu stał się obrządek zaprzysiężenia dołączenia do kasty KGBistów. Na oficjalnej stronie KGB (www.kgb.by) rozmieszczone są zdjęcia z tej uroczystości w Dzierżynowie. Służba prasowa potwierdza, że te zdjęcia pochodzą z zaprzysiężenia nowych współpracowników KGB, które odbyło się 17 września 2005r. Takie imprezy mają stać się tradycją.

– To po prostu potwierdza fakt, że nic się w kraju nie zmieniło. Jakie było KGB w czasach ZSRR takie pozostało. Jego patronem, jego idolem nadal jest Feliks Dzierżyński, a więc jak gnębiło ludzi tak i będzie gnębić, – uważa Halina Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Sybiraków Ofiar Represji Politycznych przy Związku Polaków na Białorusi.

Andrzej Poczobut

Zwycięstwo woli

Przedsiębiorca po 74 dniach głodówki został zwolniony z więzienia

Nikołaj Awtuchowicz zwyciężył. Znajdujący się na granicy wytrzymałości wołkowyski przedsiębiorca został zwolniony z więzienia. Prokuratura zastąpiła mu pobyt w więzieniu aresztem domowym. Podczas głodówki Awtuchowicz schudł o ponad 40 kilogramów.



Nikołaj Awtuchowicz po wyjściu na wolność

Przypomnijmy, że oskarżony o niepłacenie podatków wołkowyski przedsiębiorca 14 października został wtrącony do więzienia. Awtuchowicz twierdzi, że jest niewinny, a sprawa karna została wszczęta jako zemsta za ujawnienie faktów korupcji w Wołkowyskiej Rejonowej Inspekcji Podatkowej. W Grodzieńskim Więzieniu Awtuchowicz ogłosił strajk głodowy. Administracja aresztu próbowała bagatelizować protest więźnia, jednak w związku z pogarszającym się stanem zdrowia został on przewieziony do Mińskiego Szpitala Więziennego. Przedsiębiorca konsekwentnie odmawiał iść na jakąkolwiek ugodę z organami ścigania. Oświadczył, że głodówkę będzie prowadził „do końca" i jedynym warunkiem zaprzestania protestu może być jego zwolnienie z więzienia. Prokuratura przedłużyła termin jego uwięzienia do 14 stycznia i nic nie wskazywało, że ta decyzja może być cofnięta.

Przedsiębiorca zażądał, żeby jego odwiedził duchowny prawosławny, któremu chciał się wyspowiadać. Wszystko wskazywało na to, że Awtuchowicz przygotowuje się do śmierci, jednak nieoczekiwanie 27 grudnia Nikołaj Awtuchowicz został zwolniony z więzienia i przewieziony do szpitala w Wołkowysku. Zgodnie z rozporządzeniem Trucko, zastępcy prokuratora obwodu grodzieńskiego, areszt tymczasowy został zastąpiony aresztem domowym. Zgodnie z tym rozporządzeniem przedsiębiorca musi przez cały czas przebywać w miejscu swego zameldowania i unikać kontaktów z mediami.



Taksówki Nikołaja Awtuchowicza nadal pracują.

Wspólny kandydat od sił demokratycznych na stanowisko prezydenta Aleksander Milinkiewicz podczas wizyty w Wołkowysku przekazał Awtuchowiczowi list-poparcie.

– Szanuję i cenię twój odważny krok. Wiedz, że w nowej Białorusi przedsiębiorcy będą motorem rozwoju gospodarki kraju. My przywrócimy prawdę i sprawiedliwość, damy wolność energicznym aktywnym ludziom, – napisał Milinkiewicz.

Obecnie śledztwo w sprawie Awtuchowicza zostało zakończone. W najbliższym czasie ma się rozpocząć proces sądowy, jednak na razie, w związku ze złym stanem zdrowia, Nikołaj Awtuchowicz nie może, zapoznać się z materiałami sprawy karnej.

Tym czasem taksówki Nikołaja Awtuchowicza nadal pracują. Samochody zostały przekazane w dzierżawę kilku prywatnym przedsiębiorcom z Wołkowyska. Pracuje też firma żony Awtuchowicza „Nika-Trans".

Wiktor Piotrowski

Reżim Łukaszenki jest wygodny dla Kremla

Rozmowa z Nikitą Biełych, przewodniczącym Federalnej Rady Politycznej Partii Rosyjskiej „Związek Sił Prawicowych"

W ostatnich latach w Rosji zauważalny jest atak władz na społeczeństwo obywatelskie oraz instytuty demokratyczne. Na Białorusi rozpowszechniona jest opinia, iż jest to powtórka tego, z czym wcześniej mieliśmy do czynienia na Białorusi. Mówi się nawet, że Białoruś jest dla Kremla swego rodzaju poligonem do testowania antyreform. Czy Pana zdaniem ta opinia jest uzasadniona?

Jest ona nie tylko uzasadniona, lecz, jak sądzę, poważnie pretenduje do miana prawdziwej. Jeśli jeszcze dwa lata temu termin „łukaszenizacji" Rosji nie był zbyt popularny, to ostatnio jest używany coraz powszechniej. Przez dwa ostatnie lata władza rosyjska prowadzi wojnę z niezależnymi od niej instytucjami. Bezpośrednio lub pośrednio ulegają one modyfikacji oraz przyjmują narzucone odgórnie zasady gry.

W roku 2003 zdarzyło się to w Dumie Państwowej. Rok 2004 przyniósł likwidację instytucji niezależnych gubernatorów. Trzecim kierunkiem zaciskania śrub stała się walka z niezależnymi środkami masowego przekazu. Na dzień dzisiejszy w Rosji nie pozostało już żadnych wpływowych mediów niezależnych, zarówno elektronicznych, jak i drukowanych.

Następnym krokiem była tzw. reforma sądownictwa, która zamiast usprawnienia systemu wymiaru sprawiedliwości doprowadziła do jego degradacji. Podstawowa oznaka sądownictwa – niezawisłość – już właściwie nie występuje. Prześledzić to można na przykładzie procesów przeciwko niewygodnym biznesmenom. Wystarczy sobie przypomnieć sprawę „Jukosu". Nawet Sąd Konstytucyjny, rozpatrując wnioski dotyczące ewidentnie niezgodnych z konstytucją zmian w ustawodawstwie, zaczął interpretować konstytucję nie tak, jak robił to jeszcze kilka lat temu.



Nikita Biełych

W Rosji już właściwie nie istnieje niezależny od władz biznes. Duże korporacje tak czy inaczej są obejmowane kontrolą państwową i stają się monopolistami nie tylko gospodarczymi, lecz także politycznymi wykorzystywanymi przez władze w stosunkach z innymi krajami. Jaskrawym potwierdzeniem tego są regularnie wybuchające konflikty pomiędzy Rosją a bliską zagranicą. „Gazprom" stał się narzędziem realizowania państwowej polityki zagranicznej, zgodnie z którą niewygodnym reżimom, jak np. ukraińskiemu, stawiane są gorsze warunki, zaś lojalnym wobec Kremla, jak np. Białorusi, gaz jest sprzedawany po cenach pięciokrotnie niższych. Rozrastanie się sektora monopolów państwowych niszczy konkurencję, motywację oraz stosunki rynkowe, co nie służy gospodarce kraju. Dlatego, właśnie, gospodarka rosyjska wciąż jest uzależniona od światowych cen na surowce.

VIP-rozmowy

Nareszcie – organizacje społeczne… Ostatnim gwoździem do ich trumny jest, moim zdaniem, niedawna nowelizacja ustawodawstwa o organizacjach pozarządowych, która bierze pod totalną kontrolę społeczeństwo obywatelskie i ogranicza finansowanie tych organizacji zza granicy. Ustanowienie takiego prawa wywołało liczne protesty nie tylko za granicą, lecz także wewnątrz Rosji. Przecież granty zagraniczne są obecnie jedynym źródłem utrzymania organizacji pozarządowych, wykonujących pożyteczne funkcje społeczne i broniących praw człowieka. Aby uzasadnić i uprawomocnić przyjęcie danej ustawy, władza rozpętała zupełnie groteskowy szpiegowski „skandal z kamieniem". W kontekście tego skandalu na marginesie wspomniano o tym, iż zamieszana w nim fundacja finansowała szereg organizacji broniących praw człowieka, w tym najstarszą i najbardziej wpływową z nich – „Moskiewską Grupę Helsińską". Taką politykę informacyjną władz ja odbieram jako pranie mózgu społeczeństwa. Efekt może być teraz taki sam, jak w znanym dowcipie: łyżeczki się znalazły, ale osad pozostał. Nikt nie zapamięta istoty danego skandalu, ale ludziom pozostanie w pamięci, iż „Moskiewska Grupa Helsińska" w nim figurowała.


Borys Jelcyn i Aleksander Łukaszenko

Zamknięcie „Moskiewskiej Grupy Helsińskiej", rzecz jasna, wydaje się dzisiaj być absurdalnym, gdyż organizacja ta cieszy się zbyt dużym autorytetem nie tylko w Rosji, ale też wśród społeczności międzynarodowej. Poza tym Rosja przewodniczy w „Dużej Ósemce", która ma sprzyjać rozwojowi stosunków rynkowych i demokracji. W takich warunkach władza postara się zachować przyzwoitą twarz na arenie międzynarodowej. Tym się Putin zasadniczo różni od Łukaszenki.

Czy ta różnica wynika ze strategii, czy jest to tylko chwyt taktyczny?

Nie wiem. Niewykluczone, że jest to jednak linia strategiczna. Można tu przytoczyć wypowiedź jednego z politologów, że Putin to największy Europejczyk w rządzie. Ta myśl ma, jak sądzę, całkiem wiarygodne uzasadnienie. Przecież Putin, z racji swoich zawodowych interesów, przez dłuższy czas przebywał za granicą i rzeczywiście jest takim „zeuropeizowanym" jakby człowiekiem. Jemu nie jest obojętny stosunek do niego ze strony społeczności międzynarodowej. Obecnie sytuacja wygląda tak, że naszymi głównymi przyjaciółmi są Łukaszenko, Karimow, Alijew i inni tego pokroju liderzy. Brakuje tylko Husajna. Wykonujemy teraz rolę lidera jakichś międzynarodowych wyrzutków. Specyfiką tych wyrzutków jest jednak to, że oni są mocni, bogaci i nieco rozzłoszczeni, dlatego zupełnie oczywiste jest, iż Kreml będzie podejmował próby nawiązania normalnych, partnerskich układów również wśród „poprawnych" przedstawicieli społeczności międzynarodowej. Myślę, iż pod tym względem precedens mianowania Gerharda Shroedera kierownikiem projektu budowy gazociągu po dnie Bałtyku nie jest ani ostatni, ani wyjątkowy. Wiadomo, iż jednemu z byłych ministrów Stanów Zjednoczonych też proponowano stanąć na czele rady prezesów dużej korporacji o ambicjach imperialnych – „Rosniefti", jednak w wyniku ogromnego rozgłosu zrezygnował on z danej propozycji. Przypadek ów potwierdza fakt, że taka taktyka stosowana była przez Rosję już wcześniej i


To nie Łukaszenko wymyślił integrację. Premier Rosji Wiktor Czernomyrdin i Wiaczesław Kiebicz też mieli podobne plany

będzie kontynuowana w przyszłości.

W ten sposób z jednej strony Rosja będzie miała przyjazny sobie krąg międzynarodowych wyrzutków, posiadających broń oraz ropę, z drugiej zaś – jakieś reprezentacyjne, szanowane w świecie postacie, które – jeśli nawet nie potrafią przekonać do putinowskich racji – przynajmniej zapewnią Rosji status równoprawnego członka międzynarodowej społeczności.

Powrót Rosji do autorytatywnego wzoru rządzenia wielu odbiera jako konieczność. Dlaczego Rosjanie wolą autorytaryzm od demokracji?

Myślę, że zgoda społeczeństwa na autorytaryzm wynika z zespołu czynników, wśród których nie ma jakiegoś dominującego.

Jest całkiem oczywiste, iż mają na to wpływ jakieś naleciałości historyczne. Rosja jest krajem, w którym stykają się ze sobą cywilizacja europejska oraz azjatycka. Stąd uległość wobec urzędników oraz stosunek do władzy, jako do objawienia jakiejś siły boskiej. Tego na pewno nie można lekceważyć.

Drugi, to na pewno syndrom poimperialny. Duża liczba ludzi w Rosji wciąż odczuwa nostalgię za ogromnym imperium – Związkiem Radzieckim, z którym nie tyle się liczyli, co się bali. Istnieje nawet takie rosyjskie powiedzenie: „Boi się - znaczy szanuje". Niestety, niegodziwa postawa Rosji w konfliktach gazowych oraz innych przez większość ludności jest odbierana jako objaw siły i jest akceptowana.

Nie można jednak wszystkiego wytłumaczyć syndromem poimperialnym. Przecież taki sam syndrom przeżyła Wielka Brytania oraz inne kraje. Jednak to nie przeszkodziło im stanąć na drodze rozwoju demokratycznego, poszanowania praw człowieka i gospodarki rynkowej.

Warto przypomnieć, jak rozwijała się Rosja na przełomie lat 80. i 90. Ówczesnej fali demokracji towarzyszyła pewna euforia, w tym euforia niewiedzy. Żelazna kurtyna, którą Związek Radziecki był odizolowany od reszty świata, nie pozwalała ludziom adekwatnie oceniać sytuację w innych krajach. W ten sposób z jednej skrajności, polegającej na negacji wszystkiego, co kapitalistyczne, ludzie rzucili się w inną – absolutne uwielbienie wszystkiego, co zachodnie. Panowała iluzja, iż wystarczy zreformować jakieś procesy społeczne, polityczne i gospodarcze, by życie natychmiast stało się normalnym, a ludzie byli szczęśliwi i zadowoleni. Społeczeństwu brakowało świadomości tego, iż reformy nie zawsze prowadzą do natychmiastowego polepszenia sytuacji. Najczęściej odwrotnie – do tymczasowego jej pogorszenia. Nie doczekawszy się wzrostu stopy życia, znaczna część ludności rozczarowała się do demokratycznej formy rządzenia państwem. Pojawiła się tęsknota



«Związek Sił Prawicowych» od dawna wspiera białoruską opozycje...

... Władzy to się nie podoba



za silną ręką i silną władzą. Ten, kto wówczas zaproponował silną władzę, zdobył popularność społeczną. Obecnie większość narodu rosyjskiego uważa, że porządku jest więcej. A to, że owemu pozornemu porządkowi towarzyszą ukryte procesy negatywne, na razie mało kogo niepokoi.

Temu złudzeniu sprzyja niezwykle sprzyjająca koniunktura gospodarcza. Sytuacji, jaka panuje obecnie na światowych rynkach surowców, ani Rosja, ani Związek Radziecki nie znały od co najmniej dwudziestu lat. W takich okolicznościach społeczeństwo nie poprze żadnych reform, ponieważ reformy zaczynają się wówczas, kiedy kończą się pieniądze. A pieniędzy na razie nie brakuje i można przewidzieć, że nie zabraknie jeszcze w ciągu, co najmniej dwóch lat.

Na ile istotnym dla obecnej kremlowskiej ekipy jest Białoruś na czele z Łukaszenką? Dlaczego Kremlowi tak zależy na wspieraniu jego reżimu?

Sądzę, iż Kreml nie sympatyzuje osobiście Łukaszence, tzn. Aleksander Grigoriewicz nie jest dla Kremla partnerem uczciwym, zarówno w zakresie stosunków politycznych, jak i gospodarczych. Historia z „Biełtransgazem", jak sądzę, jeszcze się nie skończyła, a wszystkie rozmowy o państwie związkowym, wspólnej walucie i inne ciągną się od wielu lat i na razie, poza finansowaniem Pawła Pawłowicza Borodina, nic się w tym kierunku szczególnego nie dzieje.

Jednocześnie jako pewien wzorzec reżim Łukaszenki jest dla Kremla wygodny, bowiem podtrzymuje mit o dobrodziejstwie silnej ręki oraz sztywnego pionu władzy. Tymczasem temat praw człowieka na Białorusi, zarówno w wystąpieniach polityków kremlowskich, jak i w kontrolowanych przez nich mediach jest praktycznie całkowicie pomijany. Putin chętnie mówi o tym, jak duży jest na Białorusi wzrost gospodarczy, jak niska jest inflacja… Społeczeństwu narzucany jest punkt widzenia: czego wszyscy chcą od tej Białorusi? Oni tam żyją świetnie – tylko pozazdrościć!

Nie można nie uwzględniać też takiej okoliczności, iż jeszcze z czasów radzieckich pod względem historycznym, mentalnym i językowym najbliższymi dla nas partnerami pozostają Białoruś i Ukraina. Procesy zachodzące obecnie na Ukrainie są zrozumiałe i postrzegane przez władzę rosyjską przez pryzmat „pomarańczowego przerażenia", „widma majdanu" oraz „nie daj nam Boże tego samego!" Dlatego, gdyby zakładać, iż coś podobnego mogłoby nastąpić również na Białorusi, wielu ludziom w Rosji pozwoliłoby to postawić tezę, iż zachodzące w najbliższych nam krajach procesy są tendencją. Wskutek tego znacznie wzrosłyby szanse na rozpoczęcie takich procesów w samej Rosji.

W tym, jakie skutki miała „rewolucja pomarańczowa" na Ukrainie, wielu obserwatorów dostrzega duży wpływ Polski. Na ile poważnie odbierany jest na Kremlu czynnik polski w stosunkach z Ukrainą i Białorusią? W jakim stopniu zależą od tego stosunki polsko-rosyjskie?

To, że rola Polski w tym, co się stało na Ukrainie, została zauważona, nie ulega wątpliwości. Kreml jednak postrzega Polskę ostrożnie, również z powodu szeregu innych przyczyn.

Jedną z nich jest to, że Polska w swoim rozwoju politycznym demonstruje fazy podobne do rosyjskich, wyprzedzając Rosję, jak uważają specjaliści, o dwa lata. Całkiem oczywiste jest, zatem, iż scenariusz ponownego dojścia za dwa lata do władzy w Rosji sił konserwatywno-liberalnych, jak to się stało w Polsce, nie jest na rękę obecnej władzy rosyjskiej.

To zaś, że w naszych stosunkach istnieją tak drażliwe kwestie jak Ukraina czy Białoruś, sprawia, iż perspektywa rozwoju tych stosunków w ogóle staje się bardzo mglista. Jak to zmienić? Uważam, że powinniśmy pozostawić na boku dyskusje wokół Ukrainy i Białorusi i, uznając te kraje za suwerenne, postrzegać je jako elementy bardziej szerokiej polityki międzynarodowej. Dobrze byłoby odnowić, a nawet rozwinąć tradycyjne stosunki polsko-rosyjskie: w zakresie współpracy gospodarczej, kulturalnej i innej. Co należy zrobić, aby to uczynić? Jakie słowa powiedzieć Putinowi? Nie wiem.

Może spróbujmy ocenić konkretny przykład? Budowę gazociągu po dnie Bałtyku Polacy odbierają jako gest nieżyczliwy ze strony Rosji i niewykluczone jest, że spróbują zablokować realizację tego projektu…

Taki krok na pewno nie będzie służył polepszeniu naszych stosunków. Wszyscy rozumieją, iż w tej kwestii Polsce trudno jest zachować bezstronność. Można przewidzieć, iż projekt ten poprą inne kraje Europy Zachodniej, dlatego wysiłki Polski skierowane na zablokowanie realizacji tego projektu wywołają dezaprobatę nie tylko na Kremlu, lecz także społeczności europejskiej. Wszyscy zobaczą w tym zazdrość i chciwość ze strony Polski, co spowoduje jeszcze większe ochłodzenie naszych stosunków.

W Polsce taka reakcja jest tłumaczona racjami bezpieczeństwa energetycznego. Po konflikcie gazowym z Ukrainą Rosja jest postrzegana jako kraj, który uniezależniając się tranzytowo od Polski, może posunąć się do wywierania na nią całkiem konkretnych nacisków.

Te obawy są, oczywiście, uzasadnione, gdyż wynikają z tego, że Rosja rzeczywiście przeistacza się w państwo-korporację i coraz chętniej wykorzystuje środki gospodarczego nacisku w swojej polityce zagranicznej. Potrafię, więc zrozumieć obawy Polaków. Wiem jednak i to, że przez społeczeństwo rosyjskie sytuacja ta zostanie odebrana zupełnie inaczej. Aby to zmienić, przedstawiciele polskiej społeczności i polskiej dyplomacji powinni zacieśniać stosunki ze społecznością rosyjską, z rosyjskimi środkami masowego przekazu. Oni powinni nauczyć się przedstawiać swoje racje rosyjskiemu społeczeństwu. Obecnie, jesteśmy coraz częściej skazani na informację ze źródeł oficjalnych. A na podstawie tych informacji kształtowana jest obecnie rosyjska opinia publiczna. W ten sposób władza ma całkowitą rację mówiąc, iż w kwestii kontrowersyjnych kroków wobec sąsiadów cieszy się poparciem ogółu społeczeństwa.

Rozmawiamy z Panem w momencie, gdy wspólny kandydat na prezydenta Białorusi od opozycji, Aleksander Milinkiewicz, odbywa szereg spotkań z najwyższymi władzami Polski. Czy jest zbiegiem okoliczności to, iż w tym samym czasie w Moskwie prezydent Putin wyraża poparcie swojemu białoruskiemu koledze?

Owszem. Uważam to za zbieg okoliczności. Rzecz polega na tym, iż w Rosji praktycznie nikt nie wątpi w zwycięstwo Łukaszenki w nadchodzących wyborach. Wystarczy przypomnieć sobie reakcję oficjalnych rosyjskich przedstawicieli na referendum, które zniosło ograniczenie sprawowania urzędu prezydenckiego do dwóch kadencji. Jeśli społeczność i media zachodnie oceniły ten plebiscyt dosyć sceptycznie, to w Rosji odwrotnie padały oświadczenia, iż wszystko odbyło się zgodnie z prawem i zasadami demokracji, że nasi obserwatorzy nie zarejestrowali żadnych naruszeń ordynacji, a wyniki referendum odzwierciedlają wolę narodu. W ten sposób we wspólnej białorusko-rosyjskiej przestrzeni informacyjnej panuje opinia, iż na Białorusi nie ma nikogo, kto mógłby konkurować z Łukaszenką. Dlatego nie sądzę, że była potrzeba odreagowania na wizytę Milinkiewicza w Polsce przy użyciu ciężkiej artylerii w postaci Putina. Myślę, iż powody wspierania Łukaszenki przez Kreml są inne. Powiedziałem o nich wcześniej. Te same przyczyny – mam nadzieję, że są one zbieżne z oczekiwaniami polskiej prawicy – zmuszają nas, Związek Sił Prawicowych, popierać Milinkiewicza. Jesteśmy bardzo zainteresowani tym, aby proces demokratyczny chociażby w jakiejś mierze tlił się na Białorusi. Całkowite zaniknięcie aktywności obywatelskiej i ustanowienie na Białorusi reżimu totalitarnego otworzy bardzo niebezpieczną perspektywę, gdyż może stać się pokusą także dla władzy rosyjskiej.

Rozmawiał
Andrzej Pisalnik

Osądzi nas historia

Rozmowa z Kiriłłem Tanajewem, kierownikiem inicjatywy „Forum Europejskie", dyrektorem generalnym Fundacji Skutecznej Polityki:

Czy zgodzi się Pan z popularną na Białorusi tezą, iż procesy społeczno-polityczne, zachodzące obecnie w Rosji, są naśladowaniem procesów, które odbyły się wcześniej na Białorusi?

Nie zgodzę się. Moim zdaniem opinia ta bazuje nie na realiach, a na zawyżonym mniemaniu o sobie. Na rozwój każdego państwa mają wpływ określone czynniki obiektywne. Pewne paralele z tym, co się dzieje w Rosji, można przeprowadzić nie tylko w stosunku do Białorusi, lecz np. Kazachstanu oraz szeregu innych państw na terenie WNP.

Jednak dużo rzeczy się powtarza: wprowadzenie pionu władzy, ograniczenie wolności prasy…

Tym niemniej uważam, że mimo zewnętrznego podobieństwa takie porównanie jest zbyt powierzchowne. Jeśli przyjrzeć się uważniej tym procesom, dostrzeżemy istotne różnice. Weźmy chociażby pion władzy. Na Ukrainie czy w Kazachstanie nigdy nie istniały wybory gubernatorów. Oni zawsze byli mianowani przez prezydentów. Dotyczy to zarówno demokratycznego Wiktora Juszczenki, jak i patriarchy sowieckiej polityki Nursułtana Nazarbajewa.

Ukraina jest państwem unitarnym, Rosja zaś – federacyjnym…

Cóż, akurat tę kwestię badaliśmy dosyć dokładnie. W Rosji przed 2004r. powstał problem kierowania państwem. W tamtym okresie niektórzy z gubernatorów na tyle opanowali sztukę manipulowania wyborami, iż zamiast demokracji mieliśmy autarkię i izolację. Komu jest potrzebna demokracja tylko w tulskim, czy kałuskim obwodzie? Taki stan rzeczy, jaki zapanował wówczas na wyborach gubernatorów, bardziej szkodził demokracji, niż jej pomagał. Czyli była to zła demokracja…

Obecnie demokracja rosyjska jest lepsza?

Istnieją różne punkty widzenia na tę kwestię, są one zresztą dosyć powszechnie znane. Ja osobiście postrzegam ten proces w rozwoju. Co mieliśmy przed 2000 rokiem? Władzę oligarchów, pluralizm Bieriezowskiego i Gusińskiego? Czy to było lepsze? Moim zdaniem – nie. Myślę, że właśnie teraz przed partiami politycznymi otwierają się nowe możliwości. Proszę pamiętać, że klęska partii prawicowych podczas ostatnich wyborów do Dumy Państwowej wcale nie zależała od Kremla. Po prostu pan Jawliński oraz panowie ze Związku Sił Prawicowych zajęli się samozniszczeniem. Co ma do tego Kreml? Może miał wezwać ich na dywanik i powiedzieć: przestańcie się zwalczać, gdyż życzymy sobie, abyście się znaleźli w Dumie, więc powinniście się pilnie zjednoczyć!?



Kiriłł Tanajew i Gleb Pawłowskij

Czy Kreml jest zainteresowany obecnością partii liberalnych w Dumie Państwowej?

Myślę, że w postaci Dumy Kreml potrzebuje przede wszystkim zrozumiałego partnera. To nie znaczy, że Duma ma robić to, co jej każą. To ma być zawodowy parlament stanowiący dobre prawo. Moim zdaniem jednomyślność Dumy nie leży w interesie Kremla. Nie znam żadnego oświadczenia ludzi z Kremla, w tym Putina, które świadczyłoby, iż jednomyślność ta jest oczekiwana. Wydaje mi się, iż bez partii prawicowego spektrum Duma zubożała. Nie jest jednak powiedziane, że sytuacja ta jest niezmienna. Podczas ostatnich wyborów do Dumy Moskiewskiej, chociaż zajmowanie się polityką w Moskwie z uwagi na bierność polityczną mieszkańców nie jest proste, Związek Sił Prawicowych trafił do Dumy.

Proszę powiedzieć, czy tzw. sterowana demokracja jest dla Rosji rozwiązaniem optymalnym? Borys Jel-

Fundacja Skutecznej Polityki (FSP) założona została przez osoby prywatne w 1995 roku, jako niezależna organizacja zajmująca się doradztwem politycznym, organizowaniem i prowadzeniem kampanii wyborczych, współpracą z mediami, tworzeniem oraz rozwojem projektów medialnych w Internecie itd.

Na czele Fundacji stoi znany moskiewski politolog Gleb Pawłowski, uważany za jednego z najbardziej wpływowych doradców politycznych prezydenta Władimira Putina. Dyrektorem generalnym FSP i jednym z najbliższych współpracowników Pawłowskiego jest Kiriłł Tanajew. Co tydzień FSP przygotowuje materiały analityczne dotyczące procesów społeczno-politycznych i gospodarczych w Rosji oraz krajach WNP. Odbiorcami danych opracowań są członkowie Rządu Federacji Rosyjskiej, Administracja Prezydenta RF, deputowani Dumy Państwowej i inne ośrodki władzy oraz myśli politycznej w Rosji.

W opinii złośliwców to właśnie FSP zajmuje się planowaniem kampanii dyskredytacji niewygodnych Kremlowi działaczy politycznych oraz biznesmenów oraz występuje jako pomysłodawca i organizator akcji masowego poparcia dla działaczy sprzymierzonych z administracją.

Zarówno ludzie życzliwi FSP, jak i jej krytycy przyznają, że jest to najbardziej wpływowy obecnie w Rosji ośrodek myśli politycznej, kreujący zarówno politykę wewnętrzną, jak i zagraniczną Kremla.



Wladimir Putin nie unika kontaktów z dyktatorami



Czy Łukaszenko powtórzy los Kuczmy?

cyn odchodząc wyznaczył swojego następcę - Putina. Putin, na pewno, wyznaczy jeszcze kogoś…Proszę zwrócić uwagę na to, iż George Bush junior też będzie szukał dla siebie następcy…

W USA ukształtował się system dwupartyjny i konkurujące partie dochodzą do władzy zmieniając się nawzajem…

Zgoda, ale ja nie oceniam obecnego modelu politycznego Rosji, jako systemu trwałego. Ja go postrzegam w procesie. Uważam, że zmiana głowy państwa przede wszystkim nie powinna wywoływać niepokojów czy kryzysu. Jeśli system państwowy potrzebuje zmian, to mają one być wprowadzane bardzo powoli i stopniowo. Tu można przytoczyć przykład Ukrainy, w której, mimo wielkiego szumu, nowa władza nie dokonała tak wielu zmian… Obecny system rządów jest bardzo podobny do kuczmowskiego. Wciąż wykorzystywany jest zasób administracyjny, taki sam wpływ na politykę mają służby specjalne…

Minęło jeszcze nie tak dużo czasu…

Możemy więc mieć nadzieję, że Ukraińcy wyciągną słuszne wnioski z tych półtora roku w tzw.nowym systemie. Nie zapominajmy, że podczas wyborów w listopadzie-grudniu 2004r. na Ukrainie walczyły między sobą dwa zasoby administracyjne. Hipokryzja Zachodu polegała w tej sytuacji na tym, iż oni mówili: Janukowycz i Kuczma są źli, oni fałszują wybory, a juszczenkowcy są dobrzy, bo są uczciwi. To nie prawda. Skala fałszowania wyników na Zachodniej Ukrainie nie ustępowała skali fałszowania na wschodzie kraju. Tam również był stosowany cały wachlarz fałszerstw: martwe dusze, głosowanie plikiem paszportów itd. Nie chcę powiedzieć, że Ukraińcy chcieli zachować reżim Kuczmy. Stało się tak, jak się stało, ale czy zwalczanie się obozów politycznych w drodze fałszerstw wyborczych jest demokracją?

W pewnym sensie demokracja – to możliwość pokojowej zmiany kierujących elit.

Owszem, teraz większość krajów posowieckich dojrzewa do zmiany elit. Przyczyny tego są różne. Czasem wynika to z wieku przywódców, ze zmiany pokoleniowej itd. W pewnym sensie ta zmiana dokonała się w Rosji już na początku lat 90. Majdan ukraiński z 2004r. jest, jak uważam, rosyjskim Białym Domem z roku 1991. Należy, oczywiście, brać pod uwagę względność takiego porównania, gdyż w rzeczywistości wszystko jest o wiele bardziej złożone. Wracając do pytania, czy w Rosji utrwalił się model zmiany kierownictwa. Moim zdaniem nie. Na razie mieliśmy tylko jeden precedens pokojowej zmiany głowy państwa (jeśli nie liczyć, oczywiście, przejścia władzy od Gorbaczowa do Jelcyna), dlatego wątpię, że można mówić o modelu trwałym.

Ostatnia zmiana prezydenta Rosji nastąpiła jednak wskutek tego, że Kreml zrealizował pewien schemat mający mało wspólnego z demokratyczną walką o władzę...

Ja tak nie uważam. Podobnie jak Jelcyn w latach 1991-1993 cieszył się absolutnym poparciem narodu, tak i Putin wzoru 1999-2000 całkowicie odpowiadał oczekiwaniom większości mieszkańców. Ludzie chcieli zmian, chcieli odnowy, chcieli młodego, aktywnego przywódcy kraju, ludzie chcieli zmyć hańbę Czeczenii, chcieli nowych nurtów itd.

Ludzie chcieli porządku i twardej ręki…

Przecinku tu bym nie postawił. Porządek i twarda ręka nie są tożsame. Bywa twarda ręka bez porządku, ale bywa też porządek bez twardej ręki.

Czy obecnie Rosja jest rządzona twardą ręką?

Szczerze mówiąc – nie bardzo… Porządek też jest… niezbyt.

Tak się dzieje wbrew intencjom władz?

No... Każde kierownictwo dąży do tego, aby życie w państwie było maksymalnie uporządkowane. Inaczej następuje chaos i dochodzi nawet nie tyle do rewolucji, ile do bezmyślnych buntów. Proszę spróbować, nawet będąc biznesmenem, ubzdurać sobie na Zachodzie, że można bezceremonialnie dawać wytyczne władzy. Możliwe są bardzo poważne konsekwencje czegoś takiego. I to różnego rodzaju. Świat zachodni w tych kwestiach jest o wiele bardziej pomysłowy od nas, dlatego model rządzenia jest nie tyle wypadkową cech tej czy innej władzy, ile obywateli. Mogę przytoczyć ciekawy przykład Ukrainy, gdzie jako pierwsi z powodu przywrócenia policji drogowej uc-

ieszyli się kierowcy samochodów. Przecież w momencie, gdy spełniono „odwieczne marzenie" narodu ukraińskiego i skasowano „drogówkę", liczba wypadków samochodowych wzrosła o 40 procent! Oznacza to, że nie ma prostych recept na skomplikowane problemy. U nas też towarzysz Kirijenko próbował rozwiązać problem łapówkarstwa na drogach poprzez przemianowanie GAI na GIBDD. Problem jednak nie polega tylko na tym, że funkcjonariusze biorą łapówki. Kierowcy przecież je dają! Jest to proces dwustronny. Oczywiście najczęściej zmusza nas do tego skomplikowana i zagmatwana procedura. Proszę zwrócić jednak uwagę na to, że w Europie ona wcale nie jest prostsza, ale to nikomu nie przeszkadza. Uważam, że dużo jest racji w powiedzeniu, iż każdy naród jest wart swoich przywódców. Z drugiej strony jestem głęboko przekonany, że demokracja jako forma rządów, jako styl postępowania, jako zasada współżycia społecznego nie powstaje znikąd. Jeśli uważnie przyjrzeć się doświadczeniu krajów europejskich, zauważymy, że szły one do demokracji poprzez krew, gwałt i uświadomienie sobie, że tak dalej być nie może, że trzeba coś zmienić. Demokracja jest przede wszystkim umiejętnością brania na siebie odpowiedzialności i zgody na poniesienie konsekwencji takiej odpowiedzialności. Społeczeństwo, w którym teraz żyjemy, jest o wiele bardziej komfortowe, niż społeczeństwa demokratyczne, gdyż wymaga od jednostki o wiele mniej wysiłku.

Jeszcze mniej wysiłku wymaga model totalitarny, do którego, jak się wydaje, stacza się Białoruś. Polityka Kremla wobec swojego sojusznika wskazuje, że jest on zainteresowany takim stanem rzeczy. Czy Rosji w roli partnera bardziej odpowiada Białoruś niedemokratyczna, będąca światowym wyrzutkiem?

W tym, co pan powiedział, są, moim zdaniem, rzeczy bardziej i mniej ważne. Co dotyczy Rosji – zależy jej na partnerach. Po pierwsze przewidywalnych, po drugie takich, którzy nie wycofują się ze swoich obietnic oraz takich, którzy nie zachowują się jako szulerzy. To pierwszy i zasadniczy warunek. Pytanie o to, czy jest tam demokracja, znajduje się na dalszym planie. Weźmy chociażby Japonię – trudno znaleźć kraj bardziej niedemokratyczny! Jeśli mówimy o Białorusi, kwestia tego, jaki prezydent i model rządów jest dla niej bardziej odpowiedni, leży przede wszystkim w kompetencji narodu białoruskiego i zależy od działających na Białorusi sił politycznych. A to, jakie będą tego konsekwencje, pokaże historia. Nasze pokolenie już przeżyło katastrofę rozpadu wielkiego państwa. Jeszcze dwadzieścia lat temu mało kto mógłby o tym pomyśleć. Być może oznacza to, iż życie jest o wiele bardziej skomplikowane, niż te schematy, które sobie kreślimy. Dlatego, mówiąc o perspektywach rozwoju sytuacji politycznej na Białorusi, należy brać pod uwagę, że jest ona o wiele bardziej złożona, niż się wydaje.



Rosja nienawidzi «pomarańczowych»

Ale Pan nie zaprzeczy, iż Rosja aktywnie włączyła się w proces wyborczy na Ukrainie po stronie Janukowycza i przeciwko Juszczence?

Cóż, Juszczenko źle się prezentował jako osoba, której zależy na poparciu Rosji.

A jak powinien zachować się kandydat, by takie poparcie zdobyć?

Musi najpierw zająć wyraźną postawę wobec skrajnych radykałów oraz skrajnych nacjonalistów, którzy stanowią istotny odłam politycznej ekipy Juszczenki. Niektórzy z nich do dziś określają kluczowe kierunki polityki państwa ukraińskiego i w tych właśnie kwestiach mamy z Ukrainą sytuację konfliktową.

Jakie pretensje ma Rosja do ukraińskich nacjonalistów?

Rosja nie ma pretensji do żadnych nacjonalistów, oprócz tych, którzy we wszystkicm winią Rosjanie.

Czyli wystarczy, by ktoś obwinił Rosjan o coś, żeby oni się obrazili i przestali z nim rozmawiać?

To nie jest kwestia obrazy, lecz kwestia prawdy lub nieprawdy. Są np. ludzie, którzy całkiem serio twierdzą, iż mór głodowy, jaki napotkał naród ukraiński, był świadomym działaniem Rosjan mającym na celu wyniszczenie narodu ukraińskiego. Moim zdaniem takie pretensje są objawem schizofrenii...

Czy nie dałoby się w tej kwestii przeprowadzić normalnej dyskusji i ustalić stopień odpowiedzialności tych czy innych sił oraz decydentów?

Moim zdaniem w tej kwestii nie ma, o czym dyskutować…

Ależ ci, którzy tak twierdzą, na pewno jakoś to argumentują...

Nie! Schizofrenia, jak się okazało, jest chorobą zakaźną. Z mojego punktu widzenia ludziom szukającym wytłumaczenia ich problemów nie wewnątrz siebie, lecz na zewnątrz, można tylko współczuć.

W Rosji takie zjawisko nie występuje?

Tacy ludzie są wszędzie. W Niemczech były ostatnio publikacje o rosyjskich turystach, którzy psują życie tamtejszym mieszkańcom. Referendum konstytucyjne we Francji nie powiodło się z powodu hasła: „Wypędźmy polskiego hydraulika!" Takie rzeczy się zdarzają wszędzie.

To akurat nie są przykłady rosyjskie...

Owszem, potwierdzają one jednak fakt, że tacy ludzie istnieją wszędzie. Myślę, iż gdyby w otoczeniu prezydenta Putina pojawili się kliniczni ukrainofobi, którzy pozwoliliby sobie na jakieś agresywne wypowiedzi lub czyny pod czyimś adresem, już nie pracowaliby obok prezydenta. Należy więc odróżniać racjonalnych nacjonalistów od ludzi chorych, mających zniekształconą wizję świata i historii. Nasz stosunek do nacjonalistów racjonalnych jest normalny. Z nimi jest nawet łatwiej rozmawiać, gdyż oni twardo rozumieją swoje interesy i da się z nimi prowadzić normalny dialog. Tu można przytoczyć przykład Polski. Z naszego punktu widzenia z konserwatystami, którzy objęli obecnie władzę w Polsce, rozmowy takie będą o wiele łatwiejsze, niż z – wydawałoby się bliskim nam ideowo – Kwaśniewskim. Przez całą swoją karierę polityczną Kwaśniewski musiał się tłumaczyć, że nie jest Rosjaninem. Nowi liderzy Polski tego robić nie muszą, gdyż nikt nie wątpi w to, kim są.

Skoro mowa o Polsce – ostatnio ona mocno się zaangażowała w popieranie białoruskiej opozycji demokratycznej i uruchomiła cały szereg przedsięwzięć mających sprzyjać zmianie reżimu politycz-



podejście. Powszechnie krytykuje się wyłącznie reżim polityczny i nie zwraca się przy tym uwagi na wzrost gospodarczy i na perspektywy rozwoju ekonomicznego.

Zdaniem Pana sukcesy gospodarcze mogą usprawiedliwić łamanie praw człowieka i ograniczanie swobód obywatelskich?

Proszę mnie nie prowokować do wygłaszania stwierdzeń ideologicznych! Wcale nie chcę powiedzieć, że to jest dobre. Ja tylko zadaję pytanie, czy można współpracować z tym czy innym reżimem, jeśli nie odpowiada on ogólnie przyjętym standardom? I odpowiadam: można. Weźmy chociażby przykład Chin, czyj wzrost gospodarczy podziwia cały świat. Trudno sobie wyobrazić kraj mniej demokratyczny i pluralistyczny. Weźmy przykład Japonii, czy dosyć dziwnej demokracji w Indiach albo wszystkich „tygrysów azjatyckich". Są to skrajnie niedemokratyczne społeczeństwa, ale potrafiły one zademonstrować skuteczność, której wszyscy przyklasnęli z zachwytem!

Białoruś nie jest „tygrysem azjatyckim", wręcz odwrotnie leży w centrum Europy. Tymczasem jej władze w swojej degradacji, czy – jeśli Pan woli – ewolucji, osiągnęły poziom taki, że potrafiły się np. pokłócić z grupą własnych obywateli polskiego pochodzenia, dlatego tylko, że nie chcieli oni wyznawać odgórnie narzucanych wartości. Wskutek tego nastawiony antypolsko i antyzachodnio reżim dał się przekonać do teorii, iż organizacja polskiej mniejszości szykuje rewolucję kolorową na Białorusi. Do obiegu społecznego rzucono myśl, iż istnieją wrogowie nie tylko zewnętrzni, ale też wewnętrzni, czyli mieszkający na Białorusi Polacy. Czy takie skutki rządów twardej ręki można usprawiedliwić wzrostem gospodarczym?

Trudno jest mi to komentować, gdyż słyszę o tym od Pana i nie znam argumentacji drugiej strony. Nie sądzę, że jest jakaś żelazna zależność między autorytarnymi rządami, a konfliktami na tle, np., narodowościowym…

nego na Białorusi. Jak ustosunkuje się do tego Kreml i jakie będzie to miało skutki dla stosunków polsko-rosyjskich?

Uważam, że nie tylko Kreml, lecz większość klasy politycznej w Rosji odbierze to negatywnie. Jeśli kraje, jak zakładamy, demokratyczne pozwalają sobie na budowanie na granicy stacji radiowych nadających na terytorium sąsiedniego państwa bez jego zgody, to co wolno robić krajom mniej demokratycznym, takim, np. jak Rosja? Być może możemy wprowadzać kontyngenty wojskowe, gdzie nam się podoba? Nie sądzę, że jest to polityka dalekowzroczna. Wydaje mi się, że taka polityka nie ma perspektyw zarówno w kontekście stosunków Polski ze starą Europą, jak i z punktu widzenia budowania stosunków z jej sąsiadami, od Białorusi poczynając. Nas np. oskarżali o zaangażowanie na Ukrainie w roku 2004. Teraz, w kontekście tamtych pretensji, warto by spojrzeć na siebie i przeanalizować konsekwencje, do jakich może doprowadzić taka aktywność. Łukaszenko i tak zwycięży w najbliższych wyborach, więc całe zaangażowanie skończy się niczym.

Dlaczego zdaniem Pana Łukaszenko zwycięży?

Dlatego że Łukaszenko odpowiada oczekiwaniom narodu białoruskiego.

Jak ten naród może dowiedzieć się o alternatywie, jeśli na Białorusi praktycznie nie istnieją wolne media?

Kwestia przepływu informacji jest bardzo istotna, ale białoruska sytuacja nie wisi przecież w próżni. Ona kształtowała się w ciągu dziesięciolecia. Tymczasem wobec Białorusi stosowane jest zbyt jednostronne

Z punktu widzenia Europy i Polski reżim dyktatorski w centrum Europy stanowi całkiem konkretne zagrożenie…

Ja bym nie określał reżimu białoruskiego jako dyktatorskiego…

A jak można taki reżim określić?

Jako reżim przejściowy od modelu sowieckiego do bardziej współczesnego, zapewniający obywatelom względnie wysoki standard życia. Myślę, że procesy polityczne na Białorusi są bardziej skomplikowane, niż się powszechnie uważa. Wszyscy krzyczą tylko o Łukaszence. Moim zdaniem jest to błąd. Nawet Wiktor Andrejewicz Juszczenko powiedział, że nie wolno zapędzać Białorusi do kąta, że trzeba z nią współpracować. Polska zaś, zajmując taką a nie inną postawę wobec legalnych władz Białorusi, wyświadcza



Rosja ne wierzy w możliwość białoruskiego majdanu

niedźwiedzią przysługę m.in. swoim rodakom na Białorusi.

Jaka miałaby być reakcja Polski na krzywdę wyrządzoną polskiej mniejszości?

Żadna. Trzeba rozumieć, że sytuację panującą na Białorusi należy postrzegać jako proces. Jeśli pomiędzy państwami powstaje wzajemna nieufność, ona nie powstaje tak po prostu, bo jest to proces, który ma pewne korzenie. Szybkie załatwianie takich problemów grozi tym, że zepsute raz stosunki między państwami mogą odbudowywać się bardzo długo. Moim zdaniem Polska i Europa zajmują wobec Białorusi zbyt radykalną postawę. Nie służy ona rozwojowi białoruskiej demokracji. Jedyne, co może być w tym przypadku skuteczne - to dialog. To, co się dzieje na Białorusi, postrzegam jako sytuację dynamiczną.

Jaką Pan widzi w tym dynamikę? Bo ja widzę, iż postępuje całkowite eliminowanie struktur społeczeństwa obywatelskiego oraz kneblowanie ust niezadowolonym.

Słysząc o tym od Pana i nie znając argumentacji drugiej strony, nie mogę ocenić sytuacji obiektywnie. Na tym polega problem. Przecież są ludzie, którzy twierdzą, że to jest słuszne.

Argument jest bardzo prosty i znany z czasów sowieckich: cały świat jest przeciwko Białorusi, przeciwko niej prowadzona jest wojna informacyjna itd.

A czy tak nie jest? Wystarczy spojrzeć na zachowanie Polski. Czy to, co ona robi, nie jest wojną informacyjną? Sam pan wie, że na jej terytorium powstają rozgłośnie radiowe, które mają nadawać na terytorium Białorusi… Co to oznacza?

Oznacza to tyle, że Europa uważa, iż reżim białoruski, zniewalając i ogłupiając własne społeczeństwo, stanowi dla niej zagrożenie i jest czynnikiem destabilizującym…

I to jest ogromny błąd Europy, z którym w żadnym wypadku nie można się zgodzić. Jest to błąd zasadniczy! Powiem więcej: działając w ten sposób, niektórzy politycy europejscy dyskryminują państwo białoruskie i zapędzają go do kąta.

Ale, istnieją standardy przestrzegania praw człowieka, które trzeba jakoś egzekwować…

A rasowe zamieszki we Francji? Zaczęły się tak po prostu, czy zostały wywołane przez politykę państwową? Problemy dotyczące praw człowieka powstają wszędzie. Białoruś w tym nie jest żadnym wyjątkiem, dlatego Europa, podejmując jakieś kroki wobec Białorusi, musiałaby spojrzeć na siebie.

Czy fakt, iż we Francji też zdarzają się przypadki łamania praw człowieka, oznacza, że już nikt nie musi tych praw przestrzegać?

Nie, oznacza to pytanie: kto ma prawo sądzić? Dlaczego Europa uważa się za wzór, jeśli wcale nim nie jest? A skoro nie jest, to jakim prawem może oceniać innych? Jestem przekonany, że osądzić może tylko i wyłącznie historia. Próby zmuszenia państw i narodów żyć według jednego wzorca już były podejmowane, np. w czasach sowieckich. Dzisiaj Europa zajmuje się tym samym. Drogą transformacji będziemy szli jeszcze bardzo długo i droga ta, jak wskazują doświadczenia Pana kraju, będzie bardzo trudna i konfliktowa. Dlatego nawołuję odnosić się do tych konfliktów spokojnie, bo takie jest życie. Jest w nim pański punkt widzenia, ale jest też punkt widzenia całej masy innych mieszkańców Białorusi. Te punkty widzenia się różnią i białoruskie społeczeństwo jeszcze będzie musiało się nauczyć je godzić. Próba zmuszenia wszystkich do zmiany poglądów może być bardzo niebezpieczna. Nie warto zmuszać do skakania przez stopień, gdyż można się potknąć i spaść.

Rozmawiał
Andrzej Pisalnik



Benedykt XVI: «Wielki Post chce nas prowadzić do zbawienia»

Orędzie papieża Benedykta XVI na Wielki Post 2006 r. W tym roku rozpoczął się on 1 marca, w Środę Popielcową

Umiłowani Bracia i Siostry!

Wielki Post jest okresem najbardziej sprzyjającym wewnętrznej pielgrzymce do Tego, który jest źródłem miłosierdzia. Jest to pielgrzymka po pustyni naszego ubóstwa, w której On sam nam towarzyszy, wspierając nas w drodze ku radości Wielkiej Nocy. Nawet w „ciemnej dolinie", o której mówi Psalmista (Ps 23, 4), kiedy kusiciel popycha nas ku desperacji albo namawia by złożyć nadzieję w dziełach własnych rąk, Bóg czuwa nad nami i nas umacnia. Tak, również dziś Pan słyszy wołanie spragnionych radości, pokoju i miłości tłumów. Jak w każdej epoce czują się one opuszczone. A jednak, nawet w wielkim bólu, jaki niesie nędza, samotność, przemoc i głód, które gnębią bez wyjątku starych, dorosłych i dzieci, Bóg nie pozwala, by zapanowały ciemność i strach. Jak bowiem napisał mój umiłowany Poprzednik Jan Paweł II, istnieje „boska miara wyznaczona złu", a jest nią miłosierdzie („Pamięć i tożsamość", s. 25). Dlatego właśnie na początku tego Przesłania umieściłem ewangeliczny zapis, który mówi, że Jezus, „widząc tłumy, litował się nad nimi" (Mt 9, 36). Chciałbym w tym świetle rozważyć kwestię często podnoszoną przez naszych współczesnych: kwestię rozwoju. Również dziś Chrystus swym pełnym wzruszenia „spojrzeniem" nieustannie ogarnia ludzi i narody. Spogląda na nich, wiedząc, że w „zamyśle" Bożym ich powołaniem jest zbawienie. Jezus zna zagrożenia, które przeciwstawiają się temu projektowi i lituje się nad tłumami: decyduje się bronić ich przed wilkami nawet za cenę własnego życia. Tym spojrzeniem Jezus obejmuje pojedyncze osoby i tłumy, i wszystkich przekazuje Ojcu, ofiarowując siebie samego w przebłagalnej ofierze.



Papież Benedykt XVI

Kościół, oświecony tym paschalnym światłem, wie, że sprzyjanie pełnemu rozwojowi wymaga, aby miarą naszego „spojrzenia" na człowieka było spojrzenie Chrystusa. Nie można, bowiem w żaden sposób oddzielić wychodzenia naprzeciw potrzebom materialnym i socjalnym ludzi od zaspokajania głębokich potrzeb serca. Należy to tym bardziej podkreślić w naszej epoce wielkich przeobrażeń, w której w sposób coraz bardziej żywy i palący czujemy, że spoczywa na nas odpowiedzialność za ubogich na świecie. Już mój czcigodny Poprzednik Papież Paweł VI trafnie określał skutki niedorozwoju jako umniejszenie człowieczeństwa. W tym sensie w encyklice „Populorum progressio" mówił o „brakach materialnych tych, którzy pozbawieni są życiowego minimum egzystencji i znajdują się w moralnym niebezpieczeństwie, jakie stwarza egoizm tych, którzy podlegają ustrojowi ucisku pochodzącego czy to z nadużycia własności i władzy, czy z podstępnego wyzysku, czy też z niesprawiedliwych transakcji" (n. 21). Jako środek zaradczy na te przejawy zła Paweł VI zalecał nie tylko „wzrost poszanowania godności bliźniego, nastawienie na ducha ubóstwa, współpracę dla wspólnego dobra, wolę pokoju", ale także „uznanie przez człowieka najwyższych wartości i Boga jako ich źródła i kresu" (tamże). W związku z tym Papież bez wahania porównywał „przede wszystkim wiarę, dar Boga przyjęty przez ludzi dobrej woli i jedność w miłości Chrystusowej" (tamże). Tak, więc Chrystusowe „spojrzenie" na tłumy nakazuje nam potwierdzić prawdziwe znaczenie owego „pełnego człowieczeństwa", które – według Pawła VI – polega na „rozwoju całego człowieka i wszystkich ludzi" (tamże, 42). Dlatego pierwszym wkładem, jaki Kościół wnosi w rozwój człowieka i ludów, nie są środki materialne czy rozwiązania techniczne, ale głoszenie prawdy Chrystusa, która kształtuje sumienia i uczy autentycznej godności osoby i pracy, sprzyjając kształtowaniu się kultury, która prawdziwie odpowiada na wszystkie pytania człowieka.

Wobec strasznego wyzwania, jakim jest ubóstwo wielkiej części ludzkości, obojętność i zamknięcie się we własnym egoizmie stanowią niedopuszczalne przeciwieństwo "spojrzenia" Chrystusa. Post i jałmużna, które wraz z modlitwą Kościół zaleca szczególnie w okresie Wielkiego Postu, są sprzyjającą okazją do wyrabiania w sobie tego Chrystusowego „spojrzenia". Przykłady świętych i doświadczenia misyjne, w jakie obfituje historia Kościoła, dostarczają cennych wskazówek, jak w najlepszy sposób wspierać rozwój. Również dziś, w czasach wzajemnej globalnej zależności, można dojść do wniosku, że żaden ekonomiczny, socjalny czy polityczny plan działania nie zastąpi owego daru z siebie dla drugiego, w którym wyraża się miłosierna miłość. Kto działa według tej ewangelicznej logiki, przeżywa wiarę jako

przyjaźń z Bogiem wcielonym i, jak On, bierze na siebie ciężar potrzeb materialnych i duchowych bliźniego. Patrzy na niego jako na niezmierzoną tajemnicę, godną nieskończonej troski i uwagi. Wie, że kto nie daje Boga, daje zbyt mało, jak mówiła błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty: „Pierwszym ubóstwem narodów jest nieznajomość Chrystusa". Dlatego trzeba pomagać w odnajdywaniu Boga w miłosiernym obliczu Chrystusa: bez tej perspektywy nie można stworzyć cywilizacji o solidnych fundamentach.

Dzięki kobietom i mężczyznom posłusznym Duchowi Świętemu powstały w Kościele liczne dzieła miłosierdzia, mające na celu wspomaganie rozwoju: szpitale, uniwersytety, szkoły doskonalenia zawodowego, drobne przedsiębiorstwa. Są to inicjatywy, które dużo wcześniej niż inne instytucje cywilne dały dowód szczerej troski o człowieka ze strony osób przejętych przesłaniem ewangelicznym. Te dzieła wskazują drogę, jaką trzeba jeszcze dzisiaj prowadzić świat do globalizacji, której głównym celem będzie prawdziwe dobro człowieka i w konsekwencji autentyczny pokój. Z takim samym współczuciem, jakie budziły w Jezusie tłumy, Kościół uważa także dzisiaj za swoje zadanie wzywać tych, którzy sprawują władzę polityczną i mają wpływ na władzę gospodarczą i finansową, by wspomagali rozwój oparty na poszanowaniu godności każdego człowieka. Ważnym sprawdzianem dla ich wysiłków będzie rzeczywista wolność religijna, pojmowana nie tylko jako zwykła możliwość głoszenia Chrystusa i oddawania Mu chwały, ale także jako możliwość uczestniczenia w budowie świata ożywianego przez miłość. Te wysiłki obejmują także rzeczywiste uznanie także podstawowej roli, jaką odgrywają w życiu człowieka autentyczne wartości religijne jako odpowiedź na jego najgłębsze pytania i jako motywacja etyczna jego odpowiedzialności osobistej i społecznej. Na podstawie tych kryteriów chrześcijanie będą musieli nauczyć się także mądrze oceniać programy rządzących.

Nie możemy ukrywać, że w ciągu historii zostały popełnione błędy przez wielu ludzi, którzy nazywali siebie uczniami Jezusa. W obliczu trudnych problemów nierzadko myśleli, że najpierw trzeba ulepszyć ziemię, a potem myśleć o niebie. Pokusą była myśl, że wobec pilnych potrzeb powinno się przede wszystkim zmieniać zewnętrzne struktury. Następstwem tego było w niektórych przypadkach przemienianie chrześcijaństwa w moralizm, a wiary w działanie. Słusznie, więc zauważał mój Poprzednik, świętej pamięci Jan Paweł II: „Dzisiejszą pokusą jest sprowadzanie chrześcijaństwa do mądrości czysto ludzkiej, jakby do wiedzy o tym, jak dobrze żyć. W świecie silnie zsekularyzowanym nastąpiło „stopniowe zeświecczenie zbawienia", dlatego walczy się, owszem, o człowieka, ale o człowieka pomniejszonego. My natomiast wiemy, że Jezus przyszedł, by przynieść zbawienie całkowite" (Enc. „Redemptoris missio", 11).

Wielki Post chce nas prowadzić do tego właśnie zbawienia całkowitego, w oczekiwaniu bliskiego zwycięstwa Chrystusa nad wszelkim złem, które uciska człowieka. Gdy zwrócimy się do Boskiego Mistrza, nawrócimy się na Niego, zaznamy Jego miłosierdzia dzięki Sakramentowi Pojednania, odkryjemy przenikające nas do głębi „spojrzenie", które może dać nowe życie tłumom i każdemu z nas. Tym, którzy nie zamykają się w sceptycyzmie przywraca ono nadzieję, otwierając przed nimi perspektywę szczęśliwej wieczności. A zatem już w tym życiu Pan Bóg nie pozwala nigdy, by zabrakło świetlanego świadectwa Jego miłości, nawet kiedy wydaje się, że przeważa nienawiść. Maryi, która jest „obfitującą w nadzieję fontanną" (Dante Alighieri, Raj, XXXIII, 12) zawierzam naszą drogę wielkopostną, by nas prowadziła do swego Syna. Jej zawierzam w szczególności tłumy, które jeszcze dzisiaj, nękane przez ubóstwo wzywają pomocy, wsparcia, zrozumienia. W tym duchu z serca udzielam wszystkim specjalnego Apostolskiego Błogosławieństwa.

BENEDICTUS PP. XVI

Racja



Nowa stacja
z Polski ma

dla Białorusi

Pierwszą audycję Radio Racja rozpoczęło muzycznym sygnałem stacji i hasłem “Białoruskie Radio Racja – tylko obiektywna informacja o Białorusi, z Białorusi na cały świat”. Dawno zapowiadany projekt medialny – radio dla Białorusi – ruszył.



Od 23 lutego codziennie emitowany jest dwugodzinny program w języku białoruskim. W najbliższych tygodniach czas trwania audycji ma być poszerzony. W planach audycje w języku polskim, które będą skierowane do mniejszości polskiej na Białorusi.

Głównym zadaniem Radia Racja jest przełamanie bariery informacyjnej i dostarczenie rzetelnej informacji mieszkańcom Białorusi. Jeden z twórców stacji, Wiktor Stasiuk powiedział Informacyjnej Agencji Radiowej, że liczy na to, że rozgłośnia wpłynie na zmianę świadomości politycznej Białorusinów, jeszcze nawet przed marcowymi wyborami. Jednak zgodnie z opinią większości niezależnych obserwatorów na wynik wyborów prezydenckich uruchomienie programu radiowego nie wpłynie.

– W końcu ruszyło to, na co czekaliśmy półtora roku. Szkoda tylko, że tak późno. Szkoda, że przez hamulce polityczne radio nie będzie miało takiego wpływu, na jaki mieliśmy nadzieję, gdy zaczęto o nim mówić, – powiedział PAP Paweł Mażejka, rzecznik sztabu wyborczego Aleksandra Milinkiewicza, wspólnego kandydata białoruskiej opozycji.

– Najważniejsze jednak jest to, że teraz krok po kroku zacznie działać, zacznie podawać mieszkańcom Białorusi prawdziwe i obiektywne informacje o tym, co się dzieje w państwie, – uważa Mażejka

Zespół Radia Racji przede wszystkim stawia sobie za cel utworzenie wspólnej polsko-białoruskiej przestrzeni informacyjnej. Rację tworzą działacze Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej oraz dziennikarze z Polski i Białorusi. Wśród dziennikarzy Racji nie zabraknie znanych nazwisk. Tak współpracownikiem Radia Racji jest Mikoła Markiewicz, redaktor naczelny zamkniętej przez władze Białorusi grodzieńskiej gazety «Pahonia».

Radio jest finansowane przez Rząd Polski. Prezesem zarządu nowej rozgłośni jest redaktor naczelny „Niwy” – Eugeniusz Wappa. W wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej zapowiedział on, że radio będzie dysponowało rozbudowaną siecią własnych korespondentów. Tak dziennikarze Racji mają być we wszystkich najważniejszych miastach Białorusi.

Zespół redakcyjny przyznaje, że szczególnym zainteresowaniem radia będą przygraniczne rejony Białorusi i Polski.

– Chcemy stworzyć radio pogranicza, które łączyłoby Białorusinów w Polsce i na Białorusi oraz Polaków na Białorusi i tutaj.. Jesteśmy mniejszością białoruską w Polsce i lepiej niż ktokolwiek rozumiemy mniejszość polską na Białorusi. Znamy działaczy, z wieloma się przyjaźnimy – powiedział PAP Oleg Łatyszonek, przedstawiciel Związku Białoruskiego RP w Radiu Racja.

W Polsce pomysł utworzenia rozgłośni nadającej na Białoruś ma poparcie największych ugrupowań politycznych: Prawa i Sprawiedliwości i Platformy Obywatelskiej.

– Radio powstanie szybciej niż sądziłem, ale i tak trochę za późno. Wappa i Łatyszonek to bardzo odpowiedzialni ludzie, wykształceni o bogatym doświadczeniu, ale boję się, że będzie tak jak już kiedyś było z „Racją”. Najpierw dadzą pieniądze, później ich nie będzie, następnie znów dadzą i wyjdzie z tego dziecinada. Radio kosztuje, ciekawi mnie, jak będzie finansowane. Bo jak ma działać miesiąc czy dwa, to szkoda w ogóle zapału. To musi być coś trwałego, a nie agitka. Liczę, że radio nie okaże się tubą propagandową, bo to byłaby klęska. Tuba jest dobra, ale na krótki dystans. Dobrze, jeśli będzie informowało tak, jak to robił kiedyś Wappa – rzetelnie. W radiu powinna być obecna historia, mają być podkreślane związki polsko-białoruskie. Powinni też dawać jakieś wiadomości o tym, jak się żyje w Polsce oraz na Białorusi, – powiedział w wywiadzie dla «Kuriera Porannego» Sokrat Janowicz, białoruski pisarz mieszkający na Białostocczyźnie.

Audycje są nadawane naziemnie na falach 103,8 FM z Litwy, a z Polski będą nadawane na falach 105,5 FM. Najdalszy zasięg będą miały audycje nadawane na falach średnich z masztu w Katowicach-Koszęcinie i które będą pokrywały 2/3 obszaru Białorusi. Radio Racja jest nadawane na częstotliwościach uzgodnionych ze stroną białoruską.

– Te sprawy regulują umowy międzynarodowe, nie możemy ich złamać. Możemy nadawać tylko na uzgodnionych z Białorusią częstotliwościach, a tych jest niewiele – powiedział Gazecie Wyborczej Michał Dworczyk, doradca ds. Polonii i Polaków za granicą w kancelarii premiera.

Twórcy Radia Racji podkreślają, że to jest projekt długoterminowy.

Radio Racja założyli w 1999r. w Białymstoku działacze Związku Białoruskiego w RP i niezależni dziennikarze z Białorusi kontynuujący działalność mińskiego Radia 101,2 zamkniętego przez Aleksandra Łukaszenkę. Z powodu braku pieniędzy Racja zamilkła w 2003r.

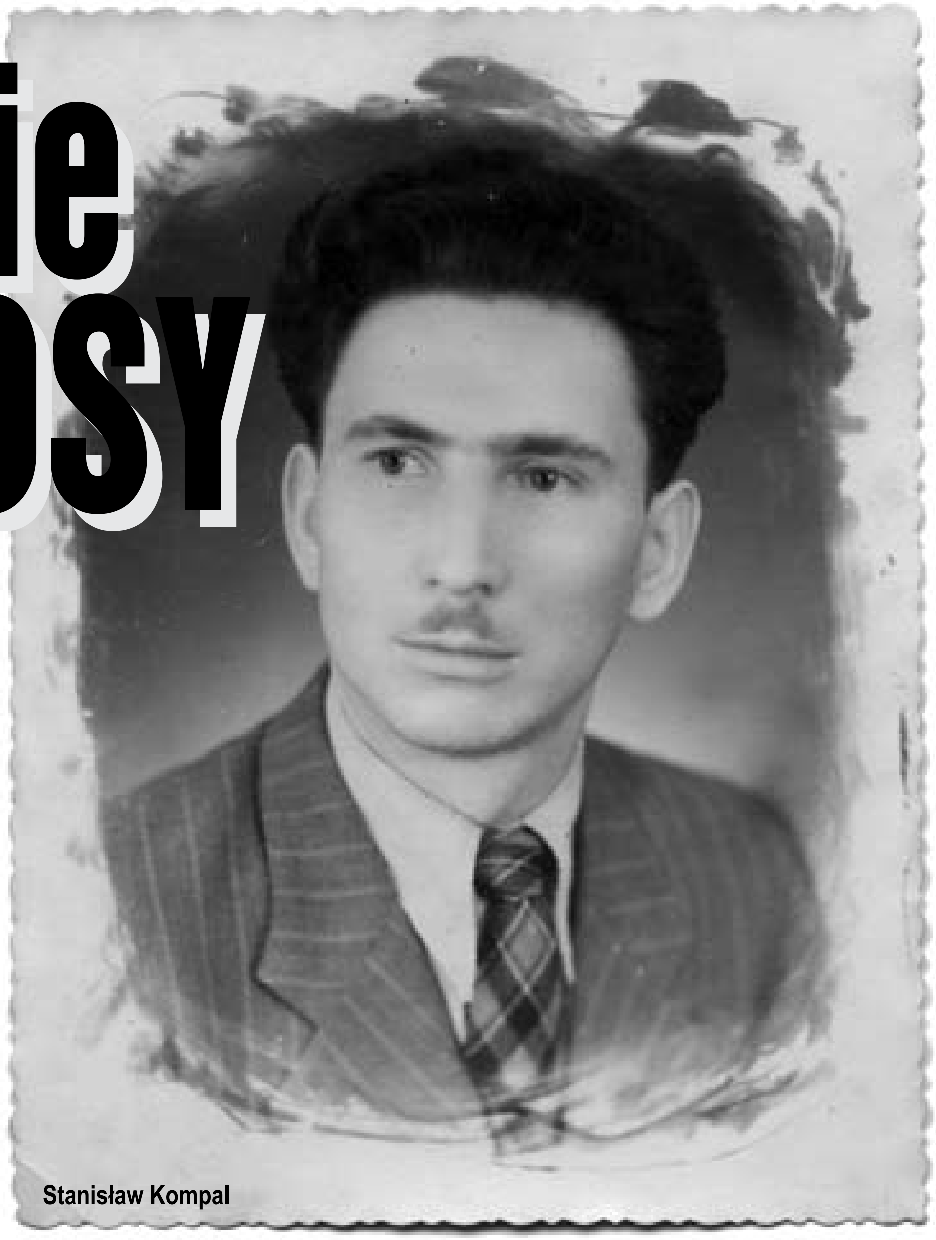
. radiowa nadająca obudzić społeczeństwo Białorusi



Edward Stefaniuk

Sylwetka

Polskie LOSY


Stanisław Kompal

„Dostaliśmy umundurowanie i byliśmy przez pewien czas szkoleni. Większość ludzi w oddziałach stanowili Polacy z Kresów. Dowódcy mieli polskie mundury, ale byli to albo Rosjanie, albo tacy Polacy jak np. nasi Łucznik, Kruczkowski czy Woliński. Zostałem przydzielony do kompanii saperskiej", – wspomina Stanisław Kompal, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Kombatantów Polskich.

Dzieciństwo

Urodziłem się w 1927r. we wsi Leluki, gmina Ługomowicze powiatu wołożyńskiego województwa nowogródzkiego. Dzisiaj ta wieś należy do rejonu iwiewskiego. W naszej miejscowości mieszkali sami Polacy. W okolicy były wsie białoruskie, ale dość daleko od nas. Rodzina moja była biedna. Mieliśmy tylko 8 hektarów ziemi. Rodzice pracowali na roli, a zimą były prace leśne. Wydzielano działkę, młodzi wycinali drzewo, a dzieci ścinały gałęzie, krzaki… Była to dobra praca, bo można było te gałęzie zabrać ze sobą na opał. Gdy miałem pięć lat, musiałem pomagać w pracy: zbierałem trawę dla świń, a kiedy trochę urosłem, zacząłem paść krowy. Rano, jak tylko wzeszło słońce, szedłem w pole. Gdzieś o godz. 8.00. rano zmieniała mnie matka, ja zaś szedłem do szkoły. Po zajęciach znów szedłem paść krowy. W Polsce było rozporządzenie, że rodzice, którzy nie puszczali dzieci do szkoły, płacili karę grzywny. Temu zawdzięczam, swoje wykształcenie, bo jeżeliby nie groźba kary, ze względu na ciężką sytuację w rodzinie, ja bym do szkoły nie poszedł, a tylko pomagałbym rodzicom w gospodarce.

Szkoła

W 1934r. poszedłem do szkoły do Ługomowicz. Za pierwszym razem zaprowadziła mnie tam matka. Pamiętam, że w klasie na widocznym miejscu wisiało godło Polski – Biały Orzeł, obok wisiały duże portrety prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Szkoła znajdowała się 3 kilometry od domu. Chodziłem tam na piechotę. Na początku była to pięcioklasówka, jednak potem zbudowano nową szkołę średnią. Lekcje zaczynały się i kończyły modlitwą. Do dziś pamiętam jej tekst:

Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze,

Dodaj nam ochoty i dobrej pamięci,

Oby ta nauka była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Po zakończeniu lekcji była inna modlitwa:

Dzięki Ci Boże za światło tej nauki

Daj, abyśmy nią oświeceni

Mogli Cię zawsze wielbić, chwalić i wolę Twoją Świętą wypełniać.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Pierwszy wiersz, którego uczyliśmy się w szkole był, „Kto ty jesteś – Polak mały"

Dobrze zapamiętałem dzień śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kiedy przyszliśmy do szkoły, zobaczyliśmy zapłakaną nauczycielkę.

– Dzieci, nasz Dziadek, Marszałek Piłsudski, umarł, – oświadczyła. Ludzie w naszej wsi byli bardzo przejęci tą wiadomością. Wszyscy bardzo szanowali Piłsudskiego.

Kierownikiem szkoły w Ługomowiczach był Wacław Prus. Mówili, że pochodził on spod Grodna. Jego żona Anna była nauczycielką w naszej szkole. Dyrektor potrafił bardzo ciekawie opowiadać bajki, bardzo ładnie śpiewał i umiał grać na gitarze. Dzieci go lubiły. Na lekcjach, które prowadził, często prosiliśmy go, żeby opowiedział nam jakąś bajkę. Chętnie się zgadzał. To, że dzisiaj nie mówię źle o

Łukaszence, a jak już muszę, to powiem o władzy białoruskiej, zawdzięczam szkole polskiej. Dyrektor zawsze mówił, że można krytykować ministrów, urzędników, ale nie można krytykować prezydenta. Zapamiętałem to na całe życie.

Miedzy ludźmi

W mojej klasie byli sami Polacy i jeden Żyd. Niedaleko naszej wsi Żyd o nazwisku Baran otworzył tartak. Dziecko jednego z pracowników chodziło do naszej klasy. Pamiętam, że na lekcji religii on zawsze wychodził. Najpierw te lekcje prowadził ksiądz, który dojeżdżał z pobliskiej miejscowości Dudy, potem przysłano nauczycielkę. Późną jesienią podczas lekcji religii ten nasz Żydek nie chciał wychodzić na ulicę, bo było chłodno. Siedział za piecem. Nauczycielka zobaczyła go tylko w środku lekcji.

– A co Żydek tu robi? – zapytała i wypędziła biedaka z klasy. Utkwiło mi to w pamięci, bo było mi go szkoda.

Niedaleko nas był majątek wykupiony przez rodzinę z centralnej Polski. Miejscowi często z nimi się zadzierali. Nazywaliśmy ich „Mazury", co im bardzo się nie podobało.

Nie mieliśmy radia, tylko do szkoły dyrektor kilkakrotnie przynosił własne, żebyśmy posłuchali. Wiadomości dowiadywaliśmy się przede wszystkim od ludzi. W starszych klasach zaprenumerowałem gazetkę „Rycerzyk", która była wydawana gdzieś pod Warszawą. Wysłałem do redakcji jeden złoty i za ten jeden złoty otrzymywałem gazetę do czasu wojny.

Co roku 3 maja uczniowie i nauczyciele naszej szkoły z chorągwiami, śpiewając piosenki religijne i patriotyczne szli do kościoła w Dudach. Wśród ludności to zawsze wywoływało entuzjazm.

Upadek

Od dziecka pamiętam, że ludzie mówili o wojnie. Takie przeczucia i plotki krążyły przez cały czas. W 1939r. w związku z sytuacją międzynarodową pogłoski o zbliżającej się wojnie się nasiliły. Bezpośrednio przed wojną przeprowadzono mobilizację. Ludzie reagowali na nią różnie. Niektórzy szli do wojska spokojnie, inni zaś nie chcieli opuszczać rodziny.

Gdy rozpoczęła się wojna, przyszło rozporządzenie gminy, by młodzież kontrolowała drogi. Chodziło o to, by w wypadku zauważenia podejrzanych ludzi informować policję. Pilnie obserwowaliśmy drogę, wyszukując szpiegów i dywersantów. 17 września dowiedzieliśmy się, że idą „wyzwoliciele". Wszystko się załamało i nie poszliśmy na dyżur.

18 czy 19 września zobaczyłem niedużą grupkę żołnierzy polskich, którzy szli na Zachód. Podszedłem do dowódcy i zapytałem:

– Cofacie się? Gdzie idziecie?

– Sami nie wiemy, gdzie idziemy, – odpowiedział z rezygnacją w głosie.

Ludzie potem opowiadali, że ten oddział doszedł do Iwia, a tam został rozbrojony przez Sowietów.

Wszyscy mieszkańcy mojej wsi ubolewali z powodu upadku państwa polskiego. Inteligencja i urzędnicy państwowi uciekali na Litwę, ale kiedy Sowieci ją zajęli wszyscy trafili do łagrów.

Komunizm

„Wyzwoliciele" od razu rozpoczęli agitację. Do wsi przyjeżdżali politrucy i robili zebrania. Opowiadali, jak dobrze jest w Kraju Rad. Utkwiło mi w pamięci, jak ci agitatorzy mówili: „Niech Niemcy z Anglikami się biją, a my ich „rozwiedziom"! Wychwalali komunizm jako świetny i sprawiedliwy ustrój. Niektórzy wierzyli agitatorom i cieszyli się, jak teraz będą mieli dobrze. Ale we wsi nie mieliśmy żadnych komunistów. Jeden starszy mieszkaniec wsi, który był w Rosji w 1917r. i widział wszystkie te wydarzenia mówił otwarcie agitatorom: „Wy nas nie wyzwoliliście, tylko przeprzęgliście z pługu do brony." Wkrótce nawet ci, co uwierzyli komunistom, o tym się przekonali. Okazało się, bowiem, że nowy porządek wcale nie jest taki wspaniały, jak obiecywano. Mleko od krowy oddaj, jajka oddaj, podatek zapłać… Podatki były o wiele większe niż w czasach Polski. Oczywiście to szybko otrzeźwiło zapatrzonych w komunizm.

Sowieci niemal od razu rozpoczęli budownictwo obronnych umocowań: kopano okopy, budowano wieże, lotniska… Do tych prac kierowano ludność wiejską, ale byli też pracownicy przybyli z Rosji. Prace prowadzono dosyć intensywnie.

Za Sowietów nie było już obowiązku chodzenia do szkoły. Nie było kary grzywny, jeżeli dzieci nie posyłano do szkoły, dlatego do szkoły nie chodziłem, tylko przez cały czas pracowałem na gospodarce lub w lesie.

W 1940r. zima była bardzo mroźna. W lutym dowiedziałem się, że NKWD rozpoczęło wywózkę polskich osadników, urzędników państwowych, byłych wojskowych... Stryj mego ojca, Antoni Pol, był w Legionach. Wszyscy spodziewali się, że jego też wywiozą, jednak ocalał. Potem dowiedzieliśmy się, że przyczyną tego było to, że nie otrzymał ziemi od państwa polskiego. Kiedy osadnikom dawano ziemię,



Józef Piłsudski na Kasztance



Na Jałtańskiej konferencji rozstrzygnięto los Kresów

on się odmówił, bo miał własną i więcej nie chciał. Potem bardzo żałował, ale właśnie to uratowało go przed wywózką na Sybir.

W dniu wybuchu wojny deputowany z naszej wsi powiedział, że mam się zgłosić do sielsowietu w Ługomowiczach. Dlaczego tak powiedział, nie wiem. Zgłosiłem się, ale o mnie tam nikt nie słyszał. Zapisano moje nazwisko i powiedziano, bym szedł do domu.

Mordy Żydów

Kiedy wróciłem, dowiedziałem się, że rozpoczęła się wojna. Niemcy napadli na Związek Sowiecki. Tę zmianę ludzie przyjęli bez entuzjazmu, chociaż pewne nadzieje były. Ojciec mój np. opowiadał, że w czasie I Wojny Światowej stosunek Niemców do ludności był normalny.

W pierwszych dniach wojny było głośno o tym, że w Iwiu Niemcy męczą Żydów. Jak to dzieci postanowiliśmy z kolegami to zobaczyć. Ruszyliśmy w kierunku Iwia. Szliśmy drogą, a obok nas szły wojska niemieckie. Robiły piorunujące wrażenie: dobrze ubrani, z lornetkami, z błyszczącą bronią, dużą ilością samochodów, czołgów… Wszyscy byli pewni, że Sowieci nie dadzą rady, że przegrają. Szliśmy drogą. Ciekawe, że Niemcy, których było pełno, nie zwracali na nas żadnej uwagi. Na pewno byli tak pewni siebie, że uważali, że im nic nie grozi. Kiedy przyszliśmy do Iwia, zobaczyliśmy dużo pustych domów po Żydach, których Niemcy zabili. Miejscowi zaczęli rabować różne rzeczy z tych domów i my, jak to dzieci, dołączyłyśmy do tych ludzi. Przyniosłem do domu duży zegarek, jednak wkrótce księża zaczęli się wypowiadać, że robić tego nie wolno. Nie można zabierać mienia swych sąsiadów. Poszedłem do spowiedzi i ksiądz powiedział mi, że muszę oddać ten zegarek. Wyruszyłem, więc do Iwia. Ale komu go oddać? Przecież jego właściciele zostali zabici przez Niemców? W Iwiu jeszcze Żydzi byli. Niemcy zostawili różnych majstrów, którzy mogli być im potrzebni. Poszedłem do tych Żydów i oddałem im zegar.

Czerwoni partyzanci

Pierwszy okres za Niemców upłynął dobrze. Było spokojnie. Nie chodziłem do szkoły tylko przez. cały czas pracowałem na gospodarstwie. Niemcy czasem odwiedzali wieś, coś tam zabierali. Ale oni zabierali tylko dobre rzeczy. Nie było czegoś takiego, żeby oni zabrali wszystko i ludzie potem nie mieli co jeść. Początkowo ich stosunek do ludności był neutralny. Sytuacja się zmieniła, kiedy pojawiła się partyzantka sowiecka. Po raz pierwszy zobaczyłem ich bodajże w 1942r. Byli to niedobitki z oddziałów wojskowych, które trafiły do okrążenia. Przede wszystkim byli to zajadli komuniści, politrucy. Zobaczyłem ich na weselu. Z lasu przyszło 5 osób uzbrojonych, ubranych częściowo w ubranie wojskowe, częściowo w cywilne. Na początku było ich mało i zachowywali się porządnie. Jednak z biegiem czasu stawali się coraz bardzie zuchwali. We wsi została jedna nauczycielka Rosjanka z pochodzenia. Kiedy pojawili się partyzanci, zaczęła z nimi współpracować. Ktoś doniósł Niemcom i ona została aresztowana. Co potem z nią się stało – nie wiem. Czerwona partyzantka stawała się coraz bardziej natrętna. Zabierali ludziom wszystko, co popadnie – jedzenie, kury, świnie, ubranie, buty... Często zdarzało się tak, że w dzień przychodzili Niemcy, a w nocy Sowieci. Teraz często się chwalą, że partyzantom wszystko przerzucano z Rosji. To nieprawda, to naród ich karmił. Oczywiście musieli coś jeść i w coś się ubierać, ale





Konstanty Szamulewicz, rok 1945

białoruskich wsi oni w ten sposób nie zaczepiali. Rabowali przede wszystkim Polaków. Do dziś pamiętam, że gdy kładliśmy się spać, matka jeszcze siedziała w oknie i czekała czy się zjawią partyzanci czy nie… Potem dowiedziałem się, że jest też „biała partyzantka", czyli partyzantka polska. W naszych miejscowościach dużych oddziałów nie było. Wiedziałem, że działają w Nalibokach i około Lidy. Byli jednak akowcy i z naszych miejscowości. Z sąsiedniej wsi pochodził jeden ze znanych akowców o pseudonimie Set. Potem dowiedziałem się, że to mój znajomy o nazwisku Karawajczyk. Znałem go przed wojną. W Juraciszkach spotkałem kierownika naszej szkoły. On też był w AK. Jak potoczył się jego dalszy los, nie wiem.

Sowieci zwalczali Polaków bardziej zażarcie niż Niemców. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak się dzieje? Pewnie bali się konkurencji. Jeżeli Sowieci dowiadywali się, że ktoś poszedł do „białych" lub do Niemców, zabijali całą rodzinę. Podobne wypadki miały miejsce i w naszej wsi. Ze swojej strony AK bardzo dbała, żeby nie narażać ludności na represje.

> Ludzie spodziewali się, że Polska jeszcze wróci. Myśleli, że pomogą sojusznicy, pomoże Ameryka

Początkowo Polacy maskowali się pod sowieckie oddziały. Jak wchodzili do wsi, to nawet rozmawiali po rosyjsku. W wypadku jakichś działań partyzanckich Niemcy nie atakowali ludności miejscowej. Walka toczyła się między Sowietami i AK. Sowieci mścili się na za poparcie AK. Jeżeli się nie mylę, w roku 1944 za współpracę z AK spalono wieś Izabelin.

Sowieckie wojsko polskie

Ludzie spodziewali się, że Polska jeszcze wróci. Myśleli, że pomogą sojusznicy, pomoże Ameryka. Od razu po wkroczeniu Sowieci rozpoczęli mobilizację. Mobilizacji podlegały osoby w wieku od 17 do 55 lat. Ukrywało się dużo ludzi, bo nikt nie chciał iść do wojska sowieckiego. Ja też przez dwa miesiące się ukrywałem, jednak nasza sytuacją z biegiem czasu się pogarszała. Zbliżała się jesień, a my nie wiedzieliśmy, co dalej robić. W tym czasie dowiedzieliśmy się, że tworzy się wojsko polskie, które podlega Sowietom. We wrześniu postanowiliśmy się zgłosić, bo nadal ukrywać się nie miało sensu. W grupie kilkudziesięciu osób wyruszyliśmy do Juraciszek, gdzie był wojenkomat. Oświadczyliśmy tam, że chcemy służyć w Wojsku Polskim. Na początku nie bardzo wiedziano, co z nami robić. Jednak skontaktowali się z kierownictwem i następnego dnia była już komisja lekarska. Zostaliśmy odtransportowani do Białegostoku. Dostaliśmy umundurowanie i byliśmy przez pewien czas szkoleni. Większość ludzi w oddziałach stanowili Polacy z Kresów. Dowódcy mieli polskie mundury, ale byli to albo Rosjanie, albo tacy Polacy jak np. nasi Łucznik, Kruczkowski czy Woliński. Razem z moim kolegą Konstantym Szamulewiczem zostaliśmy przydzieleni do kompanii saperskiej. W działaniach wojennych brałem udział na terenie zachodniej Polski. My jako saperzy mieliśmy obowiązek przy forsowaniu rzek zorganizować budowę mostów lub inny sposób przerzutu oddziałów wojska. Do pracy z minami były specjalne grupy. Gdy Niemcy się cofali, zaczynaliśmy wyszukiwanie min. Wyzwalałem Słupsk, Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin… Dotarliśmy aż do Berlina. 9 maja dowiedzieliśmy się o zwycięstwie, jednak wiedzieliśmy, że Polska jest we władzy Sowietów. Wkrótce nasza jednostka została skierowana na tereny polskie. Jesienią 1945r. była demobilizacja. Zostałem zwolniony w stopniu kaprala. Niektórzy moi koledzy, np. Konstanty Szamulewicz, zostali w Polsce. Ja bardzo chciałem wrócić do rodziny. Z resztą niewiadomo było, jak będzie przebiegała granica. Przez cały czas były rozmowy o tym, że nasze tereny jeszcze wrócą do Polski, że to już zostało ustalone przez aliantów i ZSRR.

Grodno powojenne

Kiedy wróciłem do Leluków, wszystko było w opłakanym stanie. Panowała straszna bieda, po prostu nie było co jeść. W tym czasie Sowieci prowadzili agitację – zachęcali do wyjazdu w głąb ZSRR na zarobki. Jednak te wyjazdy nie były popularne wśród ludności. Przecież do nas przyjeżdżali po chleb z centralnej Rosji. Postanowiłem wyjechać do Grodna i tam szukać pracy. Centrum miasta było zniszczone. Stosunek do Polaków był bardzo zły. Służyłem w sowieckim polskim wojsku, ale tego nie afiszowałem. Poszedłem na kursy, tzw. FSO. Potem pracowałem w zakładach włókienniczych. Jednak miałem problemy ze zdrowiem i musiałem zmienić miejsce pracy. Zatrudniłem się w sklepie.

Od razu po wojnie nie wywierano mocnej presji na kościoły. Jeszcze przed śmiercią Stalina w Grodnie zmarł ksiądz Kuryłłowicz. Na jego pogrzeb przyszło bardzo dużo ludzi. Wierni przybyli nie tylko z Grodna, ale też z okolic. Grób wynieśli z Kościoła Farnego. Ludzie pożegnali się z księdzem, którego pochowano w jego rodzinnej miejscowości. Jednak już wkrótce zaczęto przyciskać śrubę: aresztowywano księży, niszczono kościoły…

Not. Andrzej POCZOBUT



Grodzieńskie węzienie

Przez mury więz

22 czerwca 1937r. o godz. 5.20. po zrobionym z prześcieradeł i chałatów linie na ulicę Złotarską (ob. Kirowa) z więzienia wydostało się trzech więźniów. Była to najbardziej zuchwała ucieczka w przedwojennej historii Grodzieńskiego Więzienia.

Ucieczka z więzienia zawsze jest wydarzeniem nadzwyczajnym. Człowiek właśnie po to stworzył więzienia, by stamtąd nie można było uciec. Przez całą historię zakładów karnych trwa nieskończona walka umysłów strażników i więźniów. Więźniowie szukają drogi do ucieczki, strażnicy chcą tego uniknąć. W latach 30-ch ubiegłego stulecia Więzienie Grodzieńskie było więzieniem o zaostrzonym rygorze. Organizacja ucieczki w takich warunkach była rzeczą niemal niemożliwą.

Z Łukiszek do Grodna

8 czerwca 1937r. do Grodzieńskiego Karno-Śledczego Więzienia przybył etap z Wileńskiego Więzienia Łukiszki. Wśród przybyłych więźniów był m.in. Sergiej Prytycki, komunistyczny terrorysta osądzony za próbę zabicia świadka koronnego na jednym z procesów przeciwko komunistom. Zgodnie z porządkiem przed rozmieszczeniem w celach więźniowie byli poddani szczegółowej kontroli. Czy przybycie groźnego przestępcy państwowego jakoś wpłynęło na uwagę, z jaką strażnicy kontrolowali innych więźniów? Tego nie wiemy. Wśród przybyłych więźniów był też znany w Wilnie kryminalista – 24-letni Bolesław Wołejszo, o ksywie „Wolejszuk". Jak głosił zapis w jego aktach personalnych był on



...ziennia

„schylny do ucieczki".

Bolesław Wołejszo urodzony w Nikołajewie w Rosji z zawodu był tapicerem. Jednak rzadko się trudnił tym zawodem. Nie zważając na młody wiek, był już trzykrotnie sądzony. Właśnie odsiadywał kolejny wyrok – 5 lat więzienia. W aktach jest następujący opis Wołejszy: wzrost 173, brunet, nos cieńki mały, twarz pociągła piegowata, uszy nieco odstające, czoło wysokie, zarost golony, oczy szare, szczególne odznaki – mocno piegowaty. Podczas kontroli strażnicy znaleźli u Wołejszy świder i nóż ukryte w chlebie. Strażnik Roman Ciesielski złożył w tej sprawie odpowiedni raport, jednak żadnej kary za próbę przemytu więzień nie poniósł.

Szpital więzienny

Kiedy Wacław Wołejszo podjął decyzję o ucieczce? Prawdopodobnie, podczas transportu z Łukiszek. W każdym bądź razie wybrał sobie na wspólnika 28-letniego Wincentego Szklankę, który też został skazany na 5 lat więzienia za rozbój. Szklanko urodził się w Ameryce, dokąd jego rodzice wyjechali na zarobki. Z zawodu był stolarzem i mieszkał w Wilnie. Wołejszo i Szklanko umówili się, że uciekać będą ze szpitala, gdzie tradycyjnie kontrola za więźniami jest słabsza.

– Szpital więzienny znajdował się w osobnym budynku piętrowym przylegającym do ulicy. Znajdować się w nim mogło od 20 do 30 chorych… Na zewnątrz budynku szpitalnego były dwa posterunki nocne, ponadto dyżurny inspekcyjny w nocy odwiedzał szpital co godzinę, – napisał w raporcie do Ministerstwa Sprawiedliwości naczelnik Grodzieńskiego Więzienia Wacław Gerlach.

> Więźnia Wołejszo Bolesława podejrzewałem o symulację i samookaleczenie. Obrzęk twarzy mógł być skutkiem zadania sobie urazów

18 czerwca Wincenty Szklanko zgłosił się do lekarza.

– Skarżył się na ból brzucha. Lekarz zbadał chorego (…) i zarządził ścisłą dietę oraz przeczyszczające proszki. Czy kwalifikował się do leczenia szpitalnego, tego stwierdzić nie mogę. Jak długo miał przebywać w szpitalu nie zostało ustalone, gdyż podlegał obserwacji. Co zaś dotyczy więźnia Wołejszy, to zgłosił się 20 b.m. w godzinach rannych ze spuchniętym lewym policzkiem i narzekaniem na bezwład i osłabienie lewej kończyny. Następnego dnia był badany przez lekarza, który (…) polecił kompresy, – zeznawał później sanitariusz więzienny Sylwester Żygas.

Według lekarza więziennego – Józefa Guli – choroba więźnia Szklanko nie wywołała u niego żadnych wątpliwości.

– Więźnia Wołejszo Bolesława podejrzewałem o symulację i samookaleczenie. Obrzęk twarzy mógł być skutkiem zadania sobie urazów, a skargi na osłabienie siły mięśniowej lewych kończyn i nerwobólów twarzy przypisywałem symulacji, – zeznawał w czasie prowadzonego śledztwa dr Gula.

Jednak, mimo tych wątpliwości, Wołejszo został skierowany do więziennego szpitala.

Myśmy przyszli uciekać

Wołejszo i Szklanko zostali rozmieszczeni w celi nr 8 na drugim piętrze szpitala więziennego.

– Cela nr 8 o wymiarze 3.30. x 6.95. zajęta jest przez 4 łóżka żelazne, w których bokach przednich i tylnych znajduje się po trzy pręty żelazne. Z celi tej wychodzi jedno okno na południe, okratowane, podwójne, zamykane na zasuwki. Przy wejściu do celi znajduje się piec naftowy, którego palenisko wychodzi na korytarz, – głosi protokół oględzin.

W tej celi oprócz Wołejszy i Szklanki znajdowało się jeszcze dwóch więźniów: 21-letni Stefan Antonik i 62-letni Bolesław Bałtojkis. Obydwaj po raz pierwszy znaleźli się w więzieniu. Stefan Antonik, mieszkaniec wsi Borowiki gminy Żyrowieckiej powiatu Słonimskiego, pochodził z biednej 8-osobowej rodziny posiadającej tylko 3 hektary ziemi. Więzień był słabego zdrowia. Antonik osądzony został na 5 lat więzienia za przechowanie broni (art. 97 Kodeksu Karnego Rzeczypospolitej). Dziś ustalić, za co trafił do więzienia Bolesław Bałtojkis, nie jest możliwe, jednak z zeznań strażników i współwięźniów wyłania się postać zastraszonego i schorowanego starszego człowieka, jedynym celem którego było dotrwanie do końca kary.

Według Stefana Antonika przybyli do celi nr 8 więziennego szpitala Wacław Wołejszo i Wincenty Szklanko nie kryli, że chcą wykorzystać czas pobytu w szpitalu do przygotowania ucieczki.

– W niedzielę 20 b.m. rozpoczęli rozmowę o ucieczce i miałem wrażenie, że plan ten już mieli przygotowany uprzednio, bo nawet zwracali się do mnie i starego mniej więcej ze słowami: „Myśmy tu przyszli, żeby uciekać", – zeznał Stefan Antonik.

Wypracowanie planu ucieczki z Grodzieńskiego Więzienia zajęło zdecydowanym więźniom trzy dni.

Za pomocą piłki

W nocy strażników w więziennym szpitalu nie było. W związku z cięciami w finansowaniu więzienia naczelnik więzienia Wacław Gerlach skrócił etat strażnika szpitalnego. Jego obowiązki mieli wykonywać sanitariusze.

– Zarządzenie moje dotyczące sanitariuszy spotkało się z ich cichą opozycją. Mówiąc krótko obrazili się, że ich, sanitariuszy, zatrudniam jako służbę wartowniczą, a nawet mieli pisać skargi, szemrząc, że są od



Miejsce, w którym odbyła się uceczka

Grodzieńskie Więzienie powstało w 1820r. Od tego momentu więzienie wiernie służyło każdej władzy. W 1937r. więzienie liczyło 59 cel, które były podzielone na 9 sektorów. Były tam przetrzymywane osoby skazane na karę ciężkiego więzienia oraz osoby będące pod śledztwem lub zatrzymane administracyjnie. Więźniowie należące do różnych kategorii byli trzymani osobno. Z zasady nie łączono też więźniów politycznych z pospolitymi kryminalistami. W Grodzieńskim Więzieniu w latach 30-ch politycznymi więźniami byli przede wszystkim komuniści oraz narodowcy aresztowani za wzniecanie zamieszek antyżydowskich. W więzieniu oni byli przetrzymywani w sektorach 7 i 8.

W latach 30-ch skład osobowy administracji Grodzieńskiego Więzienia liczył około 90 pracowników. W skład administracji więziennej wchodzili dwaj lekarze, dwaj nauczyciele, kilku sanitariuszy.

W 1937r. na czele więzienia stał podkomisarz służby więziennej Wacław Gerlach.

medycyny a nie od pilnowania, – zaznaczył Gerlach w swoim raporcie do Ministerstwa Sprawiedliwości sporządzonym po ucieczce więźniów.

Właśnie te nieporozumienia pomiędzy strażnikami i sanitariuszami, odnośnie podziału obowiązków pilnowania więźniów znajdujących się w szpitalu więziennym, wykorzystali, planujący ucieczkę więźniowie.

Wydostać się na wolność Wołejszo i Szklanko planowali za pomocą piłki do cięcia żelaza, którą jeden z nich (śledztwo nie ustaliło kto konkretnie) zdołał w jednym z butów przemycić na teren więzienia. Oprócz tego w celi szpitala więziennego zdobyli żelazną zasuwkę od okna, pręt od łóżka oraz zwykłe więzienne łyżki. Jednak przygotowywanie do ucieczki rozpoczęli od zastraszenia współwięźniów.

– Po apelu wieczorowym do mnie podeszli Wołejszo i Szklanko i zwrócili się ze słowami: „Słuchaj stary, czy chcesz żyć?” Zaniepokojony tym pytaniem odpowiedziałem: „Dajcie mi spokój, co wy chcecie? Stary jestem!”. Związali mi ręce ręcznikiem i kazali położyć się na łóżku pod oknem, następnie przywiązali mnie do łóżka oraz zakneblowali usta i przykryli kocem, – twierdził Bałtojkis.

Do mnie podeszli Wołejszo i Szklanko i zwrócili się ze słowami: «Słuchaj stary, czy chcesz żyć?» Zaniepokojony tym pytaniem odpowiedziałem: «Dajcie mi spokój»

Stefan Antonik twierdził, że do udziału w ucieczce został zmuszony.

– Postawili taboret na piecu i na zmianę pojedynczo rozpoczęli oddłubywać, zdaje się łyżkami, tynk z sufitu… Po oddłubaniu sufitu przepiłowali deskę, wybrali gruz, następnie odsunęli pułapową deskę i mniej więcej o świcie dziura była gotowa… Mając przygotowany otwór, weszli na strych, gdzie przebywali godzinę, a potem wrócili do celi, – zeznał Stefan Antonik.

W czasie, kiedy Wołejszo i Szklanko przygotowywali drogę do ucieczki Antonik chodził po celi, żeby zagłuszyć w ten sposób odgłosy ich pracy. Na strychu też został zrobiony otwór w dachu.

Sanitariusz Dziurdź

W nocy, w szpitalu więziennym, dyżurował sanitariusz Piotr Dziurdź. Zgodnie z rozporządzeniem naczelnika więzienia miał on w nocy pełnić dodatkowo obowiązki strażnika więziennego.

Piotr Dziurdź urodził się w 1884r. w podgrodzieńskiej wsi Pohorany. Kurs felczerski ukończył w 1917r. w Niżnim Nowgorodzie, gdzie zarzuciła go pierwsza wojna światowa. Po wojnie polsko-bolszewickiej przez pewien czas pracował w jednym z grodzieńskich szpitali. W 1923r. rozpoczął pracę w Grodzieńskim Więzieniu Karno-Śledczym. Żadnych zastrzeżeń do jego pracy, w tym czasie, nie było. Stary kawaler bardzo poważnie traktował swoje obowiązki służbowe. W 1936r. z oburzeniem przyjął rozporządzenie naczelnika więzienia o pilnowaniu w nocy więźniów znajdujących się w szpitalu. Podobnie jak inni sabotował jego wykonanie. Pech chciał, żeby właśnie Piotr Dziurdź dyżurował w szpitalu więziennym w nocy z 21 na 22 czerwca 1937r. Z jego zeznań wynika, że cały czas czuwał. Odszedł tylko na pół godziny.

– W nocy musiałem wyjść na III oddział do chorego. Zabawiłem około pół godziny, – twierdził Dziurdź.

W tym czasie jego zastępował strażnik więzienny Wacław Olczak. Według jego relacji Dziurdź był nieobecny w szpitalu zaledwie 10-15 minut, jednak to właśnie nieuwaga sanitariusza pozwoliła więźniom wydostać się na wolność.

Na wolności

– Po zejściu ze strychu jeszcze przez dwie godziny przebywali w celi. Zaczęto dzwonić w kościele. Dopiero po tych dzwonach powiedzieli do mnie, że wszystko jest gotowe i można uciekać, – oświadczył Antonik.

Więźniowie uporządkowali celę, z chałatów i prześcieradeł przygotowali wiązadło długości około 10 metrów. Po tym weszli na strych więziennego szpitala.

– Pierwszy po linie zsunął się Szklanko, następnie Wołejszo a ja byłem trzeci. Znaleźliśmy się na ulicy. Stało tam trochę ludzi, którzy widzieli, że schodzimy po pętlach z prześcieradeł, ale nikt nas nie zaczepił, – zeznał Antonik.

W więzieniu o ucieczce trzech więźniów dowiedzieli się od strażnika więziennego Tadeusza Łabanowskiego.

– Dnia 22 bm. o godz. 5.00. idąc na służbę i przechodząc koło kościoła Farnego na placu Batorego, zamierzałem wstąpić do kościoła, który był jednak jeszcze zamknięty. Nie chcąc czekać, skierowałem się w stronę więzienia na ulicę Złotarską. Idąc Złotarską, zaledwie kilka kroków do kościoła spostrzegłem grupkę ludzi stojących na chodniku na wprost szczytu szpitala więziennego. Zaczepili mnie i poinformowali, że przed chwilą po zwisającym powróśle z dachu szpitalnego na ulicę zeszło 3 więźniów. Nie znając miasta i nie wiedząc, jacy więźniowie uciekli, pobiegłem do bramy więziennej, aby zaalarmować. Grupka ludzi wskazała mi tylko kierunek, gdzie pobiegli więźniowie. Jak sprawdziłem, była godz. 5.20. Niezwłocznie został wszczęty alarm i niespełna w 10 min. wyszliśmy w pierwszy pościg w liczbie 6 strażników, – zeznał Tadeusz Łabanowski.



Pościg

– Grodna nie znam. Oni szli bocznymi ulicami, a ja za nimi. Jakimiś zabudowaniami i krzakami wyszliśmy za miasto, – opowiadał śledczym Stefan Antonik.

W tym czasie o ucieczce został poinformowany naczelnik więzienia Wacław Gerlach. Zwiększała się też liczba ludzi uczestniczących w pościgu. Jako pierwsi w pościg ruszyło 6 strażników, wśród których był Tadeusz Łabanowski, który zaalarmował o ucieczce. Wacław Gerlach wysłał jeszcze 10 strażników. Po kilkunastu minutach do pogoni dołączyło kilkudziesięciu policjantów z Komendy Policji Państwowej w Grodnie. Stefan Antonik, jak wynika z jego akt personalnych, był „słabego zdrowia". Właśnie zła kondycja fizyczna stała się przyczyną, że Stefan Antonik długo na wolności nie zabawił.

> Jako pierwsi w pościg ruszyło 6 strażników, wśród których był Tadeusz Łabanowski, który zaalarmował o ucieczce

– Doszliśmy aż do lasu i wtedy straciłem ich z oczu. Nie mogłem dalej iść, więc usiadłem pod krzakiem. Po mniej więcej pół godzinie znalazł mnie strażnik, – opowiadał śledczemu Stefan Antonik.

Mimo podjętych prób ujęcia zbiegłych więźniów Bolesław Wołejszo i Wincenty Szklanko zdołali się ukryć. Nie na wiele zdał się list gończy rozesłany do wszystkich posterunków Policji Państwowej w kraju. Uciekinierzy niby zapadli się pod ziemię.

Po ucieczce

Naczelnik więzienia, Wacław Gerlach, wszczął postępowanie dyscyplinarne w stosunku do sanitariusza Piotra Dziurdzia. Po kilku tygodniach prokuratura wszczęła w stosunku do niego postępowanie karne. 15 lipca 1937r. został zwolniony z pracy w więzieniu „za karygodne niedbalstwo służbowe w czasie obowiązków służbowych", jednak do odpowiedzialności karnej pociągnięty nie został. Ostatecznie prokuratura umorzyła postępowanie z powodu braku dowodów.

Stefan Antonik został oskarżony o ucieczkę z więzienia. Grodzieński sąd skazał go na pół roku więzienia. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że działał pod prymusem. Prokurator okręgowy A. Ostrowski złożył odwołanie, jednak Wileński Sąd Apelacyjny utrzymał dotychczasowy wyrok.

Pół roku po ucieczce w grudniu 1937r. Wincenty Szklanko został zatrzymany.

Bolesław Wołejszo nie został ujęty. Jego dalszy los jest nieznany. Według Stefana Antonika planował on wydostać się za granicę.

Udana ucieczka z Grodzieńskiego Więzienia wywołała całą falę prób wydostania się na wolność. Zdesperowani więźniowie próbowali uciekać przez dach, przez piwnicę. Na przykład w sierpniu 1937r. strażnicy udaremnili próbę ucieczki 11 więźniów. Do września 1939r. nie było żadnej udanej ucieczki z Grodzieńskiego Więzienia Karno-Śledczego.

ANDRZEJ POCZOBUT

Promienie swej ziemi

Siedemnaście lat temu garstka patriotów interesujących się polską muzyką oraz kulturą i żyjących z dziada pradziada na ziemi szczuczyńskiej zdecydowała założyć chór, którego brak w Szczuczynie i okolicach odczuwano dość wyraźnie. Inicjatorem założenia zespołu był Edward Hajdukiewicz.

Nadając chórowi imię „Promień", podkreślono cel jego istnienia – podtrzymywanie i utrwalenie polskich tradycji muzycznych w środowisku polskim oraz rozpowszechnianie muzyki i kultury polskiej na Białorusi. Chór liczy około 30 osób, w większości są to ludzie w średnim wieku i ci, którzy pamiętają jeszcze tragedię Polaków z drugiej połowy XX wieku. To ludzie o różnych zawodach, mający duszę artystyczną. Amatorzy rozmiłowani w muzyce. Każdy z nich jest patriotą zwłaszcza swojej ziemi, ziemi szczuczyńskiej. Odradzają ducha polskości poprzez słowo i piosenkę. Właśnie to wpłynęło na ich repertuar, w którym znalazły się nie tylko piosenki patriotyczne, żołnierskie, ludowe, ale przede wszystkim ciekawe piosenki rozpowiadające o ziemi szczuczyńskiej. Wszystkie pieśni w wykonaniu zespołu przesiąknięte są przeżyciami Polaków oraz prawdziwą historią, a ich opracowanie stało się możliwe dzięki temu, że na czele chóru stanął prawdziwy patriota, wspaniały muzyk – Edward Hajdukiewicz, którego osiągnięcia wzbudzają podziw i uznanie.



«Promień» w akcji



Droga do sukcesu

W ciągu tych wielu lat chór „Promień" dał setki koncertów, biorąc udział we wszystkich imprezach patriotycznych i kulturalnych. W 1995r. zespół obronił tytuł „Ludowego", co świadczy o wysokim poziomie artystycznym tego zespołu. Chór brał udział we wszystkich Festiwalach Piosenki Polskiej na Białorusi, a także cieszył swymi występami publiczność wielu miast w Polsce, m.in. w Białymstoku, Koszalinie, Tomaszowie Lubelskim, Głogowie itp. Chór posiada własną kapelę, w skład, której wchodzą akordeon, skrzypce, perkusja, klarnet, gitara.

Dzięki uporczywej pracy Edwarda Hajdukiewicza, nieustannemu dążeniu do zachowania polskiego słowa śpiewanego, dbaniu o stały rozwój i poszukiwaniu nowych dróg, chór „Promień" ma już pewne sukcesy.

Najlepszą oceną działalności chóru są słowa Oksany Gołombowskiej, wiceprezes SZ ZPB do spraw kultury, wypowiedziane podczas występu zespołu na zabawie zapustowej, która odbyła się w Grodnie:

– Ten występ jest dowodem tego, jak bliska nam jest świadomość własnych korzeni, zwłaszcza w dzisiejszych tak trudnych dla nas wszystkich czasach. Piosenek w ich wykonaniu słuchałam z wielkim sentymentem, wspominając czasy świetności Domu Polskiego w Szczuczynie, gdy prezesem była Joanna Michajłowska. Wtedy bardzo często spotykaliśmy się z okazji różnorodnych świąt. Z chórem „Promień" dużo podróżowaliśmy zarówno po Białorusi jak i w Polsce. Dla mnie zawsze szczególnie interesujące były piosenki o ziemi szczuczyńskiej."

Chór jest zarejestrowany przy Rejonowym Domu Kultury w Szczuczynie.

Iness Todryk

Jan Roman urodził się w 1969r. w Hoży koło Grodna w polskiej katolickiej rodzinie. Przez wiele lat pracował w Grodzieńskiej Fabryce Urządzeń Automatycznych. Zaczął pisać w wieku 17 lat. Pisze po polsku, białorusku i po rosyjsku.

W 2003r. został zwolniony z pracy za niezależną działalność związkową. Obecnie jest dziennikarzem. Współpracuje m.in. z wydawanym przez Niezależne Związki Zawodowe tygodnikiem "Salidarnaść". Wiersze Jana Romana wielokrotnie ukazywały się drukiem w niezależnej prasie białoruskiej.

MAGAZYN przedstawia wiersze Jana Romana



***

On mieszka niedaleko wybrzeża
z zaspokojeniem słucha szumu przypływu
samotny jak narcyz, we własnej wieży
przygotowuje dla imperatywu warunki.
Kiedy według jego zdania
coś zmieni się, coś zmieni się zupełnie –
zostawi wszystko w początkowym stanie,
a sam powróci znowu do tworzenia
i pozna tajemnicę malowania
(rzemiosło rozumieniu nie podlega –
wystarczy pomyślnego losowania
i ustalenia metafizycznego.)

On mieszka niedaleko, przez trzy domy
spotkamy się raz po raz na ulicy,
w powietrzu jego płaszcz – czarna alkowa
w którą ucieka razem z tajemnicą
własnego narodzenia.
Nie miał ojca, sąsiedzi nazywali go bastardem,
po śmierci matki chodzi do kościoła

i kiedy pyta go o coś stary padre
on znika w labiryncie świadomości
(wygląda to jak wzrok fata morgana)
i dziwne o nim lecą wiadomości
z kresów nicości głosami soprano.

TRÓJKĄT

A

W nieświadomości żyje
szuka metafory sens
wróży z ręki,bo imienia
nie pamięta, i chęć
nie podnieci (widocznie nic).
Poza tym on sam
namiętności dotknie
i zrozumie, że gram
od tej chwili poznania
bez reguł,i to jest
dla mnie – uratowanie.
Apercepcji gest
jest dla niego – i więcej
obserwacji bieg
jaki zmieni w tym miejscu
tylko jeden człowiek.

B

Wszystkie swoje marzenia
chowa do ciszy słów
w których zawsze istnieje
takie więzienie snów –
biały arkusz poznania
cnota końca – według
jego opowiadania
(kiedy zaznaczy słuch
zmianę intonacyjną
przed południem i grzech
kładzie się – to jest dziwne –
ciepłym kocem na brzeg
przeciwległy) – przypływa,
i to prawda, co dzień
podczas morskiego odpływu
do gospodarza cień.

C

Tu spotkamy się znowu
ale przez ile lat
nikt nie powie, bo w głowie
pozostawi mi ślad
tego, co dawno było
i przerywa się dzień
cienki, jak pajęczyna.
Tak przychodzi jesień –
drzew złotnicza epoka,
schyłek życia, i lot
ptaków w niebie dla oka
nie jest cudem.
Pilot (zawsze przy swoim zdaniu)
patrzy, jak konterfekt
jego z aeroplanem
znika w ubiegły wiek.

***

1. Zostaw tu część własności, siebie,
   na tej ziemi, gdzie ślad żydowski
   z wieku na wiek wprowadzi ciebie
   do okresów przeszłości,
   do terenów, ograniczonych
   tyle lat przecinkami śmierci,
   dalej – do ulubionych
   w ich pamięci.

2. Szukaj ilości myślników, punktów
   w każdym zdaniu i przemówieniu,
   dawny głos i ten przepis sztuki
   jaka zawsze istnieje.
   Chcesz zostawić coś – zostaw słowo-
   stożek ciała na bladym piasku
   Czytaj mit – i od nowa
   „Zamek" Kafki.

3. I to nie jest uczucie ciągłości,
   nie jest krąg doskonałych gestów,
   wszystko dzieje się na wysokości,
   nam zostaje tu tylko reszta,
   odgłos jeszcze nieznanej zemsty –
   dalszy ciąg opowieści,
   i ta dziwna oferta
   w niewiadomą odleci.

4. Papier chroni znaczenie wiary
   (kiedy wróci za trzy tygodnie)
   nic nie znajdzie, bo tylko miara
   egzystencji prawdopodobnie
   wystawiła rachunek. Ile
   nie zapłacę – jest zawsze mało,
   potrzebuję za chwilę
   oddać ciało.

***

W cudowny wieczór statek pustych chmur
niebieski pasterz pędzi.
W niewiadomą one znikają. Za konturem
gór do ziemi padnie nocy nieruchomość.

Teraz tu wszystko w czarnych kolorach:
ruch człowieka, jego życie.
Kiedy w głowie owady brzęczą – łapie
nicość słuch i chowa dźwięk,
o którym zawsze powie czasem okropnie
jego stwórca – sen rzecz niepojętą oraz
organiczną.
W przestrzeni szuka ciało piękny cień,
ograniczony oprawą mityczną.

I leci nie wie dokąd mnóstwo nut
przez cienkość palców znikają w powietrzu
nader ostrożnie uczynią przerzut
żeby należeć i do geometry

Gdzieś niedaleko muzułmański śpiew
obudzić chce śpiącego Ibrahima
to Białoruś – olbrzymi wschodni chlew
światowa dziura, która powstrzymuje
niezwykłe otoczenie, gdzie ja sam
puściłem dawno głębokie korzenie –
tereny, zaniedbane przez Islam,
przez katolików – tylko ich marzenia.

Tu dla rozpaczy powód zawsze trwa –
w nieobecności języka istnieje,
jeszcze istnieje naród – jest to
wariacja bez sensu, jest stworzenie
nieboskie oraz sztuczne. Może los –
jedyna dekoracja tematu –
zastąpi sobą swój właściwy głos –
i połączenie z niewiadomym światem.

Jak zbierałem podpisy za Milinkiewicza



Polityka nigdy nie była przedmiotem mojego zbytniego zainteresowania, jednak staram się brać udział w każdej znaczącej kampanii politycznej na terenie Białorusi, ponieważ mam taką egoistyczną zachciankę – chcę żyć lepiej niż teraz.

W tym roku znowu miałem okazję uczestniczyć w kolejnej wiekopomnej farsie pod nazwą „wybory Prezydenta Republiki Białoruś Aleksandra Łukaszenki po raz trzeci i ostatni". Od wyborów do wyborów jest coraz weselej, a zarazem i smutniej.

Podczas tegorocznego zbierania podpisów nikt mnie nie opieprzył, nikt nie straszył mnie psem, ani nie wyzywał od pedałów, ale i tak było wesoło. Otóż kilka razy zdarzyła mi się rzecz niespotykana wcześniej: pukając do drzwi natrafiałem na przedstawicieli władz i mało tego, że nikt mnie nie gonił, to nawet jeden facet „ze służb" po drobiazgowym sprawdzeniu moich dokumentów powiedział, że chociaż jest za Milinkiewiczem, to z wiadomych powodów nie może złożyć na niego podpisu. Jeszcze lepszy był kolejny napotkany przeze mnie urzędnik Obwodowego Komitetu Wykonawczego, który zaprosił nawet do siebie i w miłej rozmowie przyznał mi się, że zarówno on jak i większość pracowników „Oblispołkomu" w tych wyborach zagłosuje na Milinkiewicza, ale od razu podpisać się nie może, ponieważ wszystkie spisy trafiają do komitetów ideologii i jeśli jego nazwisko znajdzie się na liście osób, które poparły kandydaturę Milinkiewicza na prezydenta, to już nigdy nie znajdzie pracy w żadnej instytucji państwowej.



Jak zawsze nie miałem szczęścia do milicjantów. Nie wiem dlaczego, ale ta część wyborców zawsze zachowuje się dziwnie, kiedy ma do czynienia z „opozycjonistą" (w ich mniemaniu) w warunkach, że się tak wyrażę domowych. Kiedy trafiasz na kwaterę milicjanta, gospodarz zobaczywszy, że twoim kandydatem jest Aleksander, ale nie Łukaszenko, zazwyczaj nabiera wody w usta, robi minę, jak by miał trwałe problemy z prostatą i po dłuższej chwili namysłu zamyka drzwi. Czasem rzuciwszy parę słów, dużo częściej – w całkowitej ciszy.

Tak się złożyło, że w tym roku musiałem zbierać podpisy w okresie prawosławnego święta Bożego Narodzenia. Myślałem, że w okresie świątecznym zbieranie podpisów pójdzie dużo łatwiej, niż w zwykłym tygodniu, gdy przychodzisz do ludzi, którzy niedawno wrócili z pracy i chcą wypocząć. Okazało się jednak, że myliłem się i to bardzo. Pierwszy dzień prawosławnego Bożego Narodzenia rozpoczął się „rewelacyjnie" – nikt nie chciał mi otworzyć drzwi klatki schodowej! Zadzwoniłem do pięciu mieszkań i wszędzie na swoje uprzejme „...bardzo proszę otworzyć" słyszałem „Nie"! Ale to nic – i tak przedostałem się do środka, ale tylko po to, by po paru minutach wyjść stamtąd pogrążonym w depresji. No tak, wszyscy byli bardzo zajęci przygotowywaniem się do święta, a niektórzy nawet już siedzieli przy stole. I guzik ich obchodziły jakieś kolejne wybory – najważniejsze było, że mają kolejny dzień wolny i kolejną okazję, żeby zasiąść przy stole. Za oknem mogłaby się rozpocząć trzecia wojna światowa i tak nikt nie byłby w stanie odebrać sowieckiemu człowiekowi jego dnia wolnego. Żenada.

No, o północnych facetach prosto spod prysznica już opowiadać nie będę. O starszych osobach ślepo wierzących Łukaszence i szczerze nienawidzących wszystkich jego oponentów też nie ma co dużo gadać. Młodzież świeżo ukończywszy osiemnaście lat która woli od uczestnictwa w naprawdę ważnym dla niej wydarzeniu politycznym ostatnich lat, dyskoteki i inne pie..., też nie jest warta wspomnienia. Jedynie trzeba wspomnieć o tych ludziach, którzy nie bojąc się konsekwencji, otwarcie manifestowali swoje poparcie dla Milinkiewicza oraz chęć zmian. Cieszy mnie niezmiernie, iż mimo co raz trudniejszych warunków, w których przychodzi nam wszystkim żyć, są jeszcze ludzie, a mam nawet wrażenie, że z roku na rok jest ich coraz więcej, którzy nie boją się mieć własne zdanie na nieraz bardzo trudne tematy.

Igor BANCER

Magazyn Polski

Komitet «Solidarni z Białorusią» założony przez członków oraz sympatyków partii «Prawo i Sprawiedliwość» pragnąc wesprzeć Rodaków na Białorusi ufundował wydanie tego numeru MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE



Podporucznik Jerzy Bakłażec, ps. Pazurkiewicz, żołnierz Armii Krajowej z oddziału Ragnera. Walczył zarówno z Niemcami jak i z Sowietami. W stopniu podporucznika dowodził 4. kompanią w 77. batalionie. Pułku Piechoty AK. Ujęty przez NKWD w listopadzie 1944r. przeszedł okrutne śledztwo. Według relacji świadków był cały granatowy z powodu pobicia. 2 lutego 1945r. został powieszony podczas publicznej egzekucji w Lidzie. Przed kaźnią zdołał jeszcze wykrzyknąć: „Niech żyje Polska!”

Jerzy Bakłażec ps. Pazurkiewicz
1918-1945

Co miesiąc tysiące
obywateli Białorusi
zapala w oknach
swych mieszkań
Świecę Wolności.
W ten sposób
demonstrują
swoją solidarność
z rodzinami
zamordowanych
przewódców opozycji
- Hennadija Karpenko,
Jurija Zaharenko,
Wiktora Honczara,
Anatolija Krasouskaha
i dziennikarza ORT
Dmitrija Zawadzkaha
oraz politycznymi
więźniami.

16 każdego miesiąca
o godz. 20 wyłącz
światło w swoim
mieszkaniu i zapal
świecę solidarności!



16 o 20.00 po prostu zapal świecę!